

Z e s ł a n i e c

NR 82

PISMO ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

ROK 2020

Spis treści

- **Sylwia Szarejko**
*Jak współcześnie uczyć historii?
Muzeum Pamięci Sybiru i próba
„oswojenia” odbiorcy
z „trudną” tematyką.....*3
- **Wojciech Marciniak**
*Siedemdziesiąt pięć lat od powrotów
Polaków z Sybiru*15
- **Ewa Kowalska**
*„... my już wiemy.” – garść refleksji
o wspomnieniach osób
deportowanych
w latach 1940-1941.....*39
- **Eugeniusz Pryczkowski**
*Przemoc i gwałt, czyli
jak Rosjanie wyzwalali Kaszuby.....*53
- **Ks. Błażej Michalewski**
*Poświęcenie pomnika
bł. ks. Władysława
Bukowińskiego.....*59
- **Grzegorz Pełczyński**
*Sławni w Polsce
bardowie rosyjscy.....*63

RELACJE Z ZESŁANIA

- *Wspomnienia Giennadija
Berezowskiego o rodach
Wasilewskich i Szucińskich.....*69
- *Braitówka – wspomnienia rodzinne
Jarosława Michałowskiego.....*73

KRONIKA

- **Marek Machowski**
*Zofia Wężyk-Machowska
(14 I 1923 – 26 IX 2019).....*79

Od redakcji

„Zesłaniec” od wielu lat zajmuje się problematyką syberyjską i zesłańczą. Podjętej w 1996 roku inicjatywie jego edycji przyświecał cel spłaty długu zapomnienia o licznych pokoleniach Polaków, dla których Syberia była „domem niewoli”, o czym przez powojenne lata komunistycznego zniewolenia milczała nasza historiografia. „Zesłaniec” miał więc przyczynić się do pełniejszego poznania związków polsko-syberyjskich, patrząc na to z rozległej perspektywy czasowej oraz zróżnicowanej faktografii. I zaiste przyczynił się, bo pismo nasze to interdyscyplinarny zbiór faktów i różnych form ich prezentacji, z obfitym katalogiem wszechrzeczy.

W tę rozległą faktografię wpisuje się kolejny, bo już 82 numer „Zesłańca”, dotyczący związków polsko-syberyjskich przy całej wierności faktom historycznie zaświadczoneym..

Szeroki wachlarz tematyczny tych związków znalazł odbicie w treści tego numeru „Zesłańca”, jak np. artykuł S. Szarejko z Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku dostarczający wiele bogatego materiału do przemyśleń i refleksji związanych z trudną tematyką zesłańczą będącą trwałym komponentem działalności tej placówki, której otwarcie planowane jest w dniu symbolicznej daty 17 września 2021 roku, a więc w dzień 82. rocznicy agresji sowieckiej na Polskę. Warte polecenia są również artykuły W. Marciniaka o powrotach z Sybiru oraz E. Kowalskiej o wspomnieniowych refleksjach deportowanych. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na artykuł E. Pryczkowskiego pt. „Przemoc i gwałt, czyli jak Rosjanie wyzwalali Kaszuby” traktujący o około 5 tysiącach Kaszubów

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- *Daję świadectwo prawdy. 30 lat Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków*, pod redakcją Albina Głowackiego i Stanisława Jurkina, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020
(**Wojciech Marciniak**).....91
- Ewa Kicińska, *Modlitewnik z Cytadeli, Tropem losów mojej rodziny*, Wydawnictwo Przestrzeń Wyobraźni, Katowice 2019
(**Małgorzata Dziura**).....93

Na okładce: Bieg Pamięci Sybiru – bieg dzienny, fot. Krzysztof Karpiński (s. 1); Pomnik bł. ks. Władysława Bukowińskiego w Karagandzie. Zdjęcie wykonał Maksym Lipin, portal internetowy: КАТОЛИЧЕСКАЯ ЦЕРКОВЬ В КАЗАХСТАНЕ [https:// catholic-kazakhstan.org/vsemu-svoe-mesto/](https://catholic-kazakhstan.org/vsemu-svoe-mesto/) (s. 4).

wywiezionych przez sowietów na Sybir. Artykuł ten zmusza do zastanowienia się nie tylko nad rzeczywistością w nim opisaną, ale i nad należnym jej miejscem w naszej historiografii.

Różnorodność tematyczna tego zeszytu to jeszcze inne artykuły i tradycyjnie już relacje z zesłania, kronika oraz recenzje. Prosimy więc o przyjazne przyjęcie kolejnego już numeru naszego kwartalnika. Dziękujemy Autorom za wspieranie redakcji artykułami i recenzjami, które wzbogacają wiedzę o dziejach Polaków na Syberii oraz utwierdzają nas w potrzebie dalszej edycji „Zesłańca” cieszącego się zainteresowaniem Czytelników.

W imieniu redakcji
Antoni Kuczyński



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polsce i Polakom za granicą.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Chmielna 15, lok. 107, 00-021 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, G. Pełczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawcy:** skład i przygotowanie do druku – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk; druk i oprawa – Instytut Pamięci Narodowej. **Copyright nazwy:** „Zesłańca” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

SYLWIA SZAREJKO

JAK WSPÓŁCZEŚNIE UCZYĆ HISTORII? MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU I PRÓBA „OSWOJENIA” ODBIORCY Z „TRUDNĄ” TEMATYKĄ

Jak edukować społeczeństwo? Jak zachęcić do nauki historii? Jak „oswoić” odbiorcę z tzw. trudną tematyką? Te i jeszcze wiele innych pytań przychodzi na myśl, gdy zaczynamy zastanawiać się nad istotą instytucji kultury, które w statutach jako jeden z pierwszych punktów programowych swojej działalności posiadają przepisy odnoszące się do upowszechniania wiedzy historycznej¹. W akcie prawnym regulującym zadania, strukturę organizacyjną i sposób działania podmiotu prawa publicznego jakim jest Muzeum Pamięci Sybiru w Rozdziale 2. §4. czytamy:

Do zakresu działania Muzeum należy gromadzenie, ochrona, udostępnianie zbiorów dokumentujących losy obywateli polskich zesłanych i deportowanych na Sybir oraz osadnictwo Polaków w Rosji i ZSRR, a także prowadzenie badań naukowych i upowszechnianie wiedzy związanej z tematyką zesłań, deportacji i losów Polaków na Sybirze oraz na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej².

W dalszej części Rozdziału 2. przywołanego dokumentu, w §5. uściślony został zakres działań Muzeum. Z treści przepisu wynika, że w celu upowszechniania historii, Instytucja prowadzi działalność wystawienniczą, naukową, edukacyjną, informacyjną, popularyzatorską i kulturalną, jak również organizuje uroczystości upamiętniające, a przede wszystkim gromadzi zbiory i materiały dokumentujące z zakresu swojej działalności³.

Analizując przywołane fragmenty statutu, wydawać by się mogło, że odpowiedzi na postawione przeze mnie na początku niniejszego artykułu pytania są niezwykle istotne z punktu widzenia działalności Instytucji. Owszem,

¹ Zob. *Raport o stanie edukacji muzealnej. Suplement*, cz. 1 i 2, pod red. M. Szelaga, Kraków 2014 oraz M. Borusiewicz, *Nauka czy rozrywka? Nowa muzeologia w europejskich definicjach muzeum*, Kraków 2012.

² Statut Muzeum Pamięci Sybiru – Muzeum w organizacji. Załącznik do Uchwały nr XXVII/441/16 Rady Miasta Białystok z dnia 28 listopada 2016r., <https://sybir.um.bialystok.pl/akty-prawne.html>, (dostęp z dn. 29.07.2020r.).

³ Tamże.

placówka spełnia swoje założenia, jednakże, nie bez powodu, rozpoczynam pytania od słowa: „jak”. Wydaje się, że w dobie postępującego rozwoju nowych technologii, wielości i różnorodności prądów myślowych oraz społeczności, słowo „jak” ma w niniejszych rozważaniach znaczenie fundamentalne.

Podczas wielu konferencji i sympozjów badacze z różnych dziedzin nauk humanistycznych wspólnie zastanawiają się: jak zainteresować ludzi tematyką historyczną, jak „oswoić” odbiorcę z tematyką „trudną”, co zrobić, aby historia nie kojarzyła się z tylko i wyłącznie z 45-minutowymi szkolnymi lekcjami, a stała się dziedziną pobudzającą otwartą myśl i inspirującą? Muzeum Pamięci Sybiru to kolejne muzeum narracyjne na muzealniczej mapie Polski, które konfrontuje się z tym problemem na co dzień. Nowo powstająca białostocka Instytucja nagrodzona w 2019 roku tytułem Top Inwestycji Polski Wschodniej, a w 2020 roku tytułem Top Inwestycji Komunalnych czerpiąc z doświadczenia innych placówek, ale przede wszystkim stawiając na nieszablonowe rozwiązania, ma szansę stać się miejscem, które będzie historii przyjazne, a zarazem będzie upowszechniało tę wiedzę w sposób innowacyjny.

Otwarcie Muzeum Pamięci Sybiru planowane jest na symboliczną datę 17 września 2021 roku, a więc w dzień 82. rocznicy agresji sowieckiej na Polskę. Data ta jest niezwykle ważna w dyskursie dotyczącym głównej tematyki poruszanej w Muzeum – Sybiru. To właśnie wraz z napaścią Sowietów na Polskę deportacje na „niehumanitarną ziemię” przybrały charakter masowy, stając się nieodłącznym elementem prowadzonej przezeń polityki represji, której doświadczyły setki tysięcy obywateli polskich.

W budynkach byłych magazynów wojskowych przy ul. Węglowej 1 w Białymstoku, będących siedzibą instytucji, nieustannie trwają prace nad wystawą stałą, która zostanie zaprezentowana w Muzeum. Jednakże z nowym, istotnym punktem na mapie miasta, pracownicy Instytucji starają się zapoznać mieszkańców Białegostoku już od dawna. Aktywna promocja działalności Muzeum w sieci, lekcje edukacyjne dla dzieci i młodzieży, spotkania z Sybirakami, uczestnictwo w wydarzeniach naukowych, kulturalnych i upamiętniających to tylko nieliczne aktywności podejmowane przez pracowników Instytucji na rzecz upowszechniania wiedzy o Sybirze. Takich działań jest znacznie więcej⁴.

Wydawnictwa

W 2019 roku w 77 numerze kwartalnika „Zesłaniec” kierownik Działu Naukowego MPS dr Marcin Zwolski opublikował tekst zatytułowany „*Sybir*” – *nowy periodyk nowego muzeum*⁵. Redaktor naczelny popula-

⁴ W celu zapoznania się z działalnością Muzeum odsyłam do strony internetowej Instytucji: www.sybir.bialystok.pl, jak również do profilu na portalu społecznościowym Facebook: <https://pl-pl.facebook.com/muzeumpamiecisybiru>, gdzie na bieżąco zamieszczane są informacje na temat wydarzeń organizowanych przez poszczególne działy Muzeum, a także wydawanych przez Instytucję publikacji. W Internecie udostępniane są także artykuły, nagrania w formacie audio i wideo oraz adresy internetowe do mikrowitryn tworzonych przez Muzeum (dostęp z dn. 16.07.2020r.). Co roku Muzeum publikuje także Raport Roczny z podsumowaniem swojej działalności za mijający rok.

⁵ Zob. M. Zwolski, „*Sybir*” – *nowy periodyk nowego muzeum*, „Zesłaniec” 2019, nr 77, s. 89-91.

ryzatorskiego periodyku pisze, że „Sybir” jest jedną z dróg, jakimi Muzeum kontaktuje się ze wszystkimi zainteresowanymi sybiracką tematyką⁶. Trudno nie zgodzić się z Autorem tekstu, bowiem muzealny magazyn na przestrzeni ostatnich trzech lat (od pierwszego numeru, który został wydany w grudniu 2017 roku do trzeciego numeru z grudnia 2019 roku) stał się jedną z najchętniej kupowanych publikacji Instytucji, co podkreśla w swoim tekście Zwolski, pisząc:

Byliśmy mile zaskoczeni ciepłym przyjęciem i żywym odzewem, szczególnie widocznym po wydrukowaniu drugiego numeru – okazało się, że wiele osób po prostu na niego czekało, a zamówienia przychodziły nawet z zagranicy⁷.

„Magazyn Sybir” wzbudza zainteresowanie dzięki swojej czytelnej formule i bogatej szacie graficznej. Podzielony na działy: *Wschód, Strefa Pamięci, Wystawy, Edukacja, Budujemy, Czytelnia* dostarcza wiedzy na temat działalności placówki, ale przede wszystkim w sposób interesujący przybliża tematykę Sybiru. Dzięki licznym wywiadom z nietuzinkowymi postaciami związanymi z popularyzacją wiedzy na temat Sybiru, a także artykułom pisanim przez naukowe autorytety, magazyn stał się popisowym wydawnictwem Muzeum. Warto zaznaczyć, że w pracach nad publikacją, oprócz stałej redakcji, zaangażowani są wszyscy pracownicy Instytucji. To powoduje, że magazyn przeznaczony jest nie tylko dla pasjonatów historii, ale także dla osób pracujących w archiwach, bibliotekach, na polu edukacji, czy wystawiennictwa⁸.

Jednak prace wydawnicze, jakie prowadzi Instytucja, nie ograniczają się jedynie do magazynu. Na przestrzeni 3 lat swojej działalności Muzeum może pochwalić się ponad 20 publikacjami. Wśród oferowanych pozycji każdy czytelnik znajdzie coś dla siebie. Wystarczy wymienić chociażby: wspomnienia – napisane przez „świadków historii”, a opracowane przez redakcję Muzeum⁹, polsko-angielskie, bogato ilustrowane książeczki o interesującej, wciąż na nowo eksplorowanej, tematyce¹⁰, czy serię wydawniczą „Sybir” – 5-tomowe wydawnictwo mające przybliżyć czytelnikom tę krainę geograficzną przez pryzmat losu Polaków¹¹.

Wszystkie publikacje powstające w Muzeum mają na celu popularyzowanie wiedzy na temat Sybiru, edukację oraz budowanie

⁶ Tamże, s. 90.

⁷ Tamże.

⁸ Zob. „Magazyn Sybir” nr 1–3, 2017–2019.

⁹ Zob. M.in.: M. Andrzejewska, A. Pawłowicz, *Do zobaczenia w kraju! Splątane losy pewnej rodziny*, red. i oprac. nauk. J. Owłasiuk, M. Zwolski, Białystok 2019, H. Bogusławska, *Była taka rodzina*, red. i oprac. nauk. W. Śleszyński, M. Zwolski, Białystok 2017.

¹⁰ Zob. M.in.: E. Mironowicz, *Wielka tułaczka (1915–1921)*, Białystok 2018, S. Szarejko, *Kobiety niepokonane*, Białystok 2019.

¹¹ Zob. M.in.: W. Śleszyński, M. Zwolski, *Przyszli ze Wschodu. Okupacja sowiecka ziem wschodnich II Rzeczypospolitej (1939–1941)*, Białystok 2019, G. Zackiewicz, *W krainie zesań. Losy Polaków na Syberii do 1914 roku*, Białystok 2019.

świadomości historycznej¹². Liczne grono czytelników oraz pozytywne opinie i recenzje mobilizują pracowników do dalszej pracy wydawniczej, której owocem będą kolejne publikacje. Ich wydanie planowane jest jeszcze w 2020 roku.

Jednakże tworząc instytucję, która ma na celu edukację odbiorców należy pamiętać, że z uwagi na postępujący spadek czytelnictwa (w 2018 roku czytanie jednej książki w ciągu roku zadeklarowało 37% respondentów), przemiany w dziedzinie technologii komunikacji (książki i czasopisma nie są dziś jedynym źródłem wiedzy i komunikacji)¹³ nie powinien dziwić fakt, że książki nie stanowią już głównej „atrakcji”, bowiem: „czytać będą ci, którzy nauczyli się to lubić”¹⁴, a także, ci, którym jest to potrzebne. Należy także dodać, podążając za sformułowaniem Giovanniego Sartoriego, że człowiek, ze względu na postępujący rozwój technologiczny, staje się coraz bardziej „videns”¹⁵, zatem, aby odpowiednio dotrzeć do nowoczesnego odbiorcy Muzeum musi popularyzować wiedzę historyczną w sposób innowacyjny – tak, aby sprostać oczekiwaniom odbiorcy.

Wystawa stała

Wystawa stała Muzeum Pamięci Sybiru została zaprojektowana z wykorzystaniem nowych technologii, stąd podczas zwiedzania nie zabraknie multimedialnych kiosków, projekcji filmowych i szerokorozumianej interaktywności. Należy jednak pamiętać, że widz przychodzi do muzeum również po to, aby obcować z eksponatem. Przybliżenie widza do przedmiotu, który nie będący tekstem, a „rzeczą namacalną” niosącą ważne treści, w świecie ponowoczesności jest zadaniem niezwykle wymagającym, trudnym, ale jednocześnie niezwykle twórczym¹⁶.

Wydaje się, że elementem łączącym te dwie kwestie w sposób atrakcyjny będą na wystawie stałej drewniane płyty, na których widnieją portrety osób deportowanych wraz z ich krótką notą biograficzną. Współcześnie stele kojarzone są, zgodnie z nomenklaturą architektoniczną, z dekoracyjnymi płytami nagrobnymi, jednak należy pamiętać, że ich głównym celem jest upamiętnienie (nie tylko osób zmarłych).

„Pamięć” wraz ze słowami „Muzeum” i „Sybir” odzwierciedlają ideę, która przyświecała twórcom białostockiej placówki. Przywołana przeze mnie „Pamięć”, bazująca na wspólnym przekazie historycznym, jak pisał Dyrektor Muzeum – prof. Wojciech Sleszyński:

[...] odgrywa bardzo ważną rolę w procesach kształtowania się spójności każdej społeczności [...] Żadna społeczność nie jest w stanie funkcjonować

¹² Pełna oferta publikacji wydanych przez Muzeum Pamięci Sybiru jest dostępna w Internecie: <https://sklep-sybir.pl/> (dostęp z dn. 31.07.2020r.).

¹³ Badanie Biblioteki Narodowej „Stan czytelnictwa w Polsce” w 2018 roku. Wstępne wyniki badania dostępne w Internecie: www.bn.org.pl/download/document/1553593649.pdf (dostęp z dn. 20.08.2019r.).

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Zob. G. Sartori, *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego 2007.

¹⁶ Zob. F. Matassa, *Organizacja wystaw. Podręcznik dla muzeów, bibliotek i archiwów*, Kraków 2015.

bez odwoływania się do przeszłości. Odpowiednia wizja dziejów stabilizuje i uzasadnia kształtowany przez daną grupę własny obraz. Człowiek pozbawiony swojej przeszłości staje się obcym dla samego siebie, ma kłopoty z samoidentyfikacją. Podobna zależność zachodzi także na poziomie wspólnot. Posiadanie wspólnej pamięci zawsze było istotnym elementem budowania spójności społeczeństw¹⁷.

Zatem obecność steli w Muzeum nie powinna zaskakiwać. Swoim kształtem przypominać będą pokłady kolejowe, które w zamyśle twórców winny kojarzyć się odbiorcom z kolejowym transportem osób deportowanych na Sybir. Dzięki wbudowanym weń głośnikom, zwiedzający będą mogli usłyszeć autentyczne relacje osób deportowanych. Ponadto do niektórych steli dobudowane zostaną gabloty, w których umieszczone będą przedmioty przywiezione przez Sybiraków z zesłania. Nie ulega zatem wątpliwości, że doznania audiowizualne, jakie zostaną dostarczone odbiorcom przez tę muzealną instalację, będą potęgowały wzruszenie. Warto zaznaczyć, że drewniane stele będą towarzyszyły zwiedzającym podczas wizyty na całej przestrzeni ekspozycji umieszczonej na parterze Muzeum¹⁸.



Fot. 1. Prace nad wystawą stałą – stele, fot. Jan Szewczyk, 2020.

Omawiając tę część wystawy stałej, nie sposób nie wspomnieć o niektórych bohaterach muzealnych steli. Odwiedzający będą mogli usłyszeć relację m.in.: zaprzyjaźnionego z Muzeum Sybiraka – Jerzego Seweryna Puciłowskiego, który został deportowany do europejskiej części ZSRS w 1944 roku w wieku 17 lat, czy Zofii Sądelskiej, która w wieku 5 lat w 1940 roku została

¹⁷ W. Śleszyński, *Idea Muzeum Pamięci Sybiru – Pamięć*, „Magazyn Sybir” 2017, nr. 1, s. 4.

¹⁸ Zob. *Znaki (nie) pamięci. Teoria i praktyka upamiętniania w Polsce*, pod red. M. Fabiszak, A.W. Brzezińskiej, M. Owsinińskiego, Kraków 2016.

deportowana również do europejskiej części ZSRS. Relacje obojga świadków historii Jerzego Sweryna Puciłowskiego i Zofii Sądel wydobywające się ze steli zostały wzbogacone o gabloty, w których odwiedzający znajdują przedmioty związane z Sybirakami i ich historią. Z prywatnej kolekcji Adama Wasiluka została przekazana w depozyt dla Muzeum Odznaka Oficerska 42. Pułku Piechoty 1928-1939, zaś Zofia Sądel przekazała do Muzeum grzybek do cerowania¹⁹, który przywiozła ze sobą z zesłania. O przedmiocie, który wzbogacił wystawę stałą Muzeum, Zofia Sądel mówiła:

[...] i mam jeszcze grzybek przedwojenny do cerowania pończoch. Takie grzybki drewniane – w środku igły się trzymało – pończochę się naciągało do cerowania. Dali mnie do zabawy [...]. Jak schodziliśmy ze statku zabrano nam wszystko – dokumenty, bagaże – jedynie ten grzybek do cerowania pończoch. To była moja jedyna zabawka, którą miałam zawsze przy sobie i nie oddałam jej do bagażu. I ten grzybek przejechał ze mną dwadzieścia dwa tysiące kilometrów i wrócił do Polski²⁰.

Uchylając przyszłym zwiedzającym rąbka tajemnicy z prac nad wystawą stałą na bieżąco publikowane są informacje na muzealnych portalach społecznościowych. Bohaterem jednego z ostatnich wpisów był przywołany powyżej Jerzy Seweryn Puciłowski. Sybirak był narratorem krótkiego filmu *Niech coś po nas pozostanie*, w którym sentymentalnie opowiadał o przedwojennym Białymstoku, historii budynków przy ul. Węglowej, a także relacjonował swoje wojenne losy²¹.

Instalacje artystyczne i historia w przestrzeni publicznej

O tym, jak ważna jest sztuka w przestrzeni publicznej napisano już wiele. Wystarczy wspomnieć prace prof. Haliny Taborskiej²², dr Edyty Urwanowicz²³, czy choćby wydawnictwo zbiorowe pt. *Sztuka w przestrzeni publicznej. Artystyczne wymiary wytwarzania kapitału społecznego i kulturowego*²⁴ poruszające to zagadnienie. Analizując prace badaczy zajmujących się tą problematyką, nie ulega wątpliwości, że sztuka winna przenikać do przestrzeni publicznej wraz z osobami ją tworzącymi w celu współtworzenia charakteru danego miejsca. Klimat, nastrój i opowieść historyczna to elementy charakteryzujące poszczególne miejsca na mapie kraju, kontynentu, świata.

¹⁹Sygn. MPS/331.

²⁰Relacja Zofii Sądel, Sygn. ADZiD/HM/14.

²¹*Niech coś po nas pozostanie*, scen. i reż. Jan Roguz, Patrycja Katarzyna Roman, Muzeum Pamięci Sybiru, Białystok 2019. Film dostępny w Internecie: <https://pl-pl.facebook.com/muzeumpamiecisybiru/videos/3119807138104699/> (dostęp z dn. 31.07.2020 r.).

²²Zob. H. Taborska, *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy*, Warszawa 1996.

²³Zob. R. Grodnicki, J. Osicki, W. Strzelecki, J. Tkaczuk, D. Tyślewicz, E. Urwanowicz, *Sztuka jako wartość w procesie rewitalizacji przestrzeni miejskiej na przykładzie wybranych elewacji Drogi Królewskiej w Gdańsku*, „Biuletyn Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania kraju PAN” 2016, nr 264, s.347-356.

²⁴*Sztuka w przestrzeni publicznej. Artystyczne wymiary wytwarzania kapitału społecznego i kulturowego*, pod red. B. Dziadzia, B. Głydy-Żydek, S. Piskorek-Oczko, Bielsko-Biała – Cieszyn, 2015.

Istotnym elementem jest zatem dobór treści w taki sposób, aby w odpowiedniej oprawie artystycznej tworzyły z wybraną tkanką „nierozzerwalną całość”.

Muzeum Pamięci Sybiru powstaje w Białymstoku w sąsiedztwie byłej boczniczy kolejowej Dworca Poleskiego, skąd w latach 1940-1941 oraz w 1944 roku Sowieci deportowali na Sybir mieszkańców Białostockizny. Również z tego miejsca w 1943 roku Niemcy wywieźli do obozu zagłady w Treblince Żydów z białostockiego getta (choć to już odrębna, ale równie tragiczna historia). Budynek Muzeum został więc zaprojektowany w taki sposób, aby w swojej architektonicznej formie odnosił się niemal bezpośrednio do Syberii – azjatyckiej krainy porośniętej tajgą oraz Sybiru – symbolu niewoli i cierpienia w Rosji lub ZSRS²⁵.

Prace nad wystawą stałą w siedzibie są w toku, zatem do tej pory, przez pierwsze lata swojej działalności Muzeum organizowało wiele wystaw czasowych i instalacji artystycznych, które dzięki wypożyczeniom odwiedziły różne polskie miasta. Wśród tych ostatnich wiele przychylnych opinii otrzymała instalacja artystyczna *RzeczyViste* autorstwa Karoliny Mosiej-Zambrano – adiunkta w Dziale Wystaw Muzeum Pamięci Sybiru.

Opowiadając o przygotowanej instalacji, Autorka mówi, że inspiracją na taki rodzaj zaprezentowania „trudnej” tematyki, jaką są deportacje na Sybir, były zarówno ruchy demonstracyjne przeciw zjawiskowi *femincidio* (kobietobójstwa), których fala przelała się zarówno przez Europę, jak i obie Ameryki, a także same eksponaty muzealne. Połączenie tych dwóch, wydawać by się mogło, odległych kwestii nie powinno jednak dziwić. Podczas masowych protestów kobiet istotą przekazu stał się jeden, symboliczny przedmiot (np. czerwona damska szpilka), który był w stanie zobrazować masowość problemu. Tak jak tzw. trudne eksponaty muzealne, przedmioty te nie mają wartości poznawczej. Jednakże w połączeniu z historią poszczególnych osób nabierają swojego niepowtarzalnego, tylko je charakteryzującego znaczenia. Dodatkowo, bez cienia wątpliwości, pozwalają one zbliżyć się człowiekowi do drugiego człowieka i wpływać na jego emocje²⁶.



Fot. 2. Instalacja
RzeczyViste,
fot. Krzysztof Karpiński,
2019.

²⁵ Interesujący artykuł dotyczący koncepcji architektonicznej Muzeum Pamięci Sybiru opublikował architekt Jan Kabac. Zob. J.Kabac, *Muzeum Pamięci Sybiru*, „Architektura-Murator” 2020, nr 2, s. 100–106.

²⁶ Zob. *Obóz – Muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, pod red. M. Fabiszak i M. Owsinińskiego, Kraków 2013.

Autorka, zanim „porozrzuciła” przedmioty na Rynku Kościuszki w Białymstoku²⁷, szukała najbardziej odpowiednich eksponatów (oczywiście z przyczyn konserwatorskich nie były to muzealia), które miały przypominać rzeczy pochodzące z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dodatkowo przedmioty wykorzystane w instalacji miały nawiązywać do muzealnych eksponatów, które zostaną zaprezentowane na wystawie stałej. Aby spotęgować wrażenia odbiorców dodano także tabliczki: białe (osoba przeżyła deportację) i czarne (osoba umarła na deportacji). Tylko trzy informacje składały się na treść zamieszczoną na tabliczce: imię i wiek osób dotkniętych represją oraz miejsce deportacji. Zastosowano prawdziwie imiona deportowanych, a dobierano je według klucza, który miał zobrazować, że represjonowani reprezentowali różne narodowości i wyznania, co miało spotęgować autentyczność, a przede wszystkim ukazać masowość przeprowadzanych przez Sowieców akcji.

Instalacja spotkała się z pozytywną krytyką, potwierdzając zarazem fakt, jak ważne jest wyjście w przestrzeń miejską z treścią, która zamykana jest w murach instytucji. Mosiej-Zambrano trafnie puentuje, że dopóki przedmiot nie zostanie otwarty, dopóty nie wyjdzie z niego historia. Jest to zarazem metafora tycząca się muzeum, jako miejsca, które powinno „wychodzić do ludzi”, „otwierać się” na nowe formy, przestrzenie i sposoby.



Fot. 3. Instalacja *RzeczyViste*, fot. Krzysztof Karpiński, 2019

Jednakże, co podkreśla Autorka instalacji, należy pamiętać o tym, że przestrzeń publiczna ma tzw. dwie strony medalu. Owszem przekaz jest w stanie sięgnąć daleko, trafić do szerszego grona odbiorców, ale twórca wówczas winien być szczególnie odpowiedzialny za to co i w jaki sposób

²⁷ Instalacja artystyczna została zaprezentowana po raz pierwszy mieszkańcom Białegostoku 13.04.2019r. w 79. rocznicę drugiej masowej deportacji obywateli polskich na Wschód.

eksponuje. W przestrzeni publicznej nie ma bowiem miejsca na tzw. niedopowiedzenia, które mogą, a wręcz powinny, wystąpić na wystawie stałej w Muzeum. Przestrzeń nie ma granic, więc i odbiór nie ma granic, stąd obecny jest brak kontroli nad percepcją odbiorcy, co może być poważnym niebezpieczeństwem, jeśli prezentowane treści nie będą odpowiednio wyselekcjonowane.

Historia aktywnie

Starając się zaktywizować oraz zainteresować lokalną społeczność tematyką Sybiru, Muzeum organizuje także wydarzenia „sportowo-histeryczne”. Co roku – 17 września ulicami miasta przejeżdża *Peleton Pamięci*. Wydarzenie to jest formą upamiętnienia rocznicy agresji sowieckiej na Polskę z 17 września 1939 roku.



Rys. 4. Mapa trasy 3. Peletonu Pamięci, wyk. Iwona Kolasińska, 2019.

Peleton Pamięci to przejazd rowerowy ulicami Białegostoku trasą powiązaną z miejscami i postaciami nawiązującymi do tego historycznego wydarzenia. W 2019 roku z okazji 100-lecia odzyskania przez Białystok niepodległości, na trasie peletonu zostały wyeksponowane miejsca i osoby związane z historią miasta. Przejazd obejmował punkty na mapie miasta powiązane z białostoczanami, którzy stali się ofiarami NKWD i zostali wywiezieni w głąb ZSRR.

Finał peletonu miał odbyć się na Dworcu Fabrycznym – miejscu wywózki białostoczan na Wschód. Jednakże z powodu silnych opadów deszczu, impreza została przerwana. Zaplanowany na 17 września spektakl muzyczny *Biały przystanek* na podstawie wspomnień Ireny Bujalskiej oraz wierszy Sybiraczki – Anny Rudawcowej w reżyserii Michała Jarmoszuka (aktora Białostockiego Teatru Lalek i wykładowcy Akademii Teatralnej

im. Aleksandra Zelwerowicza w Białymstoku) odbył się w innym terminie. Do tekstów została skomponowana muzyka, a studenci Studium Wokalno – Aktorskiego w Białymstoku na dworcu, w strugach deszczu odśpiewali tylko kilka piosenek. Mimo niepogody, białostoczanie słuchali...

Innym ciekawym wydarzeniem, organizowanym przez Muzeum Pamięci Sybiru wraz z Fundacją Białystok Biega jest *Bieg Pamięci Sybiru* upamiętniający pierwszą z czterech masowych deportacji na Wschód, która została przeprowadzona przez Sowieców w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku.

Pierwsza edycja biegu odbyła się w 2019 roku, a zainteresowanie taką formą aktywności przerosło oczekiwania organizatorów. Podczas kolejnej edycji biegu, na starcie tzw. biegu dziennego i nocnego stanęło ponad 1000 uczestników z całej Polski. Bieg dzienny wraz z występami grup rekonstrukcyjnych odbywał się ulicami miasta, zaś bieg nocny został zorganizowany w Lesie Pietrasze w Białymstoku. Tam, na trasie, po zapadnięciu zmroku, biegacze mogli oglądać zarówno instalacje artystyczne, jak i rekonstrukcje historyczne nawiązujące do tragicznych wydarzeń z lutego 1940 roku.



Fot. 5. 2. Bieg Pamięci Sybiru – bieg dzienny, fot. Krzysztof Karpiński, 2020.

Nie ulega wątpliwości, że próba „oswajania” z trudną i smutną historią poprzez wydarzenia z gruntu wesołe, może powodować pewien dysonans. Jednym taka formuła będzie się podobała, inni nie będą jej zwolennikami. Owe skrajne emocje pojawiły się w komentarzach na muzealnym profilu społecznościowym, gdzie uczestnicy biegu w znacznej większości pochwalali muzealną inicjatywę, pisząc: „Warto było jechać [...] aby uczestniczyć w tym unikalnym wydarzeniu [...]”, lub: „Niezapomniane momenty na trasie – krzyki,

strzelanina, grupa rekonstrukcyjna to robiło wrażenie. Dziękuję Wam i FBB”²⁸. Pojawił się także jeden krytyczny głos: „Czy Państwo właśnie zrobili sobie z jednej z największych tragedii jaka dotknęła nasz naród kolorowy, wesoły festyn kostiumowy?[...]”²⁹”.

Warto także zaznaczyć, że organizowane przez Muzeum wydarzenia, wspierane są przez lokalną społeczność Sybiraków, która chętnie udziela się publicznie, zabiera głos podczas wydarzeń i kibicuje pracownikom Muzeum w budowaniu zarówno tego istotnego, z punktu widzenia wydarzeń historycznych miejsca, jaki w tworzeniu lokalnej wspólnoty w oparciu o wspólne doświadczenia historyczne.



Fot. 6. 2. Bieg Pamięci Sybiru – bieg nocny, fot. Radosław Kamiński, 2020.

Obserwowanie reakcji odbiorców muzealnych inicjatyw jest wartościowe i bezsprzecznie potrzebne, bowiem to właśnie oni będą odwiedzać Muzeum Pamięci Sybiru, będą tworzyć wspólnotę wokół Muzeum, będą uczestniczyć w muzealnych inicjatywach. Wielość form przekazu, jakie możemy wykorzystać współcześnie, wydaje się być nieograniczona. Potrzebne są tylko innowacyjne pomysły, które w sposób atrakcyjny, ale także z szacunkiem do historii będą „oswajały” odbiorców z tematyką „trudną”, ucząc zarazem naszej wspólnej, często smutnej i tragicznej, ale pasjonującej historii.

²⁸ W artykule zostały przywołane komentarze (w pisowni oryginalnej) uczestników biegu. Opinie zostały opublikowane na portalu społecznościowym Facebook. Zob. <https://pl-pl.facebook.com/muzeumpamiecisybiru/> (dostęp z dn. 20.05.2020r.).

²⁹ Tamże.

Bibliografia

Andrzejewska Maria, Pawłowicz Aleksander, *Do zobaczenia w kraju! Splątane losy pewnej rodziny*, red. i oprac. nauk. J. Owłasiuk, M. Zwolski, Białystok 2019; Bogusławska Henryka, *Była taka rodzina*, red. i oprac. nauk. W. Śleszyński, M. Zwolski, Białystok 2017; Borusiewicz Mirosław, *Nauka czy rozrywka? Nowa muzeologia w europejskich definicjach muzeum*, Kraków 2012; Grodnicki Ryszard, Osicki Janusz, Strzelecki Wojciech, Tkaczuk Janusz, Tyślewicz Dąbrówka, Urwanowicz Edyta, *Sztuka jako wartość w procesie rewitalizacji przestrzeni miejskiej na przykładzie wybranych elewacji Drogi Królewskiej w Gdańsku*, „Biuletyn Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania kraju PAN” 2016, nr 264, s.347-356; Kabac Jan, *Muzeum Pamięci Sybiru*, „Architektura-Murator” 2020, nr 2, s. 100–106; „Magazyn Sybir” nr 1, 2017; „Magazyn Sybir” nr 2, 2018; „Magazyn Sybir” nr 3, 2019; Matassa Freda, *Organizacja wystaw. Podręcznik dla muzeów, bibliotek i archiwów*, Kraków 2015; Mironowicz Eugeniusz, *Wielka tułaczka (1915-1921)*, Białystok 2018; *Obóz – Muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, pod red. M. Fabiszak i M. Owsńskiego, Kraków 2013; *Raport o stanie edukacji muzealnej. Suplement*, cz. 1, pod red. M. Szelaga, Kraków 2014; *Raport o stanie edukacji muzealnej. Suplement*, cz. 2, pod red. M. Szelaga, Kraków 2014; Sartori Giovanni, *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, Warszawa 2007; Szarejko Sylwia, *Kobiety niepokonane*, Białystok 2019; *Sztuka w przestrzeni publicznej. Artystyczne wymiary wytwarzania kapitału społecznego i kulturowego*, pod red. B. Dziadzia, B. Głydy-Żydek, S. Piskorek-Oczko, Bielsko-Biała – Cieszyn, 2015; Śleszyński Wojciech, *Idea Muzeum Pamięci Sybiru – Pamięć*, „Magazyn Sybir” 2017, nr. 1, s. 4–5; Śleszyński Wojciech, Zwolski Marcin, *Przyszli ze Wschodu. Okupacja sowiecka ziem wschodnich II Rzeczypospolitej (1939–1941)*, Białystok 2019; Taborska Halina, *Współczesna sztuka publiczna. Dzieła i problemy*, Warszawa 1996; Zackiewicz Grzegorz, *W krainie zesań. Losy Polaków na Syberii do 1914 roku*, Białystok 2019; *Znaki (nie) pamięci. Teoria i praktyka upamiętniania w Polsce*, pod red. M. Fabiszak, A.W. Brzezińskiej, M. Owsńskiego, Kraków 2016; Zwolski Marcin, „Sybir” – nowy periodyk nowego muzeum, „Zesłaniec” 2019, nr 77, s. 89–91.

Akty prawne

Statut Muzeum Pamięci Sybiru – Muzeum w organizacji. Załącznik do Uchwały nr XXVII/441/16 Rady Miasta Białystok z dnia 28 listopada 2016r.

Filmy

Niech coś po nas pozostanie, scen. i reż. Jan Roguz, Patrycja Katarzyna Roman, Muzeum Pamięci Sybiru, Białystok 2019.

Muzealia

Sygn. MPS/331; Sygn. ADZiD/HM/14.

Strony internetowe

bn.org.pl; pl-pl.facebook.com/muzeumpamiecisybiru; sklep-sybir.pl; sybir.bialystok.pl; sybir.um.bialystok.pl

WOJCIECH MARCINIAK

SIEDEMDZIESIĄT PIĘĆ LAT OD POWROTÓW POLAKÓW Z SYBIRU

W latach 1940-1941 w czterech masowych akcjach Sowieci deportowali w głąb ZSRR ponad 320 tysięcy obywateli polskich różnych narodowości. Ponadto dziesiątki tysięcy naszych rodaków trafiło na Wschód jako łagiernicy, więźniowie czy jeńcy wojenni. Około 115 tysięcy wygnańców zdołało wydostać się ze Związku Radzieckiego wraz z Armią Polską gen. Władysława Andersa, której ewakuacja zakończyła się w sierpniu 1942 r. Jednak w Rosji, na Syberii, czy w republikach środkowoazjatyckich pozostała rzesza Polaków żyjąca w fatalnych warunkach materialnych. Po zerwaniu przez Moskwę stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Władysława Sikorskiego 25 kwietnia 1943 r. (po ujawnieniu przez Niemców zbrodni w Katyniu) i likwidacji Ambasady RP w Kujbyszewie, ludzie ci znajdowali się bez opieki ze strony polskiego przedstawicielstwa.

Tymczasem Stalin przystępował do realizacji własnych planów dotyczących powojennej przyszłości Polski. Na początku stycznia 1943 r. Wanda Wasilewska i Alfred Lampe przekazali Wiaczesławowi Mołotowowi list, w którym opowiadali się za powołaniem w ZSRR „centralnego ośrodka spraw polskich”. Stalin zaproponował nazwę nowej organizacji – Związek Patriotów Polskich. 1 marca 1943 r. ukazał się pierwszy numer tygodnika „Wolna Polska” – organu ZPP, który ukonstytuował się dopiero podczas zjazdu założycielskiego w Moskwie 9-10 czerwca 1943 r. Związek miał skupiać przebywających w ZSRR polskich komunistów, lewicowców i przedstawicieli innych nurtów politycznych, nastawionych na współpracę z Kremlen. Na czele ZPP stanęła Wanda Wasilewska – komunistka (ale przed wojną należąca do Polskiej Partii Socjalistycznej), córka Leona Wasilewskiego – ministra spraw zagranicznych i dyplomaty w okresie II RP. W ścisłym gronie władz ZPP znaleźli się także: Zygmunt Berling, Stefan Jędrzychowski, Stanisław Skrzeszewski i Włodzimierz Sokorski. ZPP miał grupować zaplecze polityczne dla nowej władzy nad Wisłą oraz być swoistą kuźnią kadr, rozwijających się pod okiem NKWD. W terenie rozpoczęło się zaś budowanie lokalnych struktur Związku w oparciu o szczeble administracyjne ZSRR. Jeśli chodzi o głąbie ZSRR (obszary położone za wschód od granicy z Polską wytyczonej na mocy traktatu ryskiego) były to zarządy: krajowe, obwodowe i rejonowe, a także koła ZPP.

Nastawienie polskich zesłańców do działaczy Związku Patriotów Polskich było początkowo nieufne, a niejednokrotnie wrogie. Wyśannicy tej organizacji nazywani byli przez nich „agentami Stalina”. Jednak z czasem

okazało się, że Związek był jedyną szansą na poprawę fatalnych warunków bytowych Polaków w głębi ZSRR, a także ich nadzieją na powrót do Polski. Organizacja ta rozwinęła bowiem działalność ratowniczą: przekazywała zesłańcom żywność, odzież i lekarstwa, odtworzyła i poszerzyła sieć placówek opiekuńczych i wychowawczych dla Polaków (szkoły, przedszkola, internaty, domy inwalidów wojennych), a w niedalekiej przyszłości ZPP został organizatorem masowej repatriacji Polaków z głębi ZSRR.

Wraz z rozwojem działalności organizacji dowodzonej przez Wasilewską stosunek zesłańców do niej stopniowo się poprawiał. Wielu naszych rodaków na Wschodzie uważało ją za ostatnią szansę na poprawę losu i kontakt z polsnością, co prawda zniekształconą propagandą, ale jedyną, jaka była dla nich dostępna. Takie były motywy wstępowania do ZPP. W styczniu 1946 r. członkami Związku było ok. 100 tys. Polaków. Sybiraczka, Dominika Stecka po latach napisała:

Ja też należałam do ZPP. Mam nawet legitymację. Byłam zwykłym członkiem. Posiadanie legitymacji opisanej po polsku, na której był polski orzeł, było dla nas wielką radością. Przecież na tym skrawku papieru dla mnie była uosobiona cała Polska. Nazwisko moje też było napisane po polsku. Ja tę legitymację z radości całowałam¹.

Związek Patriotów Polskich był organizacją propagującą marksizm, hasła „przyjaźni polsko-radzieckiej”, upowszechniającą kłamstwa historyczne (np. o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską), budującą kult Stalina. W tym duchu jego działacze podejmowali także próby reedukacji politycznej przyszłych repatriantów, mających przyjechać do Polski Ludowej. Próby te były skazane na niepowodzenie – prawie nikogo spośród zesłańców nie udało się przekonać do propagowanych idei. Okupacja, zsyłka i poniewierka po „kraju robotników i chłopów” wyrobiły w nich trwale negatywny stosunek do ZSRR. Wniosków płynących z „praktycznego kursu” komunizmu nie mogła zatrzeć nawet najzręczniejsz prowadzona propaganda.

Wydaje się także, że w ideologię komunistyczną nie wierzyło zbyt wielu terenowych członków ZPP. Dla nich bowiem posiadanie legitymacji tej organizacji było utożsamiane z biletem powrotnym do Polski. Sybiraczka Janina Michalik napisała w swoich wspomnieniach:

Byliśmy wszyscy pogrążeni w głębokim lęku o dalsze losy, skazani na zgubę po niedawnym odejściu Armii gen. Andersa, zerwaniu stosunków z polskim rządem w Londynie i podjęciu przymusowej paszportyzacji. [w 1943 r.] z Moskwy zaczęły do nas docierać polskie audycje [radiowe]. Pamiętam, jak chciwie słuchaliśmy polskiego głosu, kierowanego do nas, zagubionych w złowrogim kraju, zostawionych samym sobie. Głosu mówiącego o powrocie do kraju, rozumianego przez nas jako wyzwolenie. »Przepustkę do kraju« nawet z rąk Lucypera wzięlibyśmy! Nikt nie zamierzał podpisywać się pod komunistycznymi założeniami Związku Patriotów Polskich. Najważniejszą sprawą było trzymanie się organizacji niosącej ratunek².

¹ D. Stecka, L. Leszczyńska, *Tam straciliśmy rodziców, tam człowiekiem poniewierano*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych* pod red. J. Kobrynia, Bystrzyca Kłodzka 2008, s. 647.

² J. B. Michalik, *Moje życie: lata 1939-1946. Część II, „My, Sybiracy”* 2007, nr 18, s. 225.

Kiedy 9 i 22 września 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zawarł z Białorusią, Litwą i Ukrainą porozumienia o przesiedleniach ludności polskiej ze wschodnich województw II RP, dla wielu Polaków w głębi ZSRR – zesłańców lat wojny – stało się jasne, że nigdy nie wrócą już na swoje kresowe ojcowizny. Wieści o utracie przez Polskę Kresów Wschodnich i głębokich przemianach politycznych były przyjmowane przez zesłańców z żalem, ale przeważał jednak pogląd, że powrót do Polski jest w ich sytuacji celem nadrzędnym. Jej ustrój i kształt terytorialny nie miały dla nich pierwszorzędno znaczenia. Wszystko wydawało im się lepsze od życia w stepie. Pozostawała jednak niepewność, czy Stalin w ogóle kiedykolwiek pozwoli im wyjechać do Polski. Na przełomie lat 1944/1945 nic nie zapowiadało takiej perspektywy. Co prawda Stefan Jędrzychowski – przedstawiciel PKWN w Moskwie – poruszał w rozmowach w Wiaczesławem Mołotowem problem uregulowania sprawy obywatelstwa i masowej oraz zorganizowanej repatriacji Polaków spoza przedwojennej granicy polsko-radzieckiej, jednak władze radzieckie nie godziły się na to.

Przełom nastąpił dopiero po konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie (4-11 lutego 1945 r.). Na początku marca 1945 r. Zygmunt Modzelewski – pierwszy powojenny ambasador Polski w ZSRR (po przekształceniu PKWN w Rząd Tymczasowy, w styczniu 1945 r. powołano Ambasadę RP w Moskwie), rozpoczął z Sowietami rozmowy w sprawie kształtu porozumienia repatriacyjnego. W redakcję projektu włączył się także Aleksander Juskiewicz – sekretarz generalny Zarządu Głównego ZPP. Strona polska postulowała szereg korzystnych rozwiązań formalnych – zwłaszcza dotyczących spraw obywatelstwa zesłańców (władze ZSRR uznawały Polaków za obywateli radzieckich). Działano w niekorzystnych warunkach – oprócz Ambasady Polski w Moskwie, nie istniały w ZSRR żadne oficjalne polskie przedstawicielstwa, mogące reprezentować interesy przyszłych repatriantów. Zarządy terenowe ZPP spełniały funkcje opiekuńcze i nie miały formalnych uprawnień.

Radziecki resort spraw zagranicznych odrzucił wszystkie polskie propozycje i podyktował własny tekst umowy repatriacyjnej, która 6 lipca 1945 r. została podpisana przez Andrieja Wyszynskiego i Zygmunta Modzelewskiego – tydzień po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (28 czerwca 1945 r.). Porozumienie umożliwiała repatriację tylko Polakom i Żydom – obywatelom Polski do 17 września 1939 r. Zesłańcom innych narodowości (albo za takich arbitralnie uznanych) zamknięto drogę do powrotu do ojczyzny. Przyszli repatrianci musieli przejść trudną i upokarzającą procedurę zmiany obywatelstwa (opcję) przed komisjami złożonymi z radzieckich urzędników i milicjantów, którzy faktycznie decydowali o tym, komu można było nadać obywatelstwo Polski. Mimo utworzenia międzyrządowego organu kordynującego akcję repatriacyjną – Polsko Radzieckiej Komisji Mieszanej ds. Ewakuacji, kremłowskie władze nie zgodziły się powołać w terenie jej polskich pełnomocników na czas procedury opcyjnej, uznając nadawanie praw do obywatelstwa polskiego za wyłącznie „wewnętrzną sprawę ZSRR”.

Przygotowanie repatriacji, a przede wszystkim przeprowadzenie akcji informacyjnej o zasadach opcji, powierzono terenowym ogniowom ZPP. Ich członkowie – także zesłańcy, musieli dotrzeć do często bardzo oddalonych skupisk ludności polskiej, aby powiadomić rodaków o możliwości repatriacji.

W wiele miejsc docierali pieszo, zaprzęgami lub okazyjnym transportem. Dla dziesiątek tysięcy polskich zesłańców rozpoczął się ostatni etap życia w ZSRR.

We wrześniu i w październiku 1945 r. w skupiskach ludności polskiej w głębi ZSRR przystąpiono do procedury zmiany obywatelstwa. Zesłańcy musieli udowodniać radzieckim urzędnikom, że pochodzili z Polski i przed wojną posiadali obywatelstwo II Rzeczypospolitej. Niestety – zdecydowana większość z nich nie posiadała wymaganych przez Sowieców „dowodów polskości” – dokumentów tożsamości, książeczek wojskowych, zaświadczeń urzędowych itp. Dwie akcje paszportyzacyjne (przymusowe wymiany dowodów osobistych na radzieckie paszporty) oraz wojenna tułaczka pozbawiły ich tej cennej dokumentacji. Według szacunków szefa Polskiej Delegacji w Komisji Mieszanej ds. Ewakuacji – dra Henryka Wolpego – problem dotyczył nawet 80% zesłańców. Ich podania były masowo odrzucane, a szanse na upragniony powrót do ojczyzny zaprzepaszczone.

Strach przed perspektywą pozostania na zawsze w ZSRR skłaniał wielu zesłańców (szczególnie ze środkowej Azji) do podjęcia prób samodzielnego przedostania się do Polski. Około 40 tys. wygnańców (przeważnie narodowości żydowskiej) nielegalnie wyjechało wówczas z głębi ZSRR na Kresy Wschodnie II RP, by tam rejestrować się jako przesiedleńcy i wraz z rodakami przyjechać do Polski w jej nowych granicach. Grono – jak ich wówczas nazywano – „dzikich repatriantów” zasiłowało niestety także wielu działaczy ZPP.

W tej trudnej sytuacji interwencji u radzieckich władz podjął się nowy ambasador Polski w ZSRR – prof. Henryk Raabe. Nie był on zawodowym dyplomata, a tym bardziej politykiem. Przede wszystkim był lewicowcem i znanym zoologiem, którego władze nad Wisłą delegowały do Moskwy być może licząc, że będzie spełniał rolę figuranta. Tymczasem prof. Raabe rozpoczął swoje urzędowanie od serii spotkań z przedstawicielami Kremla (m.in. z Mołotowem), których przekonywał o konieczności odstąpienia od rygorystycznych wymogów wobec polskich zesłańców. „Sprawa ludzi bez dokumentów polskich jest obecnie centralnym zagadnieniem repatriacji. Jeśli nam tutaj nie uda się skłonić strony radzieckiej do przyjęcia naszego poglądu na sprawę, to w ciągu najbliższego czasu będzie bezwzględnie potrzebna interwencja Rządu” – pisał w jednym ze swoich raportów do polskiego MSZ. Raabe usilnie zabiegał także o zwolnienie i repatriację Polaków uwięzionych w łagrach – głównie żołnierzy Armii Krajowej, wywiezionych na Wschód w ramach „oczyszczania tyłów Armii Czerwonej”.

Determinacja polskiego ambasadora przyczyniła się do złagodzenia przez Kreml warunków opcji, 20 listopada 1945 r. podpisano Protokół dodatkowy do umowy repatriacyjnej (antydatowany na 11 listopada), w którym przedłużono termin powrotu Polaków z głębi ZSRR (do 15 czerwca 1946 r.). W pierwotnej wersji był on nierealny – wyjazd miałby odbywać się bowiem w środku zimy, co groziło śmiercią wielu repatriantów. Zaangażowanie Raabego w sprawę represjonowanych Polaków było nieprzychylnie przyjmowane na Kremlu, a nad Wisłą budziło obawy o psucie programowej „przyjaźni polsko-radzieckiej”. Po roku urzędowania ambasador został odwołany do kraju.

Po zmianie stanowiska Kremla w sprawie opcji, przygotowania do repatriacji zostały zintensyfikowane. Członkowie radzieckich komisji

opcyjnych mieli odtąd brać pod uwagę materiały o mniejszej wartości urzędowej, np. fotografie, a także zeznania świadków o polskim pochodzeniu przyszłego repatrianta. Członkowie ZPP, którzy asystowali przy procedurze, angażowali się w „produkcję” stosownych dokumentów, mających ułatwić rodakom pomyślne przejście opcji – „postarzali” więc zdjęcia i dopisywali na nich przedwojenne dedykacje, dopisywali nowe nazwiska do przedwojennych zaświadczeń, przekonywali komisje o wielkiej urzędowej wartości różnych dokumentów – np. świadectw szczepienia konia. Zdarzały się przypadki, że zachowany sprzed wojny bilet tramwajowy okazywał się przepustką do Polski³.

Organizacja masowej repatriacji obywateli polskich z głębi ZSRR, która przypadła w udziale Związkowi Patriotów Polskich, była wielkim wyzwaniem logistycznym. Przygotowania do repatriacji trwały od jesieni 1945 r., a rozpoczęła je kampania informacyjna i procedura zmiany obywatelstwa. Transporty do Polski odprawiano zaś od końca stycznia do końca czerwca 1946 r., z tym, że większość naszych rodaków podróż do ojczyzny rozpoczynała wiosną tamtego roku. Na mocy umowy z 6 lipca 1945 r. do Polski (choć już w większości nie do miejsc przedwojennego zamieszkania) powróciło w zorganizowany sposób ponad 250 tys. osób. W latach 2020-2021 mija zatem 75 lat od zorganizowanej akcji repatriacyjnej ludności polskiej z głębi ZSRR – w przeważającej większości zesłańców lat II wojny światowej. Warto i należy przypominać o tym, w jaki sposób Polacy powracali z Sybiru. Temu zagadnieniu poświęciłem wydaną w 2014 r. książkę, której fragmenty publikuję poniżej⁴. Wciąż jednak otwarte pozostają inne tematy badawcze, związane z zagadnieniami przesiedleń i repatriacji z ZSRR różnych grup Polaków w latach czterdziestych XX w., a także ich sytuacją prawną oraz działalnością organów państwowych powojennej Polski w kwestii obywateli II RP represjonowanych przez reżim stalinowski na terenie Związku Radzieckiego.

Wkrótce po zawarciu polsko-radzieckiego układu ewakuacyjnego⁵, 23 sierpnia 1945 r. Prezydium Zarządu Głównego ZPP zatwierdziło „Instrukcję nr 1 o pracy ZPP w okresie repatriacji wychodźstwa polskiego z ZSRR”. Niebawem dokument został powielony i rozesłany do terenowych zarządów ZPP w głębi ZSRR. W dołączonym do niego liście przewodnim J. Kojfman (kierownik Wydziału Organizacyjnego ZG ZPP) napisał:

W związku ze zbliżającą się repatriacją wszystkie ogniwa organizacyjne ZPP powinny przestawić swoją pracę na tory akcji repatriacyjnej. Załączoną pierwszą

³ Szerzej o kwestii przesiedleń ludności polskiej w aktywności powojennej dyplomacji zob. w: W. Marciniak, *Problem repatriacji polskich zesłańców w stosunkach polsko-radzieckich w latach 1944-1947*, „Zesłaniec” 2017, nr 71, s. 31-47.

⁴ W.F. Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014.

⁵ Umowa z 6 lipca 1945 r., wzorem porozumień z września 1944 r., mówiła o „ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej, zamieszkałych w ZSRR”.

instrukcję Prezydium ZG ZPP w sprawie repatriacji należy przerobić na posiedzeniach zarządów obwodowych, rejonowych i kołach ZPP, i opracować konkretny plan, wciągając do pracy każdego członka ZPP⁶.

W „Instrukcji nr 1”⁷ streszczono zasady lipcowej umowy, wyjaśniono zasady opcji, objaśniano, kto może się repatriować i co ze sobą zabrać, wskazano tryb, terminy i kolejność wyjazdów itp. Należy dodać, że dokument powstał jeszcze przed renegocjacjami zasad umowy, a zatem część zawartych w nim treści (zwłaszcza dotyczących terminów i procedury zmiany obywatelstwa) wkrótce wymagała aktualizacji. Instrukcja zawierała katalog wytycznych dla organizatorów repatriacji i wskazywała kolejność podejmowanych przez nich działań. Pierwszym z nich była akcja informacyjna. Przyszli repatrianci mieli dokładnie poznać warunki umowy, dowiedzieć się, kogo ona obejmuje oraz w jakim trybie przebiegać będzie ich powrót do ojczyzny. W instrukcji zwracano uwagę na rolę ZPP w zwalczaniu zjawiska „dzikiej repatriacji” i nastrojów „walizkowych”.

Drugim poważnym zdaniem ZPP był udział w przeprowadzeniu akcji opcyjnej. Centralna administracja Związku zalecała terenowym ogniwom podjęcie współpracy z pełnomocnikami Komisji Mieszanej (spodziewano się wówczas rychłego ich mianowania), radzieckimi organami administracyjnymi, milicją itp. Zarządy ZPP zostały zobowiązane także do ewidencjonowania przystępujących do procedury zmiany obywatelstwa.

Długotrwałe przygotowania i przebieg repatriacji wymagały wyposażenia wyjeżdżających w odpowiednie ilości wyżywienia i odzieży oraz zapewnienia im należytej opieki medycznej. Zagadnienia pomocy społecznej i sanitarnego zabezpieczenia przesiedlenia były ważnymi elementami instrukcji. Jej twórcy wskazywali na konieczność przygotowania ludności do zimy, gdyż – jak się wówczas spodziewano – wyjazd nastąpi w okresie jesienno-zimowym. Zalecano także rozpoczęcie zbiórki na „fundusze repatriacyjne”, ze środków których będzie kupowana żywność, odzież i lekarstwa na drogę. Szczególną opieką miały być otoczone dzieci, osoby chore oraz w podeszłym wieku. Ponadto wyjeżdżający mieli zostać poddani obowiązkowym szczepieniom ochronnym, a każdy transport musiał posiadać w swym wyposażeniu apteczkę pierwszej pomocy.

Centralna administracja Związku w Moskwie szczególną uwagę zwróciła także na „ideowe przygotowanie” zesłańców do powrotu na łono ojczyzny, odmienionej pod względem polityczno-ustrojowym. Przyszli repatrianci mieli być adresatami szeroko rozwiniętej akcji kulturalno-oświatowej, której istotnym elementem była swoista reedukacja polityczna w duchu marksistowskim. Od organizatorów repatriacji mieli oni otrzymać zestaw informacji o zmianach zachodzących w Polsce. Nową sytuację polityczną należało przedstawiać

⁶ Protokół nr 8 posiedzenia Prezydium ZG ZPP w ZSRR z 23.08.1945 r., Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), zespół akt: Zarząd Główny Związku Patriotów Polskich w ZSRR (dalej: ZG ZPP), sygn. 216/10, k. 82; Pismo J. Kojfmana do zarządów republikańskich, obwodowych i rejonowych ZPP w ZSRR, AAN, zespół akt: Związek Patriotów Polskich w ZSRR (dalej: ZPP), sygn. 8, k. 23.

⁷ Instrukcja nr 1 o pracy ZPP w okresie repatriacji wychodźstwa polskiego z ZSRR z 23.08.1945 r., AAN, ZPP, sygn. 8, k. 24–31.

w jak najkorzystniejszym świetle. Na sprawne przeprowadzenie owej „reedukacji” kładziono szczególny nacisk. Warto dodać, że bezpośrednio przed odjazdami pociągów zalecano organizować wiece pożegnalne, podczas których przedstawiciele repatriantów mieli „dziękować” władzom radzieckim za „gościnę i opiekę”.

Już samo obszernie wyjaśnienie politycznego znaczenia umowy z 6 lipca 1945 r., które znalazło się w instrukcji, wskazywało kierunki i treści owego przekazu. W dokumencie możemy przeczytać m.in., że: „umowa o opcji i reewakuacji zadaje kłam podszeptom reakcji, która żerując na uczuciach patriotycznych Polaków w ZSRR, na ich tęsknocie do kraju, szemrała, że nie wszyscy powrócą do Polski”, lipcowe porozumienie zaś było „owocem przyjaźni polsko-radzieckiej”. Tekst instrukcji jest naszpikowany specyficzną nowomową. Sporo w nim odniesień do „elementów reakcyjnych” i „zdrajców narodowych” (to o rządzie RP w Londynie) i „sromotnego wyprowadzenia armii gen. Andersa”. Tym „czarnym” kartom polskiej historii II wojny światowej autorzy dokumentu przeciwstawili „przyjazną Polsce i Polakom” politykę „obozu demokratycznego”, czyli Związku Patriotów Polskich, Krajowej Rady Narodowej (KRN) i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN).

Zakończenie opcji i organizacja transportów do Polski wyznaczały początek drugiego etapu przeprowadzenia repatriacji. Do zadań aktywu Związku należało wówczas m.in.: pomaganie w dowozie ludności do węzłowych stacji kolejowych i organizowanie tam punktów etapowych dla oczekujących na pociąg.

Przygotowaniami do repatriacji miały zająć się „komitety repatriacyjne” i „przesiedleńcze”, złożone z aktywistów ZPP. Ich członkowie odpowiadali za konkretne zadania przed odprawą *eszelonów*, a następnie zasilali załogi opiekujące się repatriantami podczas podróży. W instrukcji podkreślano konieczność właściwego doboru kadr, apelowano o staranne wyselekcjonowanie i wyszkolenie działaczy ZPP, którzy sprostają powierzonym im zadaniom⁸.

W wielu ośrodkach, m.in. na Syberii przygotowania do repatriacji postanowiono rozpocząć niemal zaraz po ogłoszeniu, że umowa została podpisana. Na posiedzeniu Zarządu Obwodowego ZPP w Nowosybirsku (Rosyjska FSRR) kwestie związane z przesiedleniem omawiano już 7 lipca 1945 r. Dyskutowano wówczas m.in. o metodach zwalczania paniki wyjazdowej i roli ZPP w procedurze opcji. Zamierzano także powołać stosowne struktury organizacyjne. Podobnie uczyniono w obwodzie omskim (Rosyjska FSRR). Nie czekając na instrukcje z Moskwy, Zarząd Obwodowy ZPP postanowił opracować i wysłać w teren odpowiednie okólniki i zarządzenia. Do pomocy przy upowszechnianiu informacji o umowie repatriacyjnej zamierzano wykorzystać tam lokalne stacje radiowe. Przygotowania do repatriacji już latem 1945 r. planował również Zarząd Obwodowy ZPP w Mołotowie (Rosyjska FSRR). Z kolei we Frunze (Kirgiska SRR) sprawom repatriacji poświęcono

⁸ O zadaniach aktywu ZPP w związku z repatriacją szeroko informowała także „Wolna Polska” – por. „Wolna Polska” 1945, nr 30, s. 4; nr 32, s. 4.

wiele miejsca podczas narady pracowników kulturalno-oświatowych ZPP w sierpniu 1945 r.⁹

Do skupisk naszych rodaków w głębi krajów i obwodów wysyłani byli przedstawiciele zwierzchnich na danym obszarze zarządów ZPP, którzy instruowali miejscowy aktyw oraz zwoływali wiece ludności polskiej. Podczas tych zgromadzeń ogłaszali informację o zawarciu umowy repatriacyjnej i objaśniali zasady powrotu do ojczyzny¹⁰.

Wieści o lipcowym porozumieniu wywoływały u Polaków falę radości – odżywały nadzieje na powrót do ojczyzny, do normalnego życia, na odmianną losu. Halina Kierska zanotowała wówczas w swoim prowadzonym na zsyłce dzienniku:

Hurra! Wiwat! Jedziemy do Polski! [...] Uszom własnym nie wierzyliśmy. Do niedawna mówiono nam, że mamy zapomnieć [o Polsce – przyp. W.M.], że Polski nie ma i nigdy nie będzie. A teraz... Po tylu latach tułaczki i ponieważ usłyszeliśmy oficjalnie z ust władzy, że wracamy do Polski. Generalissimus zmienił o nas zdanie? Czy to sojusznicy wreszcie przypomnieli o nas? Rząd londyński na pewno o nas myśli. Jakaż to wielka chwila! Serce bije, drżą ręce. Ciągłe nie możemy uwierzyć, że to prawda. I jednocześnie wyobrażam sobie, co się będzie działo w wagonach, gdy ruszymy ze stacji, gdy przejedziemy polską granicę. Znów będzie ogólny płacz, ale ze szczęścia. Oby jak najprędzej, jak najprędzej!¹¹.

Latem i jesienią 1945 r. wygnańcy rozpoczęli przygotowania do podróży – suszyli chleb i owoce, gromadzili zapasy mąki, przygotowywali odzież na drogę. Wielu było przekonanych, że powrót do Polski nastąpi w ciągu kilku tygodni. Wśród Polaków panowało ożywienie, wzmagaly się nastroje „walizkowe”. Wielu sprzedawało swój skromny dobytek miejscowym sąsiadom, inni likwidowali przydomowe ogródki, które były dla nich źródłem świeżego pożywienia („Po co nam ogrody! Niebawem wyjeżdżamy!”). O sprawy związane z wyjazdem gorączkowo wypytywali radziecką administrację i przedstawicieli ZPP. Na zadawane pytania najczęściej słyszeli jednak jedną odpowiedź: „Musicie czekać”¹².

⁹ Uchwała nr 2 Prezydium Zarządu Obwodowego ZPP w Mołotowie z 17.08.1945 r., AAN, ZPP, sygn. 1061, k. 105; Protokół z posiedzenia Zarządu Obwodowego ZPP w Nowosybirsku z 7.07.1945 r., tamże, sygn. 1096, k. 72; Sprawozdanie z pracy Zarządu Obwodowego ZPP w Omsku w 1945 r., tamże, sygn. 1107, k. 274; Sprawozdanie z drugiej narady pracowników kulturalno-oświatowych we Frunze z 26.08.1945 r., tamże, sygn. 1910, k. 15–22.

¹⁰ Sprawozdanie z działalności Zarządu Obwodowego ZPP w Bucharze za 1945 r., AAN, ZPP, sygn. 66, k. 2; Sprawozdanie z działalności Zarządu Obwodowego ZPP w Dniepropietrowsku (15.04.1945 r. – 4.03.1946 r.), tamże, sygn. 1275, k. 68; Sprawozdanie z działalności ZPP w obwodzie pawłodarskim za cały okres jego istnienia, sygn. 1596, k. 5–6.

¹¹ H. Kierska, *Kędy kazachski step... Dziennik deportowanej 1939–1946*, Wrocław 2009, s. 214–215.

¹² F. Babel, *Garnuszek nadziei. Wspomnienia Sybiraka*, Łomża 2003, s. 160–161; J. Bobrowicz, *Na białe niedźwiedzie. Pamiętnik Sybiraka*, Szczecin 1994, s. 48–49; S. Borst, *Wspomnienia z przeżytych lat wygnania 1940–1946*, Archiwum Sybiraków w Łodzi (dalej: ASŁ), sygn. 26, s. 38; J. Hryniewska-Maśny, *Bajangoł. Wspomnienia*

Przygotowania do repatriacji nabrały tempa z początkiem 1946 r., kiedy formalnie zakończono procedurę zmiany obywatelstwa (w praktyce wielu zesłańców przystępowało do niej niemal na ostatnią chwilę – niedługo przed odprawą transportów), a władze radzieckie wyraziły zgodę na powołanie w terenie polskich pełnomocników Komisji Mieszanej ds. Ewakuacji (w tym czasie mianowano też pełnomocników radzieckich). W praktyce te funkcje sprawowali przeważnie przewodniczący zarządów obwodowych ZPP.

Do roli, jaką Związek odegrał w przygotowaniu repatriacji odniósł się na łamach „Zesłańca” Stanisław Fudali – świadek i uczestnik tamtych wydarzeń:

Na początku 1946 roku, kiedy już mi do szczętu spopieliała myśl o powrocie, znów po stepach i tajgach gruchnęła wieść: **Wracamy!** – wielokrotnie już głoszona, a nigdy dotychczas nie spełniona; trudno mi było w nią uwierzyć, ale wielu uwierzyło, i tym razem nie zawiodło się – **wróciliśmy!** Inicjatorem tego powrotu, a może tylko jego współinicjatorem, był Związek Patriotów Polskich, nie doceniany przez nas wówczas jako ten, co może odmienić nasz los; **chwała mu za to!** ZPP podjął się też trudu organizacyjnego całego tego przedsięwzięcia i za to należą się mu osobne dzięki, bo trud to był niemały¹³.

Dla większości zesłańców droga do Polski rozpoczynała się daleko od torów kolejowych. Do transportów repatrianci docierali pieszo, wozami, statkami, a nawet wielbłądzimi zaprzęgami. Pokonywali dziesiątki kilometrów w nadziei, że zdążą na odjazd pociągu. Zdarzało się, że zamówione podwozy nie nadjeżdżały, a zniecierpliwieni repatrianci musieli sami interweniować w sprawie zorganizowania transportu na stację. Oczekiwanie na niego trwało nieraz przez wiele dni, a nasi rodacy koczowali wówczas pod gołym niebem. Na ich drodze często stawała natura, przypadek albo radziecki urzędnik, który do ostatniej chwili utrudniał wydanie karty ewakuacyjnej – formalnej przepustki do Polski.

Po przybyciu na stację wsiadania repatrianci byli kierowani do punktów ewakuacyjnych. Koncentrowano tam osoby zakwalifikowane do podróży danym transportem. Punkty organizowano w dworcowych magazynach, poczekalniach, budynkach gospodarczych, klubach pracowniczych, byłych cerkwiach. Duże rozproszenie ośrodków, z których zwożono Polaków, powodowało, że do obsługi jednego transportu musiało funkcjonować nieraz kilka punktów (niektóre organizowano jeszcze w trakcie podróży na stacje, gdzie koncentrowano przyjezdnych z kilku, najbardziej oddalonych rejonów).

W miejscach koncentracji repatriantów panowały na ogół złe warunki bytowe. Przesiedleńcy spali na podłodze, a racje dostarczanej im żywności były zbyt skąpe, by w pełni zaspokoić głód. W punktach ewakuacyjnych

z lat 1939–1946, Warszawa 2003, s. 131; H. Kierska, *Kędy kazachski step...*, s. 216; K. Lubieniecka-Baraniak, *Sybirski odyseja*, Warszawa 2004, s. 451; *Na Wschód z NKWD. Lwów – Tas-Bułak 1940–1946. Wspomnienia i zapiski deportowanych Marii, Heleny i Łucji Nuckowskich*, oprac. A. Obrębski, Kraków 2011, s. 79, 186; A. Raszkiewicz, *Śladami ludzkich łez. Wspomnienia Sybiraczki*, Olsztyn 1993, s. 84; M. Mazur-Górska, *Z pustyni do Polski. Wspomnienia zesłańca*, Szczecin 1995, s. 96; S. Wilczkowska, *Wspomnienia*, ASŁ, sygn. 115, s. 102.

¹³ S. Fudali, *Gasnące mrzonki i wschodzące mgliste nadzieje (wspomnienia ówczesnego małolata)*, „Zesłańca” 2009, nr 40, s. 68-69.

uciążliwością było zimno, brak sanitariatów i wszawica. Nie dla wszystkich starczało miejsca – niektórzy musieli nocować na dworze lub wynajmować pokoje. Zdarzały sytuacje, że punkty ewakuacyjne w ogóle nie były zorganizowane. Repatrianci sami musieli upominać się „u władz” o przydział pomieszczeń, kartek żywnościowych, pożywienia itp. Nieraz to właśnie zesłańcy własnymi siłami przygotowywali sobie miejsce, w którym mieli spędzić ostatnie dni (a nawet tygodnie) na radzieckiej ziemi¹⁴.

Bagaż wyczerpanych trudami podróży repatriantów był łatwym łupem dla złodziei, zwłaszcza że nieraz składowany był on na zewnątrz budynku. Polacy starali się bronić siebie i swojego dobytku i wystawiali w nocy warty przed punktami ewakuacyjnymi. Mimo to, zdarzały się napady rabusi na zesłańców oczekujących na wyjazd do Polski¹⁵.

Oczekiwanie na odprawę transportu wydłużało się nieraz do kilku lub nawet kilkunastu dni. Wina za zwłokę leżała najczęściej po stronie kolei, która nie podstawiła na czas składu lub dostarczała zbyt małą liczbę wagonów.

Początek drogi do ojczyzny tak zapamiętał i opisał S. Fudali:

Przez tydzień szliśmy za furmanką przez grząski step i poroztopowe rozlewiska, w których wóz z naszym „dobytkiem” grzął po osie i trzeba było, by nie opóźnić powrotu, przenosić rzeczy na drugi brzeg rozlewiska, aby konie mogły odciążony wóz wyrwać z grzęzawiska. Po tygodniu osiągnęliśmy wieś Borowoje, centrum rejonu, w podeschniętym stepie, skąd ciężarówkami zawieziono nas do punktu zbornoego w Kustanaju. Po tygodniowym koczowaniu w jakiejś szkole rzemieślniczej nakazano nam załadować się do bydłowych wagonów. Uczyniliśmy to bez najmniejszego szemrania. Gdy pociąg ruszył, poczuliśmy się jak wniebowzięci, choć do Polski było jeszcze wiele gór i rzek po drodze¹⁶.

Na stacjach kolejowych na repatriantów czekały transporty złożone z wagonów towarowych – podobnych do tych, jakimi kilka lat wcześniej deportowano ich na Wschód. W oknach nie zainstalowano jednak krat, a *eszelonu* nie strzegł uzbrojony wartownik. Niestety zdarzało się,

¹⁴ L. Hańderek, *Oczami dziecka*, Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA w Warszawie (dalej: AWOK), Kolekcja wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków (dalej: ZS), sygn. 251, s. 3; E. Sobota-Grün, *W Altajskim Kraju*, tamże, sygn. 258, s. 167; Z. Dołęgowska, *Wspomnienia Sybiraczki*, tamże, sygn. 301, s. 22; J. Rdułtowska, *Wspomnienia z Kazachstanu*, tamże, sygn. 309, s. 28; M. Błażko, *Cień żołnierskiego munduru*, tamże, sygn. 453, s. 35; J. Dąbrowska, *Sześć lat w dalekich kresach*, w: *Wspomnienia Sybiraków*, t. 3, Warszawa 1990, s. 42; W. Gruszkiewicz, J. Mazur (Kowalczyk), *Dzięki Bogu przeżyliśmy*, w: *Zbiór tekstów źródłowych. Część druga*, pod red. J. Kobrynia i J. Kobrynia, Bystrzyca Kłodzka 2010, s. 67; L. Łukasik, *Kufer pamięci*, Piła 2006, s. 134; *Na wschód z NKWD...*, s. 194; B. Rewieńska-Kościuk, *Tylko księżyc był ten sam. Autobiograficzna opowieść o zsyłce do Kazachstanu w latach 1940–1946*, Warszawa 2003, s. 414–415; A. Sieczkowska, J.M. Sieczkowski, *Dacza Ługowaja (wspomnienia z Kazachstanu)*, Wrocław 1995, s. 111.

¹⁵ [E. Florczyk], *Syberyjskie ścieżki*, w: S. Kurlandzki, L. Danilecka [red.], *Doświadczenie Kazachstanu*, Warszawa 2002, s. 76; E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina. Wspomnienia z Kazachstanu 1940–1946*, Łódź 1990, s. 155.

¹⁶ S. Fudali, *Upojenie powrotem. Wspomnienia ówczesnego małolata*, „Zesłaniec” 2012, nr 52, s. 39.

że podstawione pociągi nie były dostosowane do przewozu ludzi – wagony były brudne i zdewastowane. Brak w nich było okien oraz podstawowych sprzętów – półek do spania, wiader. Odjazdy pociągów wstrzymywano też z powodu opóźnień w dostawie zapasów żywności. Pomiędzy czuwającymi nad organizacją transportów pracownikami ZPP a przedstawicielami radzieckiej kolei i administracji nieraz dochodziło do spięć. Trudności starali się pokonywać polscy i radzieccy pełnomocnicy Komisji Mieszanej. W razie potrzeby interweniowali oni u dyrekcji kolei lub ślali depesze do resortu komunikacji ZSRR w Moskwie. Skutek tych działań był przeważnie pozytywny, jednak opóźnienia w odjeździe pociągów przynosiły przykre konsekwencje dla repatriantów. Zapasy żywności, obliczone na najwyżej kilka dni, wyczerpywały się i zmuszeni byli oni korzystać z pożywienia przeznaczanego na drogę. Aktyw ZPP starał im się pomóc w trudnej sytuacji.

Kazimierz Wojewoda tak wspomina wrażenie, jakie zrobił na zesłańcach pociąg, mający zawieźć ich do Polski:

Na widok wagonów [...] [Polacy, przyp. W.M.] chociaż strudzeni, uśmiechali się; na wychudzonych twarzach błyszcząły oczy – ze szczęścia. Ręce rwały się do powitania. Niektórzy chyba nie dowierzali, bo kiedy ujrzeli wagony, a na nich polskie flagi, godło, portrety i napisy – przecierali oszronione oczy, żegnali się i jak najszybciej chcieli być w wagonie, widząc w nim wybawienie¹⁷.

Przed odjazdami pociągów organizowano wiece pożegnalne z udziałem zesłańców, działaczy ZPP i przedstawicieli lokalnych władz. Na peronach lub w dworcowych halach ustawiano trybuny, z których odjeżdżający słyszeli o „gościnności radzieckiej ziemi” i „życzliwości”, jaką ZSRR, a zwłaszcza jego przywódca, ponoć darzył naród polski. Repatriantów żegnano przy akompaniamencie orkiestr i chórów, które, obok *Mazurka Dąbrowskiego* i *Roty*, grały także radziecki hymn. W przemówieniach pożegnalnych Związek Radziecki przedstawiano jako kraj, w którym wygnańcy znaleźli „schronienie” przed zawieruchą wojenną i gdzie otoczono ich „opieką”. Natomiast „demokratyczna” i „sprawiedliwa” powojenna Polska, do której zmierzali, miała być przeciwieństwem „reakcyjnej” i „zacofanej” II Rzeczypospolitej. Podkreślano pionierską rolę repatriantów w zasiedlaniu zachodnich ziem Polski. Apelowano do nich, by po powrocie do kraju „stali na straży demokracji” i aby „nigdy nie zapomnieli tego, co uczynił im Związek Radziecki i Generalissimus Stalin”. Paradoksalnie ten ostatni postulat był najprostszy do zrealizowania – w pamięci zesłańców na zawsze pozostały bowiem lata tułaczki, cierpień, głodu, upokorzeń i śmierć najbliższych, których groby pozostały w tej „gościnnej ziemi radzieckiej”¹⁸.

¹⁷ K. Wojewoda, *Pamiętam. Wspomnienia z Kazachstanu 1941-1946*, Łomża 2000, s. 183.

¹⁸ Tezy do przemówienia pożegnalnego transportu repatriantów z obwodu omskiego, b.d., AAN, ZPP, sygn. 1109, k. 300; Sprawozdanie z wieców pożegnalnych w obwodzie nowosybirskim, b.d., tamże, sygn. 1096, k. 78-79; Sprawozdanie z wiecu pożegnalnego drugiego transportu obywateli polskich wyjeżdżających do Polski z obwodu odeskiego, b.d., tamże, sygn. 1322, k. 177-178; C. Markowska, *Wspomnienia*

Repatrianci tłumnie uczestniczyli w wiecach pożegnalnych, nieraz także sami wygłaszali na nich przemówienia. Robili to ze strachu. Pozornie akceptowali głoszone z trybun kłamstwa, ponieważ bali się, że nawet bierny protest mógłby zawrócić ich z drogi do ukochanej ojczyzny. Jak już bowiem pisałem, zesłańcy byli Polscy spragnieni i nie chcieli niczym ryzykować, nikomu się narażać, nie robić niczego, co mogłoby im uniemożliwić repatriację¹⁹.

Nabyte na zsyłce poczucie niepewności o swój los oraz nieufność wobec radzieckich władz towarzyszyły naszym rodakom aż do przekroczenia granicy z Polską. Mieczysława Łysik napisała:

[...] W każdym polskim sercu tlił się cień zwątpienia. Czy rzeczywiście wracamy, czy to nie jest jakieś oszustwo i nie wywiozą nas nie na zachód, a na wschód, w głąb Rosji?"²⁰.

Z wielkim żalem repatriantów żegnali ci, którym odmówiono prawa wyjazdu ze względu na ich narodowość. Przed wojną byli oni obywatelami Polski, jednak władza radziecka uznała, że jako np. Białorusini lub Ukraińcy mogli mieszkać jedynie w ZSRR. Wspomnienia Sybiraków pełne są opisów dramatów i goryczy tych, którym nie pozwolono opuścić „niehumanitarnej ziemi”.

Podczas podróży nad repatriantami czuwała polska załoga pociągu. Jej skład ustalały zarządy ZPP i komitety repatriacyjne na kilkanaście dni przed odprawą składu. Na czele brygady stał kierownik (oraz jego zastępcy), mianowany przez pełnomocnika Delegacji Polskiej w Komisji Mieszanej. Zwykle tę funkcję powierzano przewodniczącemu zarządu ZPP lub szefowi komitetu przesiedleńczego. W ramach załóg funkcjonowały sekcje robocze, odpowiedzialne za zadania w kwestiach m.in.: zaopatrzenia, opieki lekarskiej, kulturalno-oświatowych i porządkowych. Skład brygad uzupełniali tzw. dziesiętnicy (odpowiedzialni za dziesięć wagonów), starostowie wagonów oraz łącznicy. Do granicy z Polską pociąg odprowadzał komendant wyznaczony przez stronę radziecką. Jego najważniejszym zadaniem była kontrola zgodności czasu podróży z ustalonym rozkładem jazdy. Radzieccy komendanci telefonicznie zawiadamiali Urząd Przesiedleńczy oraz Centralny Urząd Pasażerski przy resorcie komunikacji ZSRR o aktualnym położeniu pociągu na szlaku. Było to istotne dla kierujących ruchem kolejowym. Po przybyciu do stacji granicznej komendanci mieli w obowiązku przedłożyć pełnomocnikowi granicznemu Komisji Mieszanej spis repatriantów oraz akt przekazania taboru, który przechodził pod zarząd miejscowej administracji kolejowej. Po dopełnieniu formalności, komendanci – wraz z radziecką załogą (np. sanitariuszkami) – wracali do miejsca wyruszenia transportu, gdzie składali raport przed radziecką komisją repatriacyjną²¹.

Sybiraczki, ASŁ, sygn. 13A, s. 24; B. Haas, *Czarny los (Swoboda)*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych...*, s. 224; K. Wojewoda, *Pamiętam...*, s. 184.

¹⁹ W. Olczykowa, *Wspomnienia z Kazachstanu*, „My, Sybiracy” 1998, nr 9, s. 164; E. Wojnar, *Nie przeminęło z czasem*, Kraków 2004, s. 267; W. L. Smereczańska-Zienkiewicz, *Kazachstan 1940-1948*, [w:] *Krajobraz niewoli. Wspomnienia z Kazachstanu*, pod red. Z. P. Mańkowskiego, Lublin 2005, s. 107; N. T. Sobolewski, *Dwa światy. Wspomnienia zesłańca*, Radom 2004, s. 337.

²⁰ M. Łysik, *Wspomnienia z Sybiru 1940-1946*, Lublin 2013, s. 112.

²¹ Instrukcja w sprawie organizacji *eszelonów*, b.d., AAN, ZPP, sygn. 8, k. 1-6; Instrukcja nr 3 [sekretarza generalnego ZG ZPP] uzupełniająca punkt trzeci Instrukcji

Materiał instruktażowy nakazywał kierownikom transportów zwracać szczególną uwagę na stan osobowy wagonów i niezwłocznie informować naczelnika składu o każdej jego zmianie. Załoga odpowiedzialna była także za zapewnienie repatriantom wystarczającej ilości pożywienia, ubrań, zasiłków pieniężnych itp. Jej członkowie mieli dbać o sprawne i regularne wydawanie podróznym ciepłych posiłków, zapewnienie im kąpeli i dezynfekcji ubrań oraz ich bezpieczeństwo. Szczególną opiekę zalecano sprawować nad osobami chorymi, starymi, inwalidami, dziećmi i rodzinami wojskowych. Ilość wydawanej pomocy materialnej nakazywano skrupulatnie kontrolować i odnotowywać w ewidencji. Istotne było także utrzymanie należytej dyscypliny. Zabraniano samowolnej zmiany wagonu, przestrzegano przed oddalaniem się od pociągu podczas postoju itp. Na terenie Polski kierownik składu nawiązywał kontakt z przedstawicielem Państwowego Urzędu Rpatriacyjnego i powiadamiał podróznym o trasie przejazdu w kraju²².

W każdym transporcie miał znajdować się wagon sanitarny (z ambulatorium i izolatkami) oraz administracyjno-gospodarczy, którym podróżowała obsługa pociągu i gdzie składowano zaopatrzenie. Dla zorganizowanych grup podopiecznych polskich zakładów opiekuńczych (np. domów dziecka), przewidziano oddzielne wagony o wyższym standardzie – najczęściej osobowe²³.

W materiale instruktażowym dla załóg pociągów szczególną uwagę poświęcono sprawom kulturalno-oświatowym. Transporty repatriacyjne powinny być być zaopatrzone w gazety, pisma i biuletyny. Brygady prelegentów miały przeprowadzać pogadanki na tematy polityczne. W wagonach administracyjnych polecano urządzić punkty świetlicowe, w których podróźni mogli korzystać z biblioteczek. Długi czas jazdy miały urozmaicać występy chórów, kół teatralnych itp. Po przekroczeniu granicy z Polską, zadaniem komisji kulturalno-oświatowych była organizacja wiecew powitalnych²⁴.

Katalog obowiązków polskich załóg repatriacyjnych *eszelonów* odnajduję także w licznych instrukcjach, regulaminach, sprawozdaniach i protokołach z posiedzeń zarządów ZPP i komitetów repatriacyjnych. Zawarte w nich treści pokrywają się z materiałem przysyłanym z Moskwy, a nieraz go poszerzają. Organizatorzy akcji nie ograniczali się jedynie do stosowania opracowanych przez centralną administrację Związku ogólnych wytycznych, ale starali się je udoskonalać i dostosowywać do lokalnych potrzeb i uwarunkowań. Warto także dodać, że przed odjazdami pociągów członkowie polskich załóg odbywali odprawy organizacyjne, na których dokonywał się ostateczny podział obowiązków, omawiano listę zadań i różne kwestie związane z podróżą²⁵.

nr 1, b.d., tamże, k. 41–42; *Obywatele polscy w Kirgizji. Wybór dokumentów (1941–1946)*, pod red. A. Głowackiego, Warszawa 2010, s. 292–293.

²² Tamże.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Sprawozdanie z repatriacji obywateli polskich z obwodu południowo-kazachskiego (9.04. – 8.05.1946 r.), AAN, ZPP, sygn. 82, k. 55–56; Instrukcja Zarządu Obwodowego ZPP w Zaporozżu dla kierownictwa pierwszego transportu repatriantów udających się do Polski, b.d., tamże, sygn. 186, k. 37–38; Zeszyt protokołów z posiedzeń Komisji Ewakuacyjnej w rejonie oktiabrskim (obwód nowosybirski),

Odjazd transportu ze stacji był dla naszych rodaków dużym przeżyciem. W tych chwilach w wagonach spontanicznie intonowano pieśni patriotyczne i religijne – *Boże, coś Polskę*, *Mazurek Dąbrowskiego*, *Pod Twoją obronę*, *Rotę*. Repatriantom towarzyszyło ogromne wzruszenie i emocje²⁶.

Aleksandra Ożóg wspomina:

Radość wyrażana okrzykami sięgała szczytu w momencie odjazdu, a pieśń »Pod Twoją obronę, Ojczyzno na niebie...«, zaczęta w jakimś wagonie i podjęta przez wszystkich odjeżdżających, wzbijała się w niebo prośbą o szczęśliwą drogę. Krzyki rozpaczy pozostających mieszały się ze słowami pożegnań, pocieszenia, obietnic²⁷.

Powracająca z Tułunu (obwód irkucki, Rosyjska FSRR) Janina Bałajewicz-Biłozor przytoczyła we wspomnieniach tekst ułożonej przez zesłańców pieśni, zaśpiewanej przez nich na pożegnanie Syberii:

Opuszczamy Sybir,
Irkucką katorgę,
Wracamy do kraju polskiego,
Żegnamy was bracia, śpijcie tu na wieki,
W tych lasach na górze Krutego,
Żegnamy was bracia, śpijcie tu na wieki,
Bo więcej już nas nie ujrzycie.
Ostatnią modlitwę, ostatni już płacz,
Na grobach swych usłyszycie²⁸.

Szczęście związane z powrotem do Polski mąciło jednak poczucie straty najbliższych, którzy zmarli na zsyłce, zmarnowanych lat, utraconego zdrowia. Władysław Augustyński wspominał:

Wracaliśmy nareszcie do Ojczyzny. Był to szczyt marzeń każdego z nas, ale uczucie radości mieszało się z bólem i cierpieniem. Ludzie wracali zdziśiatkowani i wycieńczeni do granic wytrzymałości. Nie było rodziny, żeby ktoś nie zostawał tam na zawsze. Były takie, że z licznej rodziny wracała jedna osoba, albo nikt nie wracał²⁹.

Repatrianci cieszyli się, że powracali do normalnego życia, brutalne przerwanego w momencie deportacji. Uważali, że w Polsce nie będą musieli bać się o przetrwanie kolejnego dnia. Swoje odczucia podczas repatriacji metaforycznie ujęła Ewa Sobota-Grün:

Każde stuknięcie kół oddalało nas od izby piwnicznej, od szczurów, mroźów, głodu. Miałam mocne poczucie, że przebywanie w tym świecie ponurego paradoksu, w jaki przeistoczyła się Rosja, odchodzi w moim życiu w przeszłość³⁰.

tamże, sygn. 1099, k. 5–9; Sprawozdanie z narady organizacyjnej komendantów wagonów transportów repatriacyjnych w Ałma-Acie, b.d., sygn. 1457, k. 11–11v.

²⁶ M. Krzyworzeka (Głaz), *Lęk o przeżycie kolejnego dnia opuścił nas*, [w:] *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych. Część druga...*, s. 288; M. Łysik, *Wspomnienia z Sybiru 1940-1946*, Lublin 2013, s. 112; K. K. Ostaszewicz, *Dłgie drogi Syberii*, Gdańsk 2000, s. 197; K. Wojewoda, *Pamiętam...*, s. 184–185.

²⁷ A. Ożóg, *Sześć lat w tajdze*, AWOK, ZS, sygn. 94, s. 121.

²⁸ J. Bałaniewicz-Biłozor, *10 luty 1940 – 6 czerwiec 1946*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych...*, s. 24–25.

²⁹ W. Augustyński, *Syberyjska opowieść*, AWOK, ZS, sygn. 236, s. 62.

³⁰ E. Sobota-Grün, *W Ałtajskim Kraju...*, s. 168.

Warunki podróżowania były zróżnicowane. Ich oceny mogą dokonać, w zasadzie jedynie opierając się na materiale wspomnieniowym. Ten jednak jest bardzo subiektywny. Niektórzy zesańcy zapamiętali przede wszystkim wesołe nastroje towarzyszące im podczas drogi, a ewentualne niedogodności traktowali jako przykrą, choć niezbyt uciążliwą, konieczność: „To nic, ze ciasno, że z piętyrnych prycz spadają tobołki. Każdy obrót kół przybliży nas do Polski”³¹.

Z kolei część repatriantów wspominała podróż jako bardzo przykre doświadczenie – było im zimno, byli głodni, stłoczeni, nie dla wszystkich starczało miejsca na pryczach, dokuczały im wszy, wybuchały konflikty³².

Materiał źródłowy nie pozwala na wskazanie cech jednoznacznie wyróżniających warunki podróżowania z poszczególnych obszarów ZSRR. Można nakreślić jedynie ogólne wrażenia, które dominowały u naszych rodaków w poszczególnych transportach. I tak podróż z Ukraińskiej SRR trwała stosunkowo krótko (kilka dni), ale odbywała się w trudnych warunkach atmosferycznych – podczas zamieci, przy silnych mrozach i przenikającym przez ściany wagonów zimnym wietrze. Wielu repatriantów przypominała ona jazdę na Wschód sprzed kilku lat. Pierwsze *eszelony* podczas tej masowej akcji repatriacyjnej nie były zbyt dobrze wyposażone, szwankowała w nich opieka ZPP itp. Droga z republik środkowoazjatyckich, Syberii czy europejskich części Rosji trwała o wiele dłużej – nawet kilkanaście lub ponad 20 dni. Okoliczności pogodowe były wówczas już nieco przyjaźniejsze, choć zdarzały się oczywiście mrozy. Większe doświadczenie w organizacji składów, które aktywiści ZPP nabyli w trakcie akcji, wpływało na poprawę warunków podróżowania³³.

Duże znaczenie w zapewnieniu repatriantom dobrej opieki w drodze do ojczyzny miało zaangażowanie członków pociągowych załóg. To od ich kreatywności, pomysłowości i zaradności zależało sprawne usuwanie wszelkich niedogodności³⁴.

Wanda Smereczańska-Zienkiewicz wspomina:

W naszym transporcie była zachowana pewna organizacja. Ostatni wagon nazywany był »sztabem«; tu w jednej części była sypialnia komendanta transportu, w drugiej części – oddzielonej kotarą – znajdował się magazyn z chlebem i jakąś odzieżą. Przy drzwiach stało biurko i mała szafka na papiery. W tym wagonie wraz z kilkoma osobami spędzałam dużo czasu, zajmując się podziałem chleba lub pisząc odręcznie „Gazetkę eszelonową” w kilku egzemplarzach. Oprócz informacji na temat trasy przemierzanej przez pociąg, podawaliśmy wiadomości polityczne dotyczące Polski. Materiałów do tej gazetki dostarczał komendant, dając nam rosyjskie gazety. W wagonie-sztabie zbierała się czasami młodzież na rozmowy i śpiewy³⁵.

³¹ H. Kierska, *Kędy kazachski step...*, s. 226.

³² H. Kliś-Niemira, *Mamo, chleba. Wspomnienia z zeskąnia na Sybir*, [w:] *Z dalekiego Sybiru*, pod red. J. Dymitrowskiego, Dębica 2009, s. 81; *Wspomnienia pisane głodem... Relacje członków Związku Sybiraków w Stargardzie zesłanych w czasie II wojny światowej do ZSRR*, wstęp, wybór i oprac. J. Adamska, Stargard 2011, s. 203.

³³ I. Januszkiewicz, *Pamiętam. Wspomnienia dziecka wywiezionego w 1940 roku do Kazachstanu*, Świebodzin 2004, s. 166–168.

³⁴ A. Ożóg, *Sześć lat w tajdze...*, s. 123.

³⁵ W. L. Smereczańska-Zienkiewicz, *Kazachstan 1940–1948...*, s. 109.

Obsługa transportu wydawała repatriantom ciepłe posiłki. Porcje były skromne, jednak zdaniem samych zainteresowanych, przeważnie wystarczały do zaspokojenia głodu. Zdarzało się oczywiście, że jedzenia brakowało lub było ono bardzo złej jakości. Podróżni dysponowali także suchym prowiantem. Podczas postojów, kierownicy składów kupowali chleb oraz dodatkowe porcje obiadowe. Mimo że kategorycznie zabraniano gotowania w wagonach, wielu zesłańców samodzielnie przyrządzało sobie jedzenie korzystając z piecyków. Na asortyment codziennego wyżywienia repatriantów składały się: konserwy mleczne i rybne, chleb, masło, proszek jajeczny, zupa z kaszy zabieleną mlekiem konserwowym, suchary i herbata³⁶.

Kierownicy transportów i ich polskie załogi dysponowali specjalnymi funduszami (kilka, kilkanaście tysięcy rubli) na bieżące wydatki. Udzielali także repatriantom drobnych zasiłków. Ich wysokość wahała się między 20–500 rb. Warto dodać, że dodatkową pomoc, w postaci żywności, ubrań, a także opieki lekarskiej, podróżni otrzymywali na stacji przejazdowej Lwów – Podzamcze. Działy tam zorganizowana przez ZPP stołówka, gabinet lekarski oraz szpital polowy³⁷.

Podczas postojów nasi rodacy udawali się po skromne zakupy na pobliskie bazy. Nabywali tam towary i artykuły, których nie widzieli przez długie sześć lat zsyłki (np. miód). Zaopatrzenie sklepów wydawało im się bardzo bogate. W Azji kobiety kupowały przeważnie kolorowe chusty i odzież. Repatrianci prowadzili także handel wymienny z miejscową ludnością, która gromadziła się w pobliżu torów na trasie przejazdu transportu. Gdy pociągi wjeżdżały na byłe obszary Polski, na stacjach kolejowych spotykali przesiedleńców z Kresów Wschodnich II RP. Ci ostatni, widząc nędzę rodaków powracających z „niehumanitarnej ziemi”, przekazywali im żywność, dzielili się pieniędzmi, papierosami itp.³⁸

³⁶ Instrukcja pełnomocnika Delegacji Polskiej na obwód odeski dla Komisji Zaopatrzenia drugiego transportu repatriantów, b.d., AAN, ZPP, sygn. 1322, k. 185; J. Grabowska, *Wspomnienia*, ASŁ, sygn. 70, s. 4; T. Kara, *Wspomnienia z deportacji 1940–1946*, AWOK, ZS, sygn. 556, s. 159; R. Klas, *Wspomnienia z iszymskich stepów*, tamże, sygn. 345, s. 68; J. Krajdocha, *Wspomnienia wojenne*, tamże, sygn. 290, s. 68; W. Augustyński, *Syberyjska opowieść...*, 62; A. Korpetta, *Jerzy Korpetta, w: Wśród śniegów i bagien tajgi. Relacje leśników deportowanych w 1940 roku z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej w głąb Związku Radzieckiego*, opracował J. Broda, Poznań 2004, s. 703; *Na wschód z NKWD...*, s. 82, 197–198; B. Rewieńska-Kościuk, *Tylko księżyc był ten sam...*, s. 423.

³⁷ Lista wypłaty zasiłków pieniężnych dla repatriantów transportu nr 161, b.d., AAN, ZPP, sygn. 424, b.n.k.; Sprawozdanie z działalności Obwodowej Komisji Opieki Społecznej ZPP we Lwowie za rok 1945, tamże, sygn. 808, k. 22; Listy zasiłków dla repatriantów z obwodu kazańskiego, b.d., tamże, sygn. 986, k. 62–76; Sprawozdanie Wydziału Opieki Społecznej ZPP, b.d., tamże, sygn. 1305, k. 4; Informacja na temat wyboru członków do Komitetu Obywatelskiego Opieki Społecznej ZPP [Lwów], tamże, k. 5; Listy rozdziałów zasiłków pieniężnych dla repatriantów w Andizanie, b.d., tamże, sygn. 1678, b.n.k.; Protokół posiedzenia Zarządu Obwodowego ZPP w Działal Abadzie z 8.04.1946 r., tamże, sygn. 1884, k. 375–377.

³⁸ W. Stępień, *Wspomnienia z lat 1939–1946*, ASŁ, sygn. 18, s. 58; [E. Florczyk], *Syberyjskie ścieżki...*, s. 77; B. Haas, *Czarny los...*, s. 227; J. Hryniewska-Maśny, *Bajangoł...*, s. 137; M. Mazur-Górska, *Z pustyni do Polski...*, s. 103; *Na wschód*

Częstym widokiem podczas postojów na repatriacyjnych szlakach były ogniska rozpalane przez repatriantów tuż obok torów. Gotowali na nich pożywienie. Wokół ognia gromadzili się pasażerowie sąsiednich wagonów, rozmawiali, śpiewali, częstowali się papierosami i jedzeniem. Te spotkania przerywał nagły odjazd pociągu. Ludzie w biegu wracali do wagonów, zostawiając przy kolejowym nasypie płonące ogniska, a na nich kociołki z gotującą się potrawą. Maszyniści bardzo często nie dawali sygnału do odjazdu i nie chcieli zatrzymać składu, by wszyscy zdążyli zająć swoje miejsca. Niektórzy podróżni nie zdążyli wsiąść do odjeżdżającego transportu i pozostawali w stepie. Musieli oczekiwać na pociąg, którym „dogonią” repatriacyjny *eszelon*³⁹.

Sugestywny opis repatriantów palących ogniska przy torach pozostawiła Maria Mazur-Górska:

Ogólny widok musiał być doprawdy żałosny: stojący wysoko na nasypie kolejowym pociąg, a my w dole bośi i obdarci, przypominający swym wyglądem Robinsona Cruzo z bezludnej wyspy, z garnkami ustawionymi wzdłuż pociągu. Postoje były nieregularne i jeśli pociąg stał długo, to zdążyliśmy ugotować strawę, a czasem nawet i zjeść. Ale zdarzało się, że trzeba było w połowie gotowania związać manatki i biec do pociągu⁴⁰.

Gdy transporty wjeżdżały na tereny, na których toczyły się działania wojenne, rozpalanie ognisk w pobliżu torów było bardzo niebezpieczne. Nieświadomi zagrożenia repatrianci ginęli od wybuchów min, pocisków i granatów – ponurych pozostałości frontu⁴¹.

Częstym niedostatkiem podczas drogi był brak węgla na opał w piecykach. Repatrianci zmuszeni byli zatem sami „organizować” sobie paliwo do ogrzania się. Na trasie przejazdu pociągu podczas postoju rozbierali przytorowe ogrodzenia, na terenach leśnych zbierali chrust, a na stacjach kolejowych podkradali węgiel z parowozów. Oczywiście zachowania te często wywoływały zatargi z pracownikami dworców. Konfliktowe sytuacje łagodzili członkowie załóg transportów⁴².

Podczas podróży niezwykle istotne było zapewnienie repatriantom opieki medycznej. Jak już wspominałem, nad zdrowiem powracających z wygnania czuwały brygady sanitarne, na czele których stał lekarz transportu. W skład brygad wchodziły pielęgniarki i sanitariuszki, przeszkolone zawczasu na przyspieszonych kursach. W większości transportów znajdował się wagon sanitarny z pomieszczeniem przeznaczonym na izbę chorych (izolatkę).

z NKWD..., s. 82; B. Rewieńska-Kościuk, *Tylko księżyc był ten sam...*, s. 423; A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa-Wrocław 1993, s. 224–228.

³⁹ Z. Podlaska, *Sześć lat w Kazachstanie. Wspomnienia*, ASŁ, sygn. 210, s. 36; Z. Burkacki, *Zapiski z lat 1940–1946*, w: *Wschodnie losy Polaków*, t. 1, wyb. W. Myśliwski, Łomża 1991, s. 141; M. Łysik, *Wspomnienia z Sybiru 1940–1946*, Lublin 2013, s. 113.

⁴⁰ M. Mazur-Górska, *Z pustyni do Polski...*, s. 102.

⁴¹ L. Czupkiewicz, *Opowieść polskiego chłopca*, Komorów 2004, s. 79; E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina...*, s. 156–157; *Na wschód z NKWD...*, s. 198; Z. Tomaszewski, *Gdzie kończą się szerokie tory i nadzieja*, Warszawa 2011, s. 67.

⁴² B. Haas, *Czarny los...*, s. 225–226; I. Januszkiewicz, *Pamiętam...*, s. 169.

Do obowiązkowego wyposażenia *eszelonów* należała także apteczka pierwszej pomocy⁴³.

W przypadkach niedoborów kadr medycznych podstawową opiekę nad chorymi sprawowały osoby nieprzeszkolone, polegające jedynie na własnych umiejętnościach i zaleceniach lekarza transportu. Z powodu braku odpowiednich sprzętów i lekarstw (nie w każdym transporcie apteczka pierwszej pomocy była dobrze wyposażona) pomoc medyczna niejednokrotnie była organizowana doraźnie i miała charakter improwizowany. Ponadto niedostatki w wyszkoleniu nadrabiano багаżem doświadczeń zdobytych w walce z chorobami i trudami życia w okresie zesłania. Sanitariuszki opiekowały się osobami przewlekłe chorymi, w stanie pooperacyjnym lub wręcz terminalnym. Zdarzały się przypadki, że w izolatorach leżeli chorzy na nowotwór, poparzeni⁴⁴ lub ofiary wypadku z udziałem pociągu. Wykorzystany przeze mnie materiał źródłowy świadczy, że brygady sanitarne na ogół sprawnie wykonywały swoje obowiązki. Na podkreślenie zasługuje ogromne poświęcenie sanitariuszek – młodych zesłanek, które bezinteresownie i z tak dużym zaangażowaniem niosły pomoc potrzebującym repatriantom⁴⁵.

W czasie drogi zdarzało się, że z powodu choroby, niektórzy rodacy musieli przerwać swoją podróż. Chorych umieszczano wówczas w szpitalach. Po wyzdrowieniu oczywiście mogli kontynuować repatriację i „dołączyć się” do innego transportu lub dotrzeć do granicy pociągiem pasażerskim⁴⁶.

Niektórzy nasi rodacy nie dotrwali do przyjazdu do Polski. Umierały zazwyczaj osoby przewlekłe chore, stare, a także – co szczególnie zasmucające – niemowlęta i noworodki urodzone w wagonach sanitarnych. Ciała zmarłych były na najbliższym postoju przekazywane władzom kolejowym, bowiem przepisy zabraniały przewożenia zwłok w transporcie. Zrozpaczone rodziny i wstrząśnięci faktem śmierci współpasażera repatrianci na ogół nie mogli uczestniczyć w pochówku. Czas bowiem naglił i radzieccy komendanci składów niechętnie pozwalali na robienie przerw w jeździe⁴⁷.

Izabela Januskiewicz uczestniczyła jednak w takim pogrzebie. Śmierć nastąpiła bowiem podczas długiego postoju w Chyrowie przed granicą z Polską. Autorka wspomnień tak opisała to bardzo smutne wydarzenie:

W wagonie, tuż koło miejsca, gdzie spała nasza rodzina, w nocy zmarło niemowlę. Jego matka poiła go czarną, zbożową kawą, a pieluchy suszyła

⁴³ Sprawozdanie nr 2 Komitetu Przesiedleńczego Maryjskiej ASRR, AAN, ZPP, sygn. 67, k. 22; Protokół nr 2 z posiedzenia Obwodowej Komisji Lekarskiej w Czałowie z 29.10.1945 r., tamże, sygn. 81, k. 97; „Biuletyn nr 5” Zarządu Obwodowego ZPP w Swierdłowsku z 25.04.1946 r., tamże, sygn. 1199, k. 29; Sprawozdanie z organizacji służby lekarsko-sanitarnej dla repatriantów obwodu kzyłordyńskiego, tamże, sygn. 1588, k. 20.

⁴⁴ Do poparzeń dochodziło najczęściej w dworcowych łaźniach lub podczas gotowania na wagonowych piecykach.

⁴⁵ J. Hryniewska-Maśny, *Bajangoł...*, s. 57–58; H. Massalska, *Syberyjskie bytło*, w: *Wspomnienia Sybiraków*, t. 3, Warszawa 1990, s. 146–147.

⁴⁶ Notatka komendanta transportu nr 164, b.d., AAN, ZPP, sygn. 365, b.n.k.

⁴⁷ J. Hryniewska-Maśny, *Bajangoł...*, s. 57; S. Horodyńska, *Wyją wilki w stepie*, Legnica 2009, s. 74.

na swoim ciele, pod ubraniem. Biedactwo nie miało szans na przeżycie. Zmarło z chłodu i niedożywienia. Włożyliśmy chłopczyka do kartonowego pudła po konserwach i zanieśliśmy na cmentarz. Matka dziecka siedziała w wagonie niema i nieobecna. Nawet płakać nie mogła. Na cmentarzu w Chyrowie trafiliśmy na normalny pogrzeb w księdzem. Żałobnicy śpiewali pieśni kościelne, a ksiądz święcił grób. Było to dla mnie niepojęte widowisko. Od 1940 r. nie widziałam księdza. [...] W czasie pogrzebu nie mieliśmy odwagi prosić księdza, by poświęcił ciało chłopczyka. Dziecko było ochrzczone przez matkę tylko wodą, a my wyglądaliśmy jak żebracy. [...] My, nad naprędce wykopanym dołem, staliśmy brudni i obdarci⁴⁸.

W materiale źródłowym odnalazłem także przykład rodzinnego szczęścia. Oto w wagonie sanitarnym pociągu z obwodu frunzeńskiego wiosną 1946 r. urodził się zdrowy chłopiec. Poród odebrał lekarz transportu. Tym samym liczba repatriantów *eszelonu* powiększyła się o jednego „Sybiraka”, który rozpoczął swoje życie w tak nietypowych okolicznościach⁴⁹.

Trudna do ustalenia liczba repatriantów z powodu nieuwagi lub tragicznego zbiegu okoliczności poniosła śmierć na torach. Przykładowo pasażerka transportu z obwodu pawłodarskiego, chcąc ocalić swoją córeczkę, która przebiegała pod wagonami, sama dostała się pod koła ruszającego składu. Na oczach własnych dzieci życie straciła także podróżna z obwodu kokczetawskiego, gdy próbowała wskoczyć do ruszającego pociągu. Śmiertelny wypadek z udziałem dziecka zdarzył się już w Polsce – na stacji w Jeleniej Górze. W lutym 1946 r., podczas postoju transportu z obwodu woroszyłowgradzkiego (Ukraińska SRR), czternastoletni chłopiec wpadł pod koła przejeżdżającego składu z radzieckimi żołnierzami⁵⁰.

Na stacjach przejazdowych repatriantom zapewniano kąpiel w łaźniach – zwykle jedną lub dwie na całą drogę. Z uwagi na długi czas jazdy było to zdecydowanie za mało. Grażyna Jonkajtys-Luba bardzo obrazowo opisała swoją wizytę w dworcowej „bani”:

Po dwóch tygodniach podróży posłano nas w Ufie do łaźni, a ubrania zabrano do odwieszalni. Wieszano się je na metalowych wieszakach i wjeżdżały potem całą masą do kabiny z gorącym powietrzem. Wszystkie kobiety w tym czasie przechodziły nago do wielkiego pomieszczenia z betonową podłogą, pokrytą drewnianymi matami. Stały tu długie ławki, a na nich poustawiane blaszane nieduże miski, a przy ścianach były krany z zimną i z gorącą wodą. Dano nam też mydło! Ta masa nagich, brudnych kobiet, stłoczonych w małej przestrzeni, robiła tak przygnębiające wrażenie, jak wyobrażenie piekła któregoś z hiszpańskich malarzy. Stare kobiety, dawniej tęgie, teraz wychudzone i wstydzające się swoich obwisłych i zwiotczałych ciał, wyglądały jak makabryczne karykatury z rysunków satyryków-naturalistów. Ale był to wielki dzień – przez kilka godzin poczuliśmy się czysti i wyzwoleni od wszy.

⁴⁸ I. Januszkiewicz, *Pamiętam...*, s. 171–172.

⁴⁹ Sprawozdanie zastępcy komendanta transportu nr 137 z podróży z obwodu frunzeńskiego do Polski, b.d., AAN, ZPP, sygn. 380, b.n.k.

⁵⁰ K. Borucińska, *Tamta rzeczywistość (zsyłka 1940–1946)*, Grudziądz 2004, s. 37; G. Jonkajtys-Luba, „... Was na to gdzieś przywiezli sztab wy podochli”. *Kazachstan 1940–1946*, Lublin 2002, s. 209.; S. Kowalska (Cywińska), *Babcia ratowała nas od głodu*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych. Część druga...*, s. 31.

Zaatakowały nas natychmiast w wagonach i to – można powiedzieć – ze zdwojoną siłą⁵¹.

Repatrianci jadący do Polski wiosną 1946 r. rzadkie wizyty w łaźniach rekompensowali sobie kąpielą w rzekach, potokach i jeziorach. W przytorowych rowach prali natomiast odzież. Prowizoryczne „łazienki” urządzali także w wagonach – na piecykach podgrzewali wodę, używali miednic i wiader, a dla zachowania intymności ustawiali zasłonki⁵².

Kąpiel w jeziorze nieopodal Brześcia tragicznie skończyła się dla siedemnastoletniego chłopaka. Razem z grupą repatriantów udał się on nad wodę podczas długiego postoju transportu. Wkrótce towarzysze zabawy zauważyli, że brakuje jednej osoby. Mimo długich poszukiwań, jego ciała nie odnaleziono. W transporcie została zrozpaczona matka zaginionego⁵³.

Potrzeby fizjologiczne repatrianci załatwiali w wagonach (dziura w podłodze) lub na postoju – najczęściej w pobliżu torów. Obecność współpasażerów nie była już dla nich tak krępująca, jak podczas deportacji. Helena Nuckowska wspomina:

Czynności fizjologiczne załatwiał się natychmiast, gdy tylko pociąg stawał na przykład pod semaforem i dało się wynioskować, że starczy czasu. Ludzie rąco wyskakiwali z wagonów, odbiegali nieco od pociągu i sadowili się zależnie od potrzeb twarzą, względnie tyłem do pociągu. Najczęściej nie było żadnych zarośli, które zapewniałyby minimum intymności. Okoliczności siłą faktu stępiły odruchy zażenowania⁵⁴.

Michał Wołosiewicz opisał w swoich wspomnieniach złośliwość maszynisty, który miał w zwyczaju ruszać bez sygnału w momencie, gdy podróżni załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne obok torów. Jego zachowanie było dla nich bardzo uciążliwe i niebezpieczne – repatrianci wskakiwali bowiem do pociągu w biegu, co groziło wypadkiem⁵⁵.

Podczas podróży kontynuowano akcję politycznego „przygotowania” repatriantów do życia w ojczyźnie odbudowanej na nowych podstawach ustrojowych. W transportach działały brygady kulturalno-oświatowe. Ich praca polegała głównie na prowadzeniu pogadanek na bieżące tematy polityczne oraz geograficznego celu podróży. Referenci „uświadamiali” repatriantom ich pionierską rolę w rozwoju osadnictwa na zachodzie i północy Polski, objaśniali zasady reformy rolnej itp. Prelekcje przesyczone były komunistyczną ideologią – akcentowano w nich hasła przyjaźni polsko-radzieckiej i przedstawiano w korzystnym świetle zmiany ustrojowe, gospodarcze i społeczne, zachodzące w Polsce pod wpływem wschodniego sąsiada. Dyskredytowano także okres II Rzeczypospolitej. Przykładowe tytuły pogadanek to: „Co nam dał Związek Patriotów Polskich?”, „Jaką Polskę znaleźliśmy do 1939 r.?” „Jedziemy na Dolny Śląsk”, „Literatura polska w walce o Demokratyczną Polskę”, „Oblicze ideowo-

⁵¹ G. Jonkajtys-Luba, „... Was na to gdzieś przywiezli...”, s. 209.

⁵² I. Bondarowicz, *Gdzieś daleko stąd został rodzinny dom*, AWOK, ZS, sygn. 298, s. 108; M. Błażko, *Cień żołnierskiego munduru...*, s. 39; K. Borucińska, *Tamta rzeczywistość (zsyłka 1940–1946)*, Grudziądz 2004; [E. Florczyk], *Syberyjskie ścieżki...*, s. 77; A. Sobota, *W stepach Kazachstanu...*, s. 230–231.

⁵³ M. Wołosiewicz, *Wspomnienia z Syberii*, ASŁ, sygn. 104, s. 18.

⁵⁴ *Na wschód z NKWD...*, s. 197.

⁵⁵ J. Grabowska, *Wspomnienia*, ASŁ, sygn. 70, s. 4.

polityczne Rządu Jedności Narodowej”, „Oblicze reakcji w kraju i nasz stosunek do niej”, „Partie polityczne w odrodzonej Polsce”, „Przyjaźń polsko-radziecka”, „Reforma rolna i jej korzyści dla chłopów”, „Szkolnictwo w demokratycznej Polsce”, „W przededniu wyborów w Polsce”, „Związek Radziecki ostoją demokracji”⁵⁶.

W niektórych transportach organizowano świetlice, w których odbywały się pogadanki, wspólne śpiewy, występy chórów, pokazy artystyczne, a nawet udostępniano w nich prasę i książki. Na wyposażeniu biblioteczki drugiego *eszelonu* z Kraju Stawropolskiego (Rosyjska FSRR) znalazły się takie pozycje, jak: Borys Gorbатов *Dusze nieujarzmione*, Aleksander Kononow *Opowiadania o Leninie*, Adam Mickiewicz *Wybór pism*, Juliusz Słowacki *Wybór pism*, Lucjan Szenwald *Z ziemi gościnnej do Polski* oraz dwie powieści Wandy Wasilewskiej — *Płomień i próchno* oraz *Po prostu miłość*⁵⁷.

Akcja uświadamiająca prowadzona przez aktyw ZPP nie była zbyt skuteczna. Wielu naszych rodaków jechało do ojczyzny z obawami, co zastaną na miejscu. Zastanawiali się, jak bardzo Polska różniła się od tej, którą zapamiętali sprzed wojny. Największy niepokój budziła jednak myśl o możliwym zawróceniu transportów na Wschód. Niektórzy repatrianci poważnie niepokoiли się plotkami o tym, że Sowieci jednak się rozmyślili i nie pozwolą im na powrót do ojczyzny⁵⁸.

Zazwyczaj to jednak sami repatrianci organizowali sobie rozrywkę w czasie podróży. Spontanicznie śpiewali piosenki, opowiadali dowcipy i śmieszne historie, recytowali wiersze, czytali prasę, w pustych wagonach organizowali nawet tańce przy akompaniamencie instrumentów muzycznych. „Na postojach zapoznawałem się z resztą polskiej młodzieży. Potem spotykaliśmy się w jednym z wagonów, gdzie były śpiewy, ktoś przygrywał na organkach, ktoś inny na bałabajce” – wspomina Tadeusz Kułakowski⁵⁹.

Podczas przystanków, podróżni mogli swobodnie wychodzić z wagonów. Bywało, że przerwy w jeździe trwały nieraz wiele godzin lub nawet dni.

⁵⁶ Instrukcja Zarządu Obwodowego ZPP w Aktiubińsku dla polityczno-wychowawczego kierownika transportu repatriantów, b.d., AAN, ZPP, sygn. 58, k. 29; Sprawozdanie z działalności ZPP w obwodzie czelabiński za 1946 r., tamże, sygn. 75, k. 62; Instrukcja komisji kulturalno-oświatowej Zarządu Krajowego ZPP w Stawropolu dla kierownika akcji kulturalno-oświatowej na czas podróży do Polski, b.d., tamże, sygn. 1153, k. 46–47; J. Godycki-Ćwirko, *Trzy pokolenia w Sybir wpisane*, [w:] *Z dalekiego Sybiru...*, s. 308–309.

⁵⁷ Plan „dnia pracy” kulturalno-oświatowej w transportach repatriacyjnych z Kraju Stawropolskiego, b.d., AAN, ZPP, sygn. 1153, k. 48; Spis książek przeznaczonych do biblioteczki dla drugiego transportu ze Stawropolu, tamże, k. 62; Plan pracy kulturalno-oświatowej w transporcie nr 2 z obwodu odeskiego, tamże, sygn. 1322, k. 179–182.

⁵⁸ H. Kliś-Niemira, *Mamo, chleba...*, s. 81. K.K. Ostaszewicz, *Długie drogi Syberii...*, s. 198; I. Szablińska-Żurawska, „Polaczki-Sobaczki”, w: *Wspomnienia Sybiraków*, t. 6, Warszawa 1992, s. 167.

⁵⁹ B. Haas, *Czarny los...*, s. 226; T.A. Kułakowski, *Kazachskie tulipany. Wspomnienia zesańca*, Gdynia 2002, s. 115; K. Pokorska, M. Kułach, *W czasie powrotu do Polski wśród zesańców panowała wielka radość*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych...*, s. 305; W. Tokarczyk, *Polskie dzieci na Sybirze – szkice z ciemności. Wspomnienia*, w: *Sądcecy Sybiracy w stepach Kazachstanu*, pod red. Związku Sybiraków w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2008, s. 226–227.

Wówczas repatrianci udawali się do pobliskich miast, aby zrobić tam zakupy lub zwiedzić okolicę. Bywało jednak, że po powrocie na stację okazywało się, że ich transport już odjechał. Wówczas musieli „zabrać się” z kolejnym *eszelonem* lub w inny sposób dotrzeć do granicy. Pod drodze często „gubiły” się dzieci i osoby starsze. Nie mieli oni dość siły, by wskoczyć do ruszającego składu. Ich opiekunowie i rodziny przeżywały wówczas chwile grozy – bali się o los najbliższych. Nie wiedzieli, czy sobie poradzą, czy zdołają „dogonić” transport jeszcze przed granicą. Historie te kończyły się jednak zazwyczaj szczęśliwie⁶⁰.

Zbigniew Pieńkowski wraz z kolegą spóźnił się z zaopatrzeniem żywności dla repatriantów w swoim transporcie. Jego pociąg już odjechał. Postanowił wsiąść do składu towarowego jadącego na zachód, licząc, że w ten sposób uda mu się dogonić pociąg repatriacyjny:

Nie zapomnę nigdy tej podróży na platformie z węglem przysypanym śniegiem. Jechaliśmy zmarznięci do szpiku kości i na każdej większej stacji rozpytywaliśmy o nasz pociąg. Wyobrażałem sobie niepokój naszych matek i najbliższych, co musieli przeżywać. Byliśmy głodni, a chleb, który mieliśmy w workach zamarzał na kość, nie mieliśmy czym [go, przyp. W.M.] ukroić i nie można było go przełamać ani ugryźć. Było już zupełnie ciemno, kiedy na jednej ze stacji zobaczyliśmy kilku naszych szukających nas i nasz pociąg stojący na boczniczy kolejowej. Co za radość! Wszyscy odetchnęli z ulgą, nareszcie jesteśmy znowu razem!⁶¹

Podróż do Polski z głębi ZSRR trwała – w zależności od odległości – od kilku dni do nawet kilku tygodni. Zdarzało się, że pociągi z repatriantami jechały głównie nocą, a w dzień stały na bocznicach, ponieważ musiały przepuszczać ruch wojskowy lub pasażerski. Załogi transportów odnotowywały problemy we współpracy z radzieckimi kolejarzami. Niejednokrotnie władze kolei odmawiały naprawy lub wymiany uszkodzonego taboru, bez uzasadnienia wstrzymywały ruch pociągu, zmieniały trasy na dłuższe, „unieruchamiały” skład na boczniczy na kilka dni. Na stacjach przejazdowych – mimo wcześniejszych uzgodnień – nieraz odmawiano repatriantom wydawania posiłków lub nie wpuszczano ich do łaźni. Zdarzało się, że na trasę transportu delegowani byli przedstawiciele Zarządu Głównego ZPP, którzy starali się rozwiązywać trudności. Interwencje kierowników składów okazywały się zaś skuteczniejsze, jeśli podróźni składali się na łańcuch np. w postaci alkoholu⁶².

Transporty z repatriantami przejeżdżające przez ukraińską SRR były tam, dość często atakowane przez ukraińskich nacjonalistów. Wagony były obrzucane kamieniami, a nawet ostrzeliwane. Na szlaku transportu z Kraju Ałtajskiego podłożono nawet ładunek wybuchowy. Aby nie prowokować ataków, na Ukrainie załogi ściągaly transparenty i emblematy, które mogłyby

⁶⁰ T. Kołodenna, *Dawnych lat wspomnienie*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych. Część druga...*, s. 232–233; *Na wschód z NKWD...*, s. 82.

⁶¹ Z. Pieńkowski, *Wspomnienia*, Drozdowo 2010, s. 156.

⁶² *Obywatele polscy w Kirgizji...*, s. 315; *Polska Delegacja w Polsko-Radzieckiej Komisji Mieszanej Do Spraw Ewakuacji. Wybór dokumentów (1945-1947)*, wstęp i opracowanie W. Marciniak, Łódź 2016, s. 55-56; M. Germaniuk, *Moje wspomnienia...*, s. 39; I. Januskiewicz, *Pamiętam...*, s. 170–174; Z. Pieńkowski, *Wspomnienia...*, s. 157.

identyfikować pociąg z polską ludnością. Pasażerowie byli przy tym ostrzegani, by zachowywali się cicho i ostrożnie. Niektóre transporty otrzymywały nawet wojskową ochronę⁶³.

W europejskiej części Rosji, a zwłaszcza na Ukrainie, repatriantów uderzał widok zniszczeń wojennych. Wielu nie zdawało sobie wówczas jeszcze sprawy, jak wielkie spustoszenie przyniósł kataklizm II wojny światowej⁶⁴. Zbigniew Pieńkowski tak zapamiętał krajobraz po wojnie:

Wszędzie pustka, zgłiszcza i ruiny, miasta zbombardowane, popalone, wszędzie widać nędzę, ludzie wychudzeni, okryci łachmanami połatanymi ze wszech stron, w oczach przerażenie, niepewność i smutek. Do tej pory droga kolejowa składała się z dwóch torów i ruch pociągów odbywał się w obie strony jednocześnie, teraz na tych terenach wojennych tory były zniszczone, mosty zerwane i na całych odcinkach był tylko jeden tor, więc coraz częstsze postoje, objazdy, zmniejszona szybkość. Wszędzie widać naprawianie torów, układanie nowych linii kolejowych, mostów, na zniszczonych dworcach stawiano baraki, szopy, część składowisk była pod gołym niebem pilnowana przez konwojentów i straż kolejową. Smutny to widok⁶⁵.

Świadomość okrucieństw wojny i cierpienie ludności cywilnej prowadziła niektórych repatriantów do zaskakujących refleksji. Ponieważ byli ofiarami tego konfliktu, ale jednocześnie przeżyli go z dala od działań militarnych, rodziła się u nich myśl, że może zsyłka paradoksalnie uratowała im życie: „Niejeden z nas twierdził, że lepiej los jego życiem sterował, kierując go na Syberię, niż miałby cały czas bać się zagrożeń wojennych. Tam nas nie bito, żyło się trudno, ale po ludzku”⁶⁶.

Na byłych wschodnich obszarach Polski szlaki repatriacyjnych transportów prowadziły przez rodzinne miasta i wsie zesłańców. U wielu naszych rodaków odżywały wówczas wspomnienia oraz chęć odwiedzenia gospodarstw i krewnych, z którymi nie mieli tak długo kontaktu. Podczas postojów, które trwały nawet dwa, trzy dni, repatrianci udawali się do swoich dawnych domostw. Spotykali się także z rodziną i znajomymi, którzy przetrwali wojnę. Rozmawiali z nimi o swoich przeżyciach, dyskutowali, czy warto wyjeżdżać do Polski, czy też lepiej przeczekać trudny czas na ojcowiznie. U niejednego powracającego z wygnania Polaka rodziła się wówczas pokusa pozostania na Kresach Wschodnich II RP. Niektórzy jej ulegali i tam właśnie kończyli swoją podróż z wygnania⁶⁷.

⁶³ B. Golec, *Cały czas wierzyliśmy, że wrócimy do Polski*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych...*, s. 204; Cz. Herba, *Wspomnienia Sybiraka*, Krotoszyn 2012, s. 138–139; H. Kierska, *Kędy kazachski step...*, s. 226; A. Korpetta, *Jerzy Korpetta...*, s. 703; N. Kruk, H. Kunicka, *Zwykli ludzie byli nam bardzo życzliwi*, w: *Wspomnienia Sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych...* s. 419; W. Miksza, *Chodziłam do lasu korować ścięte drzewa*, tamże, s. 449; W. Olczyk, *Wspomnienia z Kazachstanu*, tamże, s. 503; A. Sieczkowska, J. M. Sieczkowski, *Dacza Ługowaja...*, s. 112; S. Wilczkowska, *Wspomnienia...*, s. 104; *Wspomnienia pisane głodem...*, s. 211;

⁶⁴ L. Czupkiewicz, *Opowieść polskiego chłopca...*, s. 81; B. Haas, *Czarny los...*, s. 226; E. Iwanicki, *Wróg towarzysza Stalina...*, s. 157.

⁶⁵ Z. Pieńkowski, *Wspomnienia...*, s. 157.

⁶⁶ F. Kopec, (brak tytułu wspomnień), ASŁ, sygn. 127, s. 11.

⁶⁷ E. Falkowski, *Wspomnienia. Karelo-Fińska ASRR-Gorki*, AWOK, ZS, sygn. 54, z. 2, s. 24–26; M. Mazur-Górska, *Z pustyni do Polski...*, s. 104; J. Onoszko, *Syberia – moje dzieciństwo*, Lublin 2008, s. 116.

Przykrym widokiem dla repatriantów były transporty wypełnione Polakami, które jechały w przeciwnym kierunku – na Wschód, w głąb ZSRR. Czasem pomiędzy powracającymi z tułaczki, a tymi, którzy gehennę życia na „niehumanitarnej ziemi” mieli dopiero przed sobą, wywiązywały się krótkie wymiany zdań. Repatrianci zdobywali wówczas zdawkowe informacje o terrorze NKWD, aresztowaniach żołnierzy Armii Krajowej i nowych wywózkach na Wschód⁶⁸.

Szczególnym przeżyciem dla repatriantów było uczestnictwo w mszach w kościołach na trasie przejazdu. Odwiedzali oni świątynie m.in. we Lwowie, a także w miastach już po polskiej stronie granicy. Wyjątkowym miejscem był kościół w Brześciu. Odwiedzało go bardzo wielu Polaków powracających z głębi ZSRR. Msze odprawiane tam przez polskiego księdza były bardzo wzruszającym wydarzeniem. Duchowny witał wygnańców i modlił się w ich intencji. Zgromadzeni dziękowali Bogu za zachowanie życia i szczęśliwy powrót do ojczyzny⁶⁹.

Pomiędzy styczniem a czerwcem 1946 r. z głębi ZSRR odprawiono ok. 200 transportów repatriacyjnych, którymi powróciło do Polski ponad 250 tys. zesłańców lat wojny. Dla Sybiraków rozpoczynał się nowy i niełatwy etap życia w Polsce Ludowej. W przeciwieństwie do rodaków przesiedlanych z Kresów, repatrianci z głębi ZSRR jechali do ojczyzny bez dobytku, odziani w łachmany, wygłodniali i wycieńczeni po sześciu latach zsyłki. Mieli ogromny bagaż bolesnych doświadczeń, które niestety musieli ukrywać przez kolejne dziesięciolecia. W 1946 r. wracali jednak z nadzieją, że w Polsce odnajdą swój nowy dom.

Przygotowanie i przeprowadzenie repatriacji w latach 1945-1946 było niełatwym zadaniem. Jednak dzięki zaangażowaniu rzeszy szeregowych członków ZPP – także przecież najczęściej zesłańców, Polacy powrócili do swojej ojczyzny politycznej. I choć przeważnie już nie na swoje ojcowizny, a powojenna Polska była nie tylko zniszczona wojną, ale także przekształcona wbrew woli większości jej obywateli według koncepcji przywiezionych z Moskwy, to dla Sybiraków zamieszkanie w niej oznaczało poprawę losu. Władze nad Wisłą niechętnie jednak przyjmowały zesłańców. Sybirakom nie pozwalano mówić o swoich przeżyciach, zrzęcać się, utrudniano im dostęp do edukacji, szykanowano. Dopiero transformacja ustrojowa przyniosła im możliwość upamiętniania ich przeżyć i upowszechniania prawdy historycznej.

⁶⁸ J. Onoszko, *Syberia...*, s. 113; B. Rewieńska-Kościuk, *Tylko księżyc był ten sam...*, s. 427.

⁶⁹ K. Blecharczyk, *W syberyjskiej tajdze*, w: *Sybiracy Podkarpacia. Praca zbiorowa*, oprac. red. K. Wojewoda, Krosno 1998, s. 45; [E. Florczyk], *Syberyjskie ścieżki...*, s. 78; T. Kołodenna, *Dawnych lat wspomnienie...*, s. 233–234; K. Wojewoda, *Pamiętam...*, s. 186–187.

EWA KOWALSKA

„... MY JUŻ WIEMY.” – GARŚĆ REFLEKSJI O WSPOMNIENIACH OSÓB DEPORTOWANYCH W LATACH 1940-1941

O czasie okupacji sowieckiej, aresztowaniach i deportacjach, ukazało się drukiem wiele publikacji. Ważne dokumenty, które zostały opublikowane, zwłaszcza ujawnione materiały wytworzone przez władze sowieckie, przez ich buchalteryjną treść, właściwą do przedstawiania wyników osiągniętych w produkcji lub handlu, są świadectwem odczłowieczonego widzenia przez aparat władzy losu tysięcy obywateli polskich. O widzeniu sytuacji przez samych represjonowanych można tylko bardzo krótko przeczytać w niektórych punktach sprawozdań władz miejscowych, przedstawiających wyjątki informacji pochodzących z donosów. Najpełniej doświadczenia deportowanych oddają dzienniki i zapisy pamiętnikarskie, tych którym ten trudny czas udało się przeżyć. Nierzadko można spotkać się z wypowiedziami historyków podkreślającymi tendencyjność wspomnień. Należy jednak zauważyć, iż mimo obciążenia z rozmaitych względów autocenzurą, czy tzw. zaczytaniem, ci którzy zdecydowali się je opublikować piszą, że opowiadanie o tym, co przeżyte było możliwe dopiero po latach nie tylko ze względu na możliwość głośnego powiedzenia i upublicznienia tego, co było przez państwową cenzurę zabronione, ale też ze względu na emocje kryjące się za słowami. Dopiero po latach byli zdolni mówić o tym, co zostało utrwalone na wrażliwej błonie pamięci, przekazać słowami „wyraźny, dawno naświetlony film”. Ich narracja jest bezcenna do przedstawienia tamtej rzeczywistości, ważna, gdyż wielu świadków tamtych dni odeszło na skutek przeżyć w sowieckiej Rosji.¹ Obecnie odchodzą już ówczesne dzieci. Ich słowa mają wartość dowodów zbrodni popełnionych na narodzie polskim, świadectw setek, a może tysięcy śmierci, które w żadnych sprawozdaniach władz sowieckich, z rozmaitych względów, nie zostały zapisane.

Krótko o zarysowanym we wspomnieniach okresie okupacji sowieckiej Kresów Wschodnich II RP (1939-1941)

Wkroczenie wojsk sowieckich i okupacja Kresów Wschodnich II RP była przez większość obywateli polskich przyjmowana z przygnębieniem, poczu-

¹ Często się zapomina, że do ofiar, które na zawsze pozostały w głębi ZSRS, należy dodać wiele osób, które zaraz po wyjściu z sowieckiej Rosji zmarło i umierało w cierpieniu przez najbliższe lata na skutek inwalidztwa i chorób zarówno fizycznych jak i psychicznych. Należy pamiętać, że śmierć tych osób, choć następowała na skutek represji, nie została ujęta w żadnych statystykach.

ciem utraconej niepodległości, którą cieszone się zaledwie przez 20 lat. Tylko niektóre środowiska polityczne i narodowościowe optymistycznie spoglądały w przyszłość wierząc w spełnienie głoszonych przez sowieckie władze postulatów sprawiedliwości społecznej. W początkowym okresie, szczególnie uznanie mniejszości wzbudziła polityka społeczno-gospodarcza, w tym zwłaszcza wywłaszczenia. Często były one wprost proporcjonalne do aresztowań właścicieli majątków ziemskich, fabrykantów, kupców. Polacy mając doświadczenia 1920 r., obawiali się skutków kolejnego najazdu Dżyngis-chana. Strach był tym bardziej uzasadniony, że znali zarówno bestialstwo najeźdźców jak i los bliskich pozostałych po stronie sowieckiej na skutek nowego wytyczenia granic państwowych po I wojnie światowej.

Po pierwszym szoku zetknięcia mieszkańców Kresów Wschodnich II RP z różnymi działaniami najeźdźców, prawie natychmiast zaczęły obowiązywać nowe rozporządzenia legalizujące bezprawie. Za jedno z zarządzeń, którego efektem było dokonanie mordu na wielu obywatelach II RP, było polecenie stawienia się pod pozorem rejestracji dotyczące: oficerów, policjantów i żandarmerii. Ci, którzy się zgłosili do domów już nie powrócili. Widząc groźne poczynania Sowietów, uchodźcy, którzy tłumnie przybyli na byłe polskie obszary wschodnie uciekając przed działaniami wojennymi, starali się powrócić do swoich stałych miejsc zamieszkania w strefie niemieckiej. Należy zaznaczyć, iż nową granicę starali się przekroczyć Polacy, natomiast Żydzi wiązali wielkie nadzieje i swoją przyszłość z Sowietami. Pewien wpływ na dążenie do opuszczenia terenów wschodnich II RP miały zmiany zachodzące w obrazie życia codziennego. Niezadowolone budziło zrównanie kursu rubla i złotego, w wyniku którego szybko następowała pauperyzacja społeczeństwa. Coraz bardziej stawały się też dotkliwe kłopoty aprowizacyjne, począwszy od zdobycia chleba po zaopa-trzenie w opał na zimę. Zewnętrznymi oznakami zachodzących zmian w obrazie byłych polskich miejscowości były m.in.: zmiany nazw ulic, znikanie sklepów, długie kolejki za produktami spożywczymi. W przeobrażenia wizerunku miast wpisywały się także zmiany wyglądu ludności. Wręcz niebezpieczne było zaznaczanie polskiej elegancji. Polska inteligencja starała się upodobnić do ludności z biedniejszych warstw społecznych, zwłaszcza do napływającej z głębi sowieckiej Rosji. Kobiety np. zastępowały kapelusze chustkami zawiązywanymi pod brodą, skórzane pantofle kaloszami, a w zimie walonkami. Z upływem tygodni, szybko też cichły, początkowo powszechne żarty i dowcipy z zachowania okupantów. Niebezpieczne, z racji szerzącego się donosicielstwa, były uwagi na temat sowieckich elegantek zakładających jedwabne koszule nocne do teatru, żarty z dokwaterowywanych do mieszkań Sowietów zgłaszających niemożność umycia się w muszli klozetowej, z której woda prędko ucieka po pociągnięciu za łańcuszek, jak też z uwag nowoprzybyłych dotyczących braku odwszalni, wyznaczających cywilizacyjne osiągnięcia. Do historii humoru okupacyjnego przeszły również sytuacje związane z przywłaszczaniem rowerów oraz zegarków noszonych na co dzień, nierzadko niezależnie od ich przeznaczenia.

zegarki wykupili wszystkie od razu. Widziałam jednego, jak paradował przez pasaż Mikolascha z dużym, kuchennym budzikiem u pasa.²

² B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Wrocław 2018, s. 18.

Należy dodać, iż na ustanie żartów, oprócz konsekwencji donosu, znaczący wpływ miały zmiany demograficzne zachodzące na byłych terenach polskich na skutek aresztowań, masowych deportacji ludności polskiej i napływu do ich miejsc zamieszkania ludności z gębi ZSRS.

Masowe wywózki

Pierwsze, masowe represje przeciwko ludności zamieszkującej tereny wiejskie oraz leśne, która była uważana za zaplecze grup wrogo nastawionych przeciwko nowej władzy, miały miejsce w lutym 1940 r. Wczesnym rankiem, podczas siarczystych mrozów całe rodziny, które budzono ze snu, dostawały z reguły pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Następnie, niezależnie od stanu zdrowia i innych uwarunkowań, pod eskortą były przewożone, na podstawionych podwodach, do czekających na nie pociągów. Liczby zmarłych w wagonach zmierzających do różnych miejsc przeznaczenia nikt dotąd dokładnie nie ustalił. Opublikowane podsumowania, sporządzone na podstawie dokumentów sowieckich, można traktować jedynie jako wyjściowe, których wyniki mogą tylko wzrosnąć.³ W czasie drogi umierały zwłaszcza dzieci do lat czterech oraz osoby chore i w jesieni wieku.⁴ Ich zamrożone ciała zostawiano na całej długości trasy eszelonów.

Nie wytrzymała zimna i zmarła w nocy starsza kobieta Paliwoda. Otulona leżała na desce nieżywa. Najgorszym było to, że nieboszczkę zabrali zupełnie obcy ludzie i jej rodzina nie wiedziała gdzie i czy została pochowana jak człowiek (?). Rozumieliśmy, że w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, każdego z nas to czeka.⁵

Eszenową rzeczywistość, w której życie najmłodszych starali się ocalić bliscy, dobrze oddają słowa Mariana Papińskiego:

...mama nie miała w co zawijać Tereskę. Wszystkie pieluchy zmoczone natychmiast sztywniały na skutek mrozu... Kładłem się gołym ciałem na mokrą pieluchę i tak długo chuchałem i grzałem, aż pielucha nadawała się do przewinięcia Tereski. Ciepłotą własnego ciała walczyłem z mrozem, którego szron pokrywał mokrą pościel i ubrania.⁶

Wywożeni, jako kategoria proskrypcyjna *specpierrezielency* – *osadniki i lesniki* byli kierowani do osiedli specjalnych NKWD, głównie do obwodów: kirowskiego, permskiego, wołogodzkiego, archangielskiego, iwanowskiego, jarosławskiego, nowosybirskiego, swierdłowskiego i omskiego oraz Komi ASSR, krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego. Po dotarciu do miejsc przeznaczenia odebrano im dokumenty, obowiązywała ich zaostrzona dyscyplina i reżim pracy. Bez zgody komendanta nie mieli prawa poruszać się poza osiedlem i miejscem pracy. Byli własnością NKWD, którą ta instytucja wykorzystywała realizując rozmaite zapotrzebowania gospodarki kraju.

³ Zob. np. E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić*, Warszawa 1998, s. 256-257.

⁴ Należy dodać, iż najmłodszy i najstarsi oraz chorzy, którzy przeżyli trudy podróży, byli pierwszymi ofiarami represji, które odchodziły w pierwszych tygodniach i miesiącach po dotarciu do nowych, przymusowych miejsc osiedlenia.

⁵ E. Toczek, *Wspomnienia syberyjskiego zesańca*, Warszawa 1989, s. 14.

⁶ M. Papiński, *Zrabowane i zniewolone dzieciństwo*, [w:] *Tryptyk kazachstański*, oprac. W. Śliwowska, M. Giżewska, J. Ankudowicz, Warszawa 1992, s. 30.

Po oczyszczeniu wsi z „ludności niepewnej”, przysłała kolej na miasta. Jako pierwsze zostały w kwietniu przymusowo przesiedlone rodziny osób wcześniej aresztowanych, w tym przetrzymywanych w obozach specjalnych NKWD obrońców polskich granic. We wspomnieniach utrwalił się obraz:

Miasto dudni od szalejących po ulicach aut. Łomotanie w bramy. Wyważanie drzwi. Krzyki. Płacz. Jednym pozwalają brać ze sobą wszystko, co kto uniesie. Innym, tym zwłaszcza, których już brano nad ranem, wolno ledwie coś na siebie zarzucić...

Zaczynamy żyć na spakowanych kuferkach. W każdej chwili może przyjść przecież nowa fala wywozów. Nie wszystkich wyłapano. Trzeba być gotowym⁷.

Trzecia „noc św. Bartłomieja” nadeszła dwa miesiące później. Wówczas ofiarami byli przede wszystkim uchodźcy, którzy na Kresy Wschodnie II RP uciekli przed wojskami hitlerowskimi i którym nie udało się powrócić do ich domów.

Rodziny deportowane w kwietniowej wywózce, jako kategoria *administratiwno-wysłannije* zostały na 10 lat zesłane do kołchozów i sowchozów obwodów: kustanajskiego, akmolińskiego, aktiubińskiego, pawłodarskiego, semipałatyńskiego i północnokazachstańskiego. Uchodźcy wywiezieni w czerwcu - lipcu 1940 r., jako grupa *spiecpieriesielency – bieżeńcy*, podobnie jak zesłani w lutym, zostali skierowani do *specposiołków* NKWD o zaostrej dyscyplinie pracy, odebrano im dokumenty tożsamości, a NKWD dysponowało nimi zgodnie z własnymi interesami.

Kiedy po okresie blisko rocznej przerwy w masowych wywózkach, gdy wielu zdawało się, że sytuacja zaczyna się „normalizować”, nastąpiła czwarta deportacja ludności cywilnej. Wywożeni w maju – czerwcu 1941 r. jako *zsyłno – posielency* zostali zesłani na 20 lat, głównie do obwodów: nowosybirskiego, aktiubińskiego oraz krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego. Ta nie w pełni zrealizowana deportacja, miała na celu eliminację osób bliskich aresztowanym w późniejszym terminie. Jej zamierzenia, chyba najlepiej oddają słowa Hitlera realizującego podobne do Stalina cele:

Führer wyraził się tak: warstwy uznane przez nas obecnie za kierownicze należy zlikwidować, co znowu narosnie, należy wykryć i w odpowiednim czasie znów usunąć.⁸

Po stronie sowieckiej, niemiecki program likwidacji warstwy przywódczej i wynarodowienia społeczeństwa polskiego, nosił nazwę obojętowania – posłuszeństwa, podporządkowania. Jak napisała Beata Obertyńska:

Sowieci... wiedzieli, że jedynym sposobem „odpolszczenia Polski” będzie pozbawienie jej Polaków. Z diabelską perfidią umyślili więc nie ludziom odebrać kraj, ale krajowi ludzi.⁹

⁷ Tamże, s. 31.

⁸ Hans Frank, posiedzenie „Polizeisitzung) 30 maja 1940 r., [w:] *Reżimy totalitarne wobec ludzi nauki 1939-1945*, Rada Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa, Warszawa 2008, s. 6. Podstawą współpracy były postanowienia podpisanego 23 sierpnia 1939 r. paktu Ribbentrop – Mołotow oraz zawartego 28 września 1939 r. traktatu niemiecko-sowieckiego o granicach i przyjaźni.

⁹ B. Obertyńska, op. cit., s. 336.

Przeprowadzona w latach 1940-1941 akcja masowych wywózek ludności polskiej z Kresów Wschodnich II RP zakończyła się niewątpliwym sukcesem aparatu represji. Należy dodać, iż została ona już wcześniej „przećwiczona” na ludności polskiej zamieszkującej ziemię, które do granic Polski nie powróciły po zakończeniu I wojny światowej. Za pierwsze, masowe deportacje Polaków należy bowiem uważać wywózki, głównie do Kazachstanu, realizowane w latach 1936-1938. Deportacje w głąb sowieckiej Rosji okresu wojny i powojenne były niejako kontynuacją represji już wcześniej wymierzonych w polską ludność cywilną.¹⁰

Walka Polaków o przeżycie w miejscach przymusowego pobytu w głębi sowieckiej Rosji, to przede wszystkim sprostanie warunkom klimatycznym, bytowym, kulturowym oraz normom pracy warunkującym uzyskanie minimum pożywienia. Pierwszym zdaniem jakie zesłańcy słyszeli od władz miejscowych było: „поживёшь – привыкнешь не привыкнешь – подохнешь” (pożyjesz – przywykniesz, nie przywykniesz – umrzesz). Jak wspominają ci, którzy przeżyli, w tym brutalnym zdaniu zawarta była równie brutalna prawda.

Warunki mieszkaniowe mieli straszne. Robactwo żywcem ich jadło. Pchły, kleszcze, pluskwy i zatręśnienie nieznanego w Europie owadziego paskudztwa. Po kilkanaście dusz gniotło się czasem w jednej klitce ulepionej z błota i nawozu. Wymieszany przez nich samych i z błotem w lecie ubity wielbłądzi nawóz, czyli tzw. kiziak, był jedynym opałem tych, których los pchnął w bezkresne, bezdrzewne stepy. Z niektórych stepowych osad jechać trzeba było do kolei sto i sto kilkadziesiąt wiorst.

Zwłaszcza w pierwszym roku śmierć po prostu ich dziesiątkowała. Małe dzieci i starzy ludzie marli jak muchy z głodu i wycieńczenia. Z posiołków do szpitala było zawsze za daleko. Albo nie można było dostać koni, albo wiedziało się, że chory tej drogi znieśie.¹¹

Od pierwszych dni zsyłki, głód był niemyym towarzyszem wszystkich deportowanych. Odgórnie narzucone normy pracy były trudne do wykonania nawet przez silnych mężczyzn, zaś grupy deportowanych składały się przede wszystkim z kobiet i wyrostków, dla których były one niemożliwe do wypełnienia.

¹⁰ Należy pamiętać, że Polacy mieszkający w ZSRS, w większości żywili sympatię wobec Rzeczypospolitej i nie przyjmowali postaw odpowiadających władzy sowieckiej, czego symbolem był brak powszechnego wstępowania do kołchozów. Z tego względu zostali w latach 1935- 1938 poddani różnym formom represji. Najbardziej masową formą kary za opór wobec kolektywizacji była likwidacja rejonów narodowościowych: Marchlewszczyzny w 1935 r. i Dzierżyńszczyzny w dwa lata później oraz wywózki. Objęły one wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa w tym komunistów, których obwiniano pozytywnych rezultatów agitacji ludności wiejskiej. Dodatkowo Polaków oskarżano o udział w wymyślony przez NKWD spisku Polskiej Organizacji Wojskowej. Aresztowania i wyroki śmierci na podejrzanych były wykonywane niezależnie od miejsca zamieszkania w sowieckiej Rosji np. w miejscu zesłania. Należy dodać, iż deportowani w latach 1936-1938 nie mogli wrócić do Ojczyzny razem z obywatelami II RP opuszczającymi ZSRS z wojskiem polskim pod dowództwem gen. Władysława Andersa, jak też później podczas repatriacji powojennych. Zob. M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1938*, Warszawa – Wrocław 1991; *Deportacje Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936-1941. Dokumenty ze zbiorów Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, oprac. D. Panto, Gdańsk 2019.

¹¹ B. Obertyńska, op. cit., s. 338.

Dobrze wiedziałam, – napisała Magdalena Dubanowiczowa – że oczywistym zamiarem tych, którzy wydają polecenia i wskazówki miejscowym zwierzchnikom jest, by ci z nas, którzy nie przywykną poginęli.¹²

Głód upokarzał, zwłaszcza w chwilach, gdy człowiek obojętniał na los innych, zapominał o najbliższych.

Jak dzika rzuciłam się do garnka i łykałam rozprażoną, nierozgotowaną kaszę. Opamiętałam się, gdy w garnku pokazało się dno. Do dziś nie wiem, jak to się stało... Psychoza głodu rządzi się swoimi, strasznymi prawami i nikt kto nie głodował, tego nie zrozumie.¹³

Strategie walki o przeżycie, zależnie od indywidualnych predyspozycji i oceny sytuacji, były różne:

Niczym nieumotywowana, uparta wiara [sprawiała, że zesłańcy – EK] znosili wszystko z zaciśniętymi zębami, wierząc, że to nie długo. Oczywiście, że i w ich kolejach były różnice. Jedni radzili sobie ... kombinowali, markowali, a nawet kradli władzom żywność bez zająknięcia, gdzie się nadarzyła sposobność, inni wyprzedawali się do nitki, o ile ich przedtem, też do nitki nie okradziono.

„Kapitał” zawarty w przywiezionych ze sobą rzeczach, przez ich wymianę na podstawowe produkty spożywcze, szybko malał. Niepokój o przyszłość i zarazem zaradność, wymuszały obranie innej drogi przetrwania. Zesłańcy biorąc przykład z ludności miejscowej, jeśli rejon był rolniczy, starali się uzyskać kawałek ziemi. Zdobywali nasiona, narzędzia i uczyli się uprawy od miejscowych. Sadzili przede wszystkim ziemniaki, które były podstawą pożywienia.¹⁴ Szczególnie trudna na zesłaniu była sytuacja matek, zdeterminowanych w walce o przeżycie dzieci. Niezależnie od zróżnicowania narodowościowego ludności w głębi ZSRS, te które przeżyły przekazały pamięć o wielu gestach dobrej woli ze strony miejscowych. Widok wychudłych dzieci, rzucone pytanie – мальчик или девочка (chłopczyk czy dziewczynka?) powodowały przekroczenie granicy dzielącej „niehumanitarną ziemię od świata ludzkich wartości” Były to odruchy tym bardziej warte uwagi, że miejscowi sami żyli w nędzy i trosce o los swoich bliskich.

Należy podkreślić, iż wielu zesłańców wspominając czas walki o przeżycie zaznacza, że udało się im przetrwać dzięki, nierzadko szokującym z racji różnic kulturowych, wskazówkom ludności miejscowej. Zdawałoby się – prymitywne rady były wynikiem doświadczeń miejscowych, skazanych od pokoleń na egzystencję w tych, ciężkich warunkach:

Mamusia zachorowała [...] dostała wrzodu w gardle [...] Stan był bardzo ciężki, a leków nie było. Gorączka wysoka, wrzód Mamusię po prostu dusił. Tamtejsza kobieta poradziła napić się choć ze dwa razy dziennie moczu. Mamusia oniemiała na taką radę, ale nie widząc wyjścia ze swej sytuacji, posłuchała. Pomogło cudownie!¹⁵

¹² M. Dubanowiczowa, *Na mongolskich bezdrożach*, Londyn 1974, s. 34.

¹³ W. Niezgoda-Górska, *Dość nam Sybiru, dość Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 65.

¹⁴ B. Obertyńska, op. cit., s. 300; M. Papiński, op. cit., s. 33; M. Dubanowiczowa, op. cit., s. 55.

¹⁵ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Wrocław 1993, s. 96.

Choć każde uogólnianie jest ryzykowne, należy zauważyć, że deportowanych charakteryzowała pewna elastyczność, umiejętność zorientowania się w nowych warunkach, szybkie poznanie „reguł gry” o przeżycie, ocena sytuacji i ludzi, a zwłaszcza szybkie przyswajanie języka i opanowywanie nowych dla nich umiejętności. Mówiąc po rosyjsku łatwiej było rozładować napiętą, groźną sytuację. Użyteczne było zwłaszcza opanowanie i humor, umiejętność obrócenia z żart konfliktu interesów i temperamentów. Tylko dzięki pozyskaniu życzliwości otoczenia można było nauczyć się np. rozliczeń wygórowanych norm pracy, które warunkowały przeżycie. Wożąc np. drewno z lasu nie należało zgłaszać, iż zrealizowano kilka kursów. Zapłata wówczas byłaby znikoma. Należało wyliczyć ile razy dokonano się załadunku, ile razy przejechano do miejsca rozładunku i ile razy rozładowano transport oraz ile razy wrócono z powrotem. Tylko wówczas praca włożona w zgłoszoną pojedynczą liczbę kursów i zarazem wynagrodzenie za nią ulegały zwielokrotnieniu.¹⁶

Niebagatelne znaczenie miała także świadomość, że ich los jest podobny do pokoleń Polaków, którzy przed nimi walcząc o Niepodległą, przeszli już ten zesańczy szlak. Przykład przodków, którzy powrócili z zesłania odróżniał ich zasadniczo od mentalności ludności miejscowej.

Nam w przeciwieństwie do Kazachów, na tej obłędnej drodze donikąd, pomagała w przeżyciu tej nędzy świadomość, że jesteśmy Polakami, których przodkowie w okresie porozbiorowej niewoli przemierzali już ten szlak, wprawdzie nie kazachstański lecz syberyjski. Żyliśmy nadzieją, że przetrwamy głód i zbliżające się mrozy. Wierzyliśmy również w powrót do kraju, chociaż wielu z nas nękał lęk, że powrót ten nie wszystkim będzie pisany [...] żałując siebie, żałowałem również biednego ludu skośnookich Kazachów, bo oni nawet nie mieli nadziei i nie wierzyli w nic. Dla nich życie w nędzy nie było koszmarnym snem i nie było od niego powrotu. A najgorsze, że wielu z nich pod wpływem propagandy uważało, a często było przekonanych, że oni superndzarze Kraju Rad, są szczęśliwi!¹⁷

Siła do walki o przeżycie czerpana z nadziei, pozwalała nie ulegać prostracji, nie załamywać się moralnie, lecz trwać „jak kamień w gruncie”. Wyzwanie, aby pozostać sobą, było tym trudniejsze, że nierzadko niska granica dzieliła groźbę śmierci osobowości od śmierci fizycznej. Trudno uogólniać indywidualne decyzje, we wspomnieniach rzadko zawarte są wzmianki np. o oddaniu się magazynierowi, czy „miejscowej babie”, którzy dysponując kromką chleba mogli uratować życie. Zwłaszcza dzisiaj, żyjąc w zupełnie innych warunkach, nie możemy oceniać walki o przeżycie z perspektywy sytuacji powszechnie uważanej za pozbawiającą godności, upokarzającą.¹⁸

Pierwsze zwiastuny zmian w losie polskich zesłańców pojawiły się wraz z napaścią hitlerowskich Niemiec na sowiecką Rosję. Komunikaty o wybuchu wojny spowodowały odradzanie się gasnącej już niekiedy nadziei u najwcześniejszej deportowanych:

¹⁶ J. Zamojski, *Miejsca postoju*, Warszawa 1989, s. 66.

¹⁷ Z. Czerwienna, [w:] *Tryptyk kazachstański...*, s. 258.

¹⁸ E. Berberysz, *Głos z GUŁagu. Rozmowa z Olgierdem Wołyńskim*, Warszawa 1989, s. 95.

22 czerwca 1941 r. przewodniczący sowchozu na zebraniu wszystkich mieszkańców oznajmił, że dzisiaj rano wojska niemieckie napadły na ZSRR i rozpoczęła się święta wojna przeciwko niemieckim najeźdźcom. My, Polacy, skrycie cieszyliśmy się, że nareszcie Niemcy i Sowietci, którzy wspólnie rozdarli Polskę, chwycili się za łby. Powróciła nadzieja, że może zmieni się nasz beznadziejny los zesłańców i niewolników.¹⁹

Najazd Niemiec na ZSRS postawił na porządku dziennym sprawę nawiązania stosunków polsko – sowieckich. Najważniejszym elementem podpisanego w dniu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski – Majski, dla losu ludności polskiej w sowieckiej Rosji, był protokół dodatkowy, w którym napisano:

Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy, bądź z innych powodów.²⁰

W dniu 12 sierpnia 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRS ogłosiło dekret, na mocy którego udzielono amnestii „wszystkim obywatelom polskim pozbawionym wolności na terytorium radzieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych dostatecznych podstawach.”²¹ Należy zauważyć, iż termin „dostateczne podstawy” był potwierdzeniem stanowiska sowieckiego o legalności aktów represji wobec amnestionowanych obywateli polskich. Równocześnie z wydaniem dekretu Biuro Polityczne KC WKP(b) i Rada Komisarzy Ludowych ZSRS przyjęły uchwałę

O trybie zwalniania i skierowywania obywateli polskich zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRS.²²

Na jej podstawie pozwolono im osiedlać się poza miejscowościami leżącymi w pasie nadgranicznym oraz tzw. strefach zamkniętych, jak i w miejscach, w których wprowadzono stan wojenny lub w których obowiązywał reżim specjalny.²³

Dla działań rozpoczętych przez ludność polską, w następstwie powyższych aktów prawnych, najbardziej charakterystyczne były masowe wędrówki na południe. Przed zbliżającą się zimą, zesłańcom i więźniom, umożliwiono przejazdy z terenów o najsurowszych warunkach bytowania do miejscowości o cieplejszym klimacie. Wszyscy podejmujący decyzję podążenia w kierunku powstających polskich jednostek wojskowych spodziewali się tam znaleźć pomoc władz polskich. Trzeba zaznaczyć, iż nie do wszystkich obywateli polskich dotarła wiadomość o możliwość wyjazdu i nie wszędzie władze ułatwiały i pozwalały na wyjazd. Jednym z powodów braku poinformowania lub zwykłej, ludzkiej życzliwości, była biurokratyczna troska przełożonych o wykonanie planu, do czego były potrzebne siły polskich zesłańców.

¹⁹ M. Papiński, *Zrabowane i zniewolone dzieciństwo*, [w:] *Tryptyk kazachstański*, s. 37.

²⁰ L. Mitkiewicz, *Z Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968, s. 163; *Documents on Polish – Soviet Relations*, Londyn 1961, t. I, s.105-110.

²¹ *Dokumenty i materiały*, t. VII, dok. nr 138, s. 239, tłum. polskie: *Sprawa polska, dokumenty*, rozdz. II, dok. nr 9, s. 230.

²² *Z archiwów sowieckich*, t.1, *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR 1939-1941*, pod red. W. Materskiego, Warszawa 1992, s. 76-81.

²³ Z. S. Siemaszko, *O Polakach w ZSRR. Polemiki*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1975, s. 199975.

z sąsiednich sowchozów Polacy wyjeżdżali spokojnie, z naszego uciekali, zapominając o wszelkich względach przezorności czy rozsądku. Bejsanow widząc że niczego nie osiągnie namową i obietnicami, zastosował siłę: odmówił podwód dla wyjeżdżających, zarówno za darmo jak i za opłatą. W sowchozie nie istniała prywatna własność, toteż nikt nie miał ani wołów ani koni.²⁴

W pogoni za wojskiem

Droga na południe składała się z wielu etapów, które zesłańcy pokonywali różnymi środkami lokomocji: pieszo, na podwodach, koleją i transportem wodnym. Wycieńczonym organizmom trudno było sprostać wyzwaniom kilkutygodniowych przemieszczeń. Szlaki na południe usłane były ciałami zmarłych. W obrazie, utrwalonej we wspomnieniach, rozdierającej nędzy ludzkiej, szczególnie tragiczny był los dzieci.

Te owrzodzone, białe jak wosk, nie mające siły nawet jęczeć dzieci, których wychudłe ciała wyłaniają się z przesiąkniętych ropą, zawszonych łachmanów, ta materia lejąca się z uszu i ran, te rwane ostrożne oddechy, rozdymające szkielety klatki piersiowej, te pełne zepsutych zębów, szeroko rozdziawione usta, pokazujące nalotami anginy wybielone gardła o rozpuchłych gruczołach, wreszcie świadomość, że tylko garstka tych ginących piskląt będzie mogła być zatrzymana w izbie chorych... Cała barża choruje na rozstrój żołądka. Cała barża kaszle i gorączkuje, cała barża cierpi na zjadliwe owrzodzenia. Każde najmniejsze zadrażnienie rozpucha, ropieje i nie chce się goić.²⁵

Brak leków, opatrunków, bandaży powodował, iż starający się pomóc chorym, byli bezsilni. Ta niemożność ulżenia w bólu, głęboko wryła się w pamięć Beaty Obetryńskiej:

Romciu Wikiel... siedmioletni męczennik. Każdy ruch, każde nachylenie ciała i każda zmiana pozycji sprawiały mu oślepiającą mękę, którą znosił cicho i delikatnie pod roziskrzonym łzami wzrokiem zagryzającej usta matki... mam w oczach ruch jego chudej jak badył łapiny, którą ostrożnie i niezależnie jakby od całego ciała próbował dźwignąć znów na powietrze tę swoją biedną, obandażowaną głowę. Było w tym dziecku takie dostojenie, taka godność i powaga po bohatersku znoszonego cierpienia, że mnie do dziś w gardle dławi, kiedy go sobie przypominę.²⁶

Przy śmierci dzieci najczęściej obecne były matki, rzadko ojcowie. Jeśli przeżyli łagry dowiadywali się o ich odejściu później, jeśli wcześniej zmarli lub zostali zamordowani w katowniach NKWD, czekali na swoje pociechy w innym wymiarze. Matki będąc przy dzieciach do końca, często „kamieniały”

... za każdym razem coś się kończy, za każdym razem urywa się jakaś łączność ze światem zewnętrznym. We wnętrzu rozprzestrzenia się uczucie izolacji, odosobnienia, zamknięcia, beznadziejności i bezsensowności bytowania.²⁷

Szczególnym rodzajem rozpacz, był zanik wewnętrznej żarliwości, którą za Sorenem Kirkegaardem można nazwać wiarą.²⁸

²⁴ M. Dubanowiczowa, op. cit. s. 211

²⁵ B. Obetryńska, op. cit. , s. 408-409.

²⁶ Tamże, s. 419.

²⁷ J. Goldbruner, *Co znaczy rozpacz?*, Concilium, 1970, nr 6-10, s. 175.

„ktoś z boku rzuca pytanie:

– jest li Boh ili Jewo niet?

Pytanie rzucone półgłosem i nawiasowo. Myśl jednak kiełkuje i różnie, pęcznieje w oczach. Czy naprawdę jest Bóg, czy naprawdę jest Bóg, czy naprawdę On stworzył ten świat...²⁹

Ci, którzy umierali na barzach, byli grzebani podczas postojów na zmiennych i bezimiennych łachach rzeki Amu–darii. Po dotarciu do celu podróży, nie wszyscy mogli znaleźć się pod opieką tworzącego się polskiego wojska. Wielu było przesyłanych dalej do kołchozów znajdujących się południu.

Człowiek jest fizycznie i moralnie wyczerpany do ostateczności. W dodatku sam nie ma pojęcia, co z nim teraz zrobią. Gdzie go popędzą? Dokąd powloką? Wie już, że nie czuwa nad nim żadna ludzka opieka, że wzięła go w siebie ślepa przemoc okoliczności... Tyle, że może jeszcze iść... Gnanie po nocy przez piaski i tory, przełazenie pod pociągami, płatanie się po szynach. Oślepiające zmęczenie i zasypianie między jednym słowem a drugim, gdzie bądź, na stojąco...

Nie mamy pojęcia dokąd nas wiozą, ale już dawno wyzbyliśmy się zuchwałego mniemania, że człowiekowi przysługuje prawo stanowienia o własnym losie.³⁰

Ci, którzy dotarli np. do Samarkandy, wspominają:

W Uzbekistanie zrozumieliśmy, jak źle zrobiliśmy opuszczając posesję. Gdy po ogłoszeniu amnestii przyjechaliśmy do Uzbekistanu, myśleliśmy, że nadszedł nasz koniec.³¹

Próbując oszacować liczebność deportowanych przemieszczających się jesienią 1941 r., można stwierdzić, iż migracje objęły ponad 100 tys. osób. Szacunek ten otrzymamy po zsumowaniu zesłańców: ewakuowanych wraz z armią pod dowództwem gen. Andersa (według danych sowieckich 119 865 osób³²) oraz osiedlonych przez władze sowieckie w południowych regionach Kirgiskiej, Uzbeckiej i Kazachskiej SRS (134 500)³³, a następnie po odjęciu nie mniej niż 61 tys. Polaków skierowanych tam w eszelonach w latach 1940-1941 i około 77 tys. zwolnionych z więzień i łagrów.³⁴

Znane i nie znane miejsca pochówku w Uzbekistanie

Najliczniejsze rzesze deportowanych oraz aresztowanych zmierzały do Uzbekistanu. Na jego terenie, w porównaniu z republikami: Kirgiską, Kazachską i Turkmeńską, stacjonowała największa liczba polskich jednostek wojskowych, do których zesłańcy chcieli dołączyć lub choćby uzyskać od nich pomoc. Pracujący w punkcie Służby Zdrowia w Guzar meldowali:

²⁸ Por. S. Kirkegaard, *Albo – albo*, t. 2, Warszawa 1976, s. 269.

²⁹ A. Stocki, *Barża*, [w:] *Polacy w ZSRR 1939-1942. Antologia*, oprac. M. Czapska, Warszawa 1991, s. 174.

³⁰ B. Obertyńska, op. cit. s. 429-433.

³¹ H. Grynberg, op. cit., s. 114.

³² *Poliaki w Rossiji: istorija ssyłki i dieportacyj. Tiezisy dokładow i matieriały*, Sankt Peterburg 1995, s. 39.

³³ Tamże, s. 11.

³⁴ Tamże, s. 39.

Przybywająca transportami z kołchozów ludność jest okropnie obdarta, zawszona i wyniszczona, szczególnie w stanie godnym pożałowania znajdują się dzieci... Stan moralny i duchowy przedstawia się katastrofalnie. Ludzi są apatyczni, przygnębieni i zrezygnowani. W 85% upodobnieni do szkieletów...³⁵

Zgodnie z rozkazem dowódcy armii polskiej w ZSRS z 5 stycznia 1942 r. w Republice Uzbekistanu stacjonowały: w Jangi – Jul dowództwo i sztab Polskich Sił Zbrojnych, w Szachrisabz – 6 Dywizja, w Karmana – 7 Dywizja, w Morgełan – 9 Dywizja, w Guzar – Ośrodek Organizacyjny Armii oraz w miejscowości Wrewskaja – Centrum Wyszkozenia Armii. Jak pisał dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, gen. dyw. Władysław Anders:

Zasadniczy cel, do którego dążę jest stworzenie silnej polskiej armii w Rosji jako narzędzia walki o Polskę. Temu celowi musi się wszystko podporządkować.³⁶

Wobec obranego celu, musiano podejmować trudne decyzje, zwłaszcza że władze brytyjskie zabroniły zabierania kalek i osób obłożnie chorych:

W tej ewakuacji musimy wywieźć, to co mamy najbardziej wartościowego koło nas.³⁷

W konsekwencji tłumnie napływającej ludności polskiej, wiele osób umierało z chorób i wyczerpania. Na podstawie sprawozdań sporządzonych w jednostkach szacuje się, że zmarło tam około 2500 osób³⁸. Potwierdzeniem wysokiej śmiertelności są m.in. wykazy pogrzebów, przekazywane drogą służbową przez kapelanów do dowództwa Armii w Guzar, przechowywane w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. W miesiącu czerwcu 1942 r. np. ks. Tadeusz Wojtas raportował o 16 pogrzebach, podczas których pochował 246 osób. Należy dodać, iż równie ciężka sytuacja była także w innych republikach, w których stacjonowało wojsko polskie. Za przykład może służyć notatka ks. Jana Przybysza wysłana w lutym 1942 r. z miejscowości Czokpak w obwodzie dżambulskim w Kazachstanie, gdzie stacjonowała 8 Dywizja.

Wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Moim zadaniem było zaopatrywanie chorych w sakramenty św. Wskutek braku pomieszczeń warunki w jakich się znajdowali chorzy były wprost opłakane. Chorzy leżeli brudni, zawszeni, we własnych ubraniach, na przegnitych matach w namiotach i jednym baraku. Łóżek było tylko około 30. Dziennie umierało 10 i więcej osób. Za ten czas epidemii pochowałem około 730 osób na owej stacji zbiorczej Czokpak.³⁹

³⁵ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), A.VII.17/3.

³⁶ IPMS, A.VII.1/10.

³⁷ IPMS, A.VII.1/14.

³⁸ Literatura dotycząca zagadnienia tworzenia polskiego wojska w ZSRS jest dość bogata, zob. np.: Czerwienna. Kot, *Listy z Rosji do gen. Andersa*, Londyn 1956, D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999, Z. Wawer, *Armia Generała Władysława Andersa w ZSRR 1941-1942*, Warszawa 2012; Z. Wawer, *Monte Cassino 1944*, Warszawa 2014.

³⁹ IPMS, A.VII.1.28a

Śmiertelność wśród ludności cywilnej, skupionej wokół jednostek, była znacznie wyższa niż wśród wojska. Niektóre źródła podają, że w krajach Azji Środkowej zmarło ponad 10 tys. osób.

Kapelani, ks. Sufranowicz i ks. Tyczkowski 17 marca 1942 r. meldowali:

Śmiertelność wielka. Nędza wśród ludności cywilnej jest okropna i jeśli opieka społeczna nie przyjdzie, to w ciągu 6 tygodni wymrze 70%. Teraz z głodu padają ludzie na ulicach.

Ks. Antoni Szyszko, patrząc na chorych, których obsługiwał, pisał wprost do bp. Józefa Gawliny, że pomoc rozdysponowywana wśród polskiej ludności przez mężów zaufania jest znikoma wobec potrzeb. Szczerze dodawał, że nieraz na trudne wybory w przyznaniu tej pomocy kładą się cieniem nie tylko uwarunkowania zewnętrzne, ale też ich osobiste predyspozycje :

Chorzy zaniedbani w doглядaniu. W szpitalu niektórych produktów jak cukier nie otrzymują, chociaż z gazet dowiadują się, że wydano 136 worków cukru... Mężowie zaufania kierują się nieraz swoimi upodobaniami do jednostek... Zło tkwi w tym, że ludzi nieraz złamanych duchowo naznacza się na mężów zaufania i daje się im nieograniczoną władzę nad dużymi sumami pieniędzy w gotówce i dowolność w rozdawaniu produktów⁴⁰.

Należy jednak podkreślić, iż dotychczasowe ustalenia, wskazujące na śmiertelność obywateli II RP mających nadzieję na pomoc polskiego wojska, wymagają dodatkowych kwerend przede wszystkim w archiwach uzbeckich i rosyjskich, z których dokumenty można by porównać z materiałami przechowywanymi w archiwach polskich i londyńskich. Wielu obywateli II RP, szukających pomocy przy polskich jednostkach wojskowych, którzy z rozmaitych względów tej pomocy nie mogli uzyskać, zostało rozmieszczonych w kołchozach, na terenie całej republiki.

Nieprzygotowana administracja miejscowa nie była w stanie zapewnić tak znacznej liczbie przybywających zakwaterowania, pracy i wyżywienia.

W Stalinię dopiero zrozumiałam słowo – „Głód”! W zasadzie głodne byliśmy prawie zawsze od wyjazdu z domu, ale to nie było jeszcze to!

Trudno komuś opowiedzieć głód. Trudno odtworzyć słowami tę zimną, ssącą, dotkliwą pustkę, którą się nosi w sobie. W sobie? Nie źle mówię. Siebie wtedy nie ma. Jest tylko głód, a dookoła niego jakieś zziębnięte, bezsilne, śpiące coś, które strasznie trudno zmusić do jakiegokolwiek wysiłku, słowa, myśli. Człowiek zwinął się w kłębek i spał. A kiedy naprawdę zaśnie, śni mu się jedzenie. Samo jedzenie. I żebyś choć śnił, że je. Gdzie tam! Widzi tylko całe stopy przeróżnych pyszności, ludy sklepowe zawalone pieczywem i słodyczami, filiżanki pełne dymiącej kawy czy czekolady, owoce, cukierki, ciastka. I tyle tego, że ma potem o czym mówić rano. Zatem znowu mówimy o jedzeniu, Wszystko dookoła nas wydaje się podobne do czegoś, co by można zjeść... Istna obsesja! Gdzie spojrzysz, nic i nic tylko jedzenie.... To się nie da opowiedzieć, to się nie da wysłowić.⁴¹

Przytoczone wspomnienia można uogólnić, gdyż znajdują one potwierdzenie w szeregu zapisów pamiętnikarskich potwierdzających, że w porównaniu

⁴⁰ IPMS, A.VII.1.28

⁴¹ B. Obertyńska, op. cit. , s. 474-475.

z okresem poprzednim, sytuacja wielu migrujących uległa pogorszeniu. Ambasador Kot, po przeprowadzonych w listopadzie 1941 r. rozmowach z przedstawicielami władz sowieckich: wicekomisarzem spraw zagranicznych ZSRS Wyszyńskim, a następnie z Mołotowem, wydał instrukcje mające na celu pozostanie ludności polskiej na dotychczasowym miejscu, aby nie narażała na trudy podróży i ciężkie warunki bytowe na południu sowieckiej Rosji.⁴²

Trudno przewidzieć, jaki byłby nasz los, gdybyśmy ruszyli w drogę [...] sądzę, że postąpiliśmy słusznie zostając na miejscu po długich deliberacjach nad wszelkimi „za” i „przeciw”. Już wiosną następnego roku dotarły do nas wieści o epidemiach w Bucharze, o malarii i tyfusie.⁴³

Dzisiaj znamy główne miejsca pochówku tych, którzy zmarli po wciągnięciu w szeregi polskiego wojska. Według „Wykazu poległych i zmarłych żołnierzy PZS na obczyźnie”, który został wydany w 1952 r. w Londynie, wiemy o miejscach pochówku w miejscowościach: Guzar, Karkin-Batasz, Jakkabag, Szachrisabz, Kitab, Czirakczi, Karmana, Kanimech, Narpai, Jangojul, Wrewskaja (obecnie Ałmazar), Margełan, Karszi, Dżyzak i Taszkient.

Znacznie mniej posiadamy informacji o śmiertelności ludności cywilnej, która rozsiedlona na terenach południowych republik ZSRS, umierała w wyniku chorób, wycieńczenia organizmu i głodu. Do miejsc, które nie są ujęte na mapach pochówków Polaków w Uzbekistanie i gdzie brak jakichkolwiek upamiętnień należą np.:

Dekonabad, gdzie pochowano cztery, tam zmarłe osoby oraz trzy osoby zmarłe w rejonie Dekonabad: dwie osoby w kołchozie Hajdarow i jedną osobę w kołchozie Kizilio;

Kegen, gdzie pogrzebano osiem tam zmarłych osób oraz dziesięciu obywateli II RP zmarłych w kołchozie im. Kaganowicza, w kolonii Kasan k. Kegen, lub rejonie Wabkent, dwie osoby zmarłe w szpitaliku w kołchozie Kałymarkiz w rejonie Kegen/Kagan, trzy osoby w kołchozie Kegen/Kagan w rejonie Chatarczy i dwie osoby w kołchozie im. Kaganowicza w rejonie lenińskim obl. Dżałal – Abad ;

Karakol, gdzie spoczęły ciała dziewięciu osób tam zmarłych oraz dwie osoby w kołchozie Swierdłow, rej. Karakol, jedną osobę w kołchozie Woroszyłow w rejonie Karakol, sześć osób w sowchozie Karakoł/I , w rejonie Ajagus/Ajagur – obecnie obl. semipałatyńska w granicach Kazachstanu.⁴⁴

Uwzględniając czas pochówków, są to osoby zmarłe w roku 1940 (sześć osób w sowchozie Karakoł/I, rej. Ajagus, obl. Semipałatyńsk), w roku 1941 – jednaście osób, pozostałe trzydzieści sześć osób w 1942 r. Jak wynika z powyższego, syntetycznego zestawienia, znacznie mniejsza liczebność zmarłych, to członkowie rodzin deportowanych w 1940 r. do Uzbekistanu, zaś większa, to osoby zmierzające do tworzącego się polskiego wojska pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

⁴² S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 101-103, 132.

⁴³ J. Zamojski, *Miejsca postoju*, Warszawa 1989, s. 65.

⁴⁴ Z materiałów archiwum Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii – w trakcie opracowywania.

Zesłańcy, którzy przeżyli czas przymusowego pobytu w sowieckiej Rosji i zdołali opuścić tą ziemię wraz z wojskiem, przez dziesiątki lat w rozmaitych momentach życia widzieli obrazy z tego okresu. Nierzadko traumatyczne doświadczenia nie pozwalały im zapomnieć obrazów tamtych lat. Czasem podsumowując przeżycia dochodzą do wniosku, iż mieli być skazani na nieustanną pracę, pogoń za kromką chleba bez chwili wytchnienia na własną refleksję, niezależną od wszędzie obecnej propagandy. Pracując w oddalonych punktach Kraju Rad, mieli pozostać odizolowani od świata zewnętrznego, aby nie poznać warunków życia w innych miejscach i nie czynić porównań. Mieli żyć w strachu przed więzieniem i łagrami na skutek denuncjacji. Te i inne refleksje prowadzą ich do wniosku, że zapewnienie dopływu ludności do łagrów było jedynym z najważniejszych celów władzy sowieckiej, zgodnie z wykładnią, że miarą wartości ludzkiego życia było wykorzystanie jego sił do niewolniczej pracy.

Powołanie się na powyższe opisy doświadczeń, na wnioski osób, które przeżyły przymusowy pobyt w sowieckiej Rosji nie byłoby możliwe bez utrwalenia obrazów tamtego czasu w zapisach pamiętnikarskich. Obecnie ich świadectwo stoi w opozycji do uwag wielu osób entuzjastujących się Rosją, którym się wydaje, że ją znają. Jak mówią ci, którzy wiele przeżyli – my wiemy, że władze rosyjskie ujawniają tylko to, co chcą aby zostało upublicznione. My wiemy, gdyż poznaliśmy zakazaną dla świata zewnętrznego rzeczywistość. Nie mamy wątpliwości, że nie mieliśmy przeżyć, aby świadczyć o prawdzie. Tylko na skutek zmian na arenie międzynarodowej udało się nam opuścić sowiecką Rosję. My wiemy i dajemy świadectwo prawdy nie tylko o losie swoim, ale też obywateli sowieckiej Rosji, którzy nie mieli tak wiele szczęścia jak my. Nierzadko podkreślają, że historia narodu polskiego jest częścią doświadczeń obywateli sowieckiej Rosji, represje wobec obywateli polskich są częścią historii narodów zamieszkujących obszar byłego Związku Sowieckiego. Ich świadectwo jest dla nich powinnością zarówno wobec bliskich pogrzebanych na tamtej ziemi, jak też przedstawicieli obywateli sowieckiej Rosji, którzy mówić tak głośno nie mogą.

EUGENIUSZ PRYCKOWSKI

PRZEMOC I GWAŁT, CZYLI JAK ROSJANIE WYZWALALI KASZUBY

Przez dziesiątki powojennych lat wystawiano dokonania radzieckiego żołnierza, który między innymi wyzwał tereny Polski. Pomorze Zachodnie i Śląsk odzyskano terminem ziem odzyskanych. Jak naprawdę przebiegało „wyzwalanie” tych ziem okryto tajemnicą. Przez lata nie wolno było mówić o przymusowych wywózkach na Sybir. Dziś wiemy już, że z samych Kaszub zesłano blisko 5 tysięcy młodych ludzi, w zdecydowanej większości dziewczyn. Dla przykładu z samej wsi Skrzyszewo pod Żukowem zabrano 16 panien. Co trzeci zesłaniec umierał tam. Ich ciała pozostały w zbiorowych mogiłach bezkresnych połaci Syberii. Wielu zmarło w drodze na Sybir, między innymi w Grudziądzu, dokąd gnano ich pieszo. Tam czekali przez kilka dni na transport. Starsi nie wytrzymywali. Innych zwalniano uznając za niezdolnych do pracy na zesłaniu. Umierali w drodze do domu. Nieliczni wrócili.

Represje dotknęły całych Kaszub. Rosjanie traktowali tę ziemię, jako teren dawnej Germanii, mimo że Pomorze Gdańskie należało przed wojną do Polski. Wciąż mało wiemy o szczegółach ich nieszczęścia. Nieznane są też dokładne liczby zesłanych oraz nazwiska ofiar. Najlepiej zbadany jest obszar dawnego pogranicza koło Bytowa. Jest to zasługa niestrudzonego badacza Benedykta Reszki, który w swej książce „Ich losy” podaje szczegółowe dane ofiar reżimu stalinowskiego z parafii Borowy Młyn.

Również zbadano obszar dawnej parafii sianowskiej, położonej na obecnym terenie gminy Kartuzy. Liczby pojmanych z tego terenu są zadziwiająco wysokie, zwłaszcza z Mirachowa, gdzie w nadleśnictwie mirachowskim sowieccy żołnierze urządzili swój sztab. Pierwsi pojawili się kozacy na koniach z pepeszami, 9 marca 1945 r. o godzinie 13. Dowódcą był major radziecki, a jego zastępcą kapitan, który twierdził, że jego matka była Polką. Siedziba radzieckiego NKWD w Mirachowie obejmowała zasięgiem gminy Sianowo i Sierakowice. NKWD-yści przeprowadzili aresztowania i rewizje w domach, szczególnie u członków podziemia antyhitlerowskiego. Przede wszystkim szukano uzbrojenia. Aresztowano wówczas partyzantów Franciszka Okroja i Augustyna Gnebę pod pretekstem nie złożenia broni Armii Czerwonej. W wykazie NKWD figurował także Jan Malinowski, który uprzedzony, uciekł do bunkra. Informacje NKWD miało m.in. od byłego gestapowca, Hansa

Kassnera vel Jana Kaszubowskiego. Wyzwolicielem chodziło o pozyskanie bezpłatnej przymusowej siły roboczej¹.

W odróżnieniu od Niemców Rosjanie dotarli do najmniejszych, niekiedy dziś już nieistniejących, zakątków parafii. Na przykład do wsi Stążki (Niemcy nigdy tam się nie pojawili!) wojsko sowieckie wkroczyło 10 marca 1945 r. Bronisława Pryczkowska, uciekając przed żołnierzami, skryła się na zbożu złożonym na drągach w stodole. Rosjanin to zauważył i natychmiast wystrzelił. Przekonany o śmierci dziewczyny oddał się. Dziewczyna straciła oko, ale przeżyła. Takiego szczęścia nie miały siostry Teodora i Stanisława Kuczkwoskie oraz Bronisława Pawłowska z pobliskiego Będargowa. Wszystkie zmarły w następstwie gwałtów². Dramatyczne wspomnienia ma również Józefa Fularczyk z rodziny Hirszów z Pomieczyńskiej Huty. Jej ojciec nie podpisał III grupy narodowościowej. Z tego powodu rodzina była nękana przez hitlerowców. Dwóch starszych braci hitlerowcy aresztowali. Wskutek maltretowania zmarli jeszcze w czasie wojny. Siostry skierowane zostały na przymusowe roboty. Ona sama trafiła na niemieckie gospodarstwo w okolicy Przodkowa. Niestety, pojawienie się Rosjan nie przyniosło rodzinie spokoju, tylko kolejne pasmo udręk³.

Nieco inaczej zachowywali się rosyjscy oficerowie. W przysiółku Stążek Buczynie ukrywali się zbiegli z niewoli więźniowie, między innymi ze Stutthofu. Wiosną 1945 r. Feliks Cierocki został oskarżony o zabicie żołnierza radzieckiego. Rosjanie postawili go przed stodołą na rozstrzelanie. W ostatniej chwili uratował go rosyjski dowódca, który dowiódł, że śmiertelna kula pochodziła z karabinu sowieckiego żołnierza⁴. Za gwałty karali nawet śmiercią. Jeden z takich wyroków odbył się w Staniszewie, po tym jak radziecki żołnierz wtargnął do domu Ignacego Kobieli z zamiarem zgwałcenia jego córki. Gospodarz nie pozwalał wyrwać swego dziecka z rąk. Soldat nie pohamował się w swym postępowaniu mordując ojca niewinnej dziewczyny i dokonując lubieżnego czynu. Następnego dnia sprawca mordu i gwałtu został rozstrzelany na mocy wyroku sądu polowego⁵.

W pamięci mieszkańców zakończenie wojny odcisnęło największe piętno. Świadkowie tych wydarzeń przez dziesiątki lat określali ten czas terminem „Pò Ruskach”. Znana jest też w Sianowie i okolicy rzewna pieśń „O zły Sybirze” („Ach Sybir nen”)⁶. Jak wynika z poniższej tabeli, aż 24 osoby

¹ List od Jerzego Okroja (1930-2008) z Kartuz, urodzonego w Mirachowie, w zbiorach autora. Także: E. Pryczkowski, *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków*, Banino, 2008.

² S. Belgrau, M. Guzmann, *Z dziejów wsi i parafii Łebno*, Łebno-Banino 2003, s. 37.

³ Józefa Fularczyk (rocznik 1930 zamieszkała w Żukowie) wspomina wkroczenie Rosjan następująco: *Oni zachowywali się o wiele gorzej niż Niemcy, gwałcili, mordowali i kradli niemal wszystko*. Zob. E. Pryczkowski, *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków*, wyd. II, Banino 2006, s. 266.

⁴ E. Pryczkowski, *Świònowskò nasza Matinkò. Dzieje parafii i sanktuarium oraz cuda Królowej Kaszub*, Banino 2016, s. 178.

⁵ Informacja od Elżbiety Szuttenberg i Eugeniusza Szuttenberga ze Staniszewa.

⁶ Zob.: E. Pryczkowski, *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków*, Banino, 2008. W tej książce opisane są sybirskie losy wraz z krótkimi biogramami Floriana Barenbrucha, Pelagii Klinkosz, Anny Kos, Wandy Kotłowskiej i Stanisława

z 59 zmarły na skutek represji. Słabsi umierali w drodze do Grudziądza, gdzie byli gnani pieszo w straszliwych warunkach. Wielu umarło w samym Grudziądzu. Spoczywają tam w zbiorowej mogile. Tam też niektórych, zwłaszcza starszych mężczyzn, zwalniano. Szli pieszo do domu. Niektórzy już nigdy nie odzyskali sił. Na przykład Alojzy Dampc z Sianowa zdołał ostatkami sił dotrzeć do domu i już po miesiącu zmarł w wieku 45 lat. Według relacji córki Łucji Pryczkowskiej swój powrót i tak traktował, jako wielkie szczęście. *Ōn tak baro prosył Bòga a Matinkã Swiõnowskã, żebë le dońc dodóm i żebë białka a dziecë miałë gò na smãtõrzu w Swiõnowie* - wspomina jego córka⁷.

Tabela 2. Ofiary represji stalinowskich z parafii sianowskiej

Lp.	Imię i nazwisko (po mężu)	Rok i miejsce ur.	Losy
1	Zofia Lewińska (Jóskowska)	1927, Mirachowo	Sybir, wróciła
2	Pelagia Bładowska (Klinkosz)	1925, Mirachowo	Sybir, wróciła
3	Józef Bładowski	1913, Mirachowo	Sybir, wrócił
4	Wanda Henig (Kotłowska)	1928, Mirachowo	Sybir, wróciła
5	Marta Stenka (?)	1927, Mirachowo	Sybir, wróciła
6	Helena Czaja (Kryszewska)	~1920, Mirachowo	Sybir, wróciła
7	Antoni Marciński	1926, Mirachowo	Sybir, wrócił
8	Anna Sikora (Kos)	1925, Mirachowo	Sybir, wróciła
9	Edmund(?) Mejer	Mirachowo	Grudziądz, dalszy los nieznany
10	Józef Czaja	Mirachowo	wrócił z Grudziądza

Roszkowskiego. Także: T.Fópka, E. Prëczkòwsczi, J. Stachùrszczi, *Piesnie Rodny Zemi*, Banino 2003, s. 68, gdzie podano tekst pieśń w kaszubskiej wersji „Ach Sybir nen” z adnotacją: *Słowa pòlscze i melodiò znònd w òkòlim Swiõnowa*. Pieśń ta śpiewana jest po dzień dzisiejszy. Między innymi w wersji kaszubskiej wykonuje ją chór „Lutnia” z Luzina. Ujęta jest na płycie chóru „Bògù spiewac chcã”, Luzino 2004.

⁷ E. Pryczkowski, *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków*, Banino, 2008.

11	? Linstaedt	Mirachowo	wrócił
12	Anna Płotka (Płotka)	~1924, Strycza Buda	Sybir, wróciła
13	? Borski	Strycza Buda, młynarz	Sybir, wrócił
14	Nizy (Alojzy) Wydrowski	Strycza Buda	zmarł w Grudziądzu, wg innej relacji zmarł na Uralu
15	Dionizy Kitowski	1899, Strycza Buda	Litwa, wrócił w listopadzie 1945r
16	Józef Król	1900, Strycza Buda	zamordowany w drodze na Sybir przez sowieckiego żołnierza
17	Jan Bujak	1901, Bącz	Sybir, wrócił
18	Józef Walkusz	Bącz	Sybir, wrócił
19	Władysław Miotk	Bącz	wrócił z Grudziądza
20	Franciszek Bobbowski	Bącz	wrócił z Grudziądza
21	Anna Rulis (Anolik)	1926, Staniszewo	Sybir, wróciła
22	Anna Stenka	1925, Staniszewo	zmarła na Sybirze
23	Józef Węsierski	Staniszewo	Sybir, wrócił
24	Julian Furman	Staniszewo	Sybir, wrócił
25	Franciszka Szynszecka	1926, Staniszewo	Sybir, wróciła
26	Jan Młyński	Staniszewo	Sybir, wrócił
27	Juliusz Neumann	Staniszewo	zmltretowany przez żołnierzy sowieckich, zmarł po miesiącu
28	Ernest Blok	Staniszewo	Sybir, zaginął na zesłaniu

29	Józef Piwka	Staniszewo	zesłany, los nieznany
30	Władysław Dampc	1920, Staniszewo	Sybir, wrócił po trzech latach zesłania
31	Juliusz Cierocki	1900, Staniszewo	zaginął na zesłaniu
32	Ignacy Kobiela	Staniszewo	zamordowany w własnym domu za to, że bronił córki Reginy przed gwałtem
33	Leon Kruszyński	Staniszewo	wrócił z Grudziądza
34	Stefan Kwidziński	1907, Staniszewo	Ural, wrócił po pół roku
35	Alojzy Brzeski	1894, Szade Góry	zmarł na Sybirze
36	Leon Barembruch	~1888, Głusino	zmarł w Grudziądzu
37	Florian Barembruch	1927, Głusino	Sybir, wrócił
38	Gertruda (?)	ok. 1926, Kolonia	Sybir, wróciła
39	Jakub Grzegowski	ok. 1918, Kolonia	zmarł w Grudziądzu
40	Leon(?) Kreft	1918, Kolonia	Wehrmacht, zmarł na Sybirze
41	Alojzy Dampc	1899 Sianowo	wrócił Grudziądza i po miesiącu zmarł
42	Franciszek Reszka	Sianowo	zmarł w Grudziądzu
43	Józef Oller	1887, Sianowo Leśne	Sybir, los nieznany
44	Antoni Hirsz	~1890, Sianowska Huta	zmarł na Sybirze
45	Jan Dampc	1905, Pomieczyńska Huta	Sybir, wrócił
46	Marceli Bronk	~1890, Pomieczyńska Huta	zmarł w Grudziądzu
47	Ignacy Kwidziński	~1887, Pomieczyńska Huta	zmarł w Grudziądzu

48	Bernard Groth	~1890, Pomiczyńska Huta	Sybir, los nieznany
49	Jan Plichta	~1905, Pomiczyńska Huta	Sybir, wrócił i po miesiącu zmarł
50	Leon Bobkowski	1903, Pomiczyńska Huta	zmarł w Grudziądzu
51	Onufry Szwaba	~1890, Pomiczyńska Huta	wrócił z Grudziądza i po dwóch miesiącach zmarł
52	Leon Pakura	~1905, Pomiczyńska Huta	wrócił z Grudziądza
53	Jan Gołąbek	~ 1890, Pomiczyńska Huta	wrócił z Grudziądza
54	Leon Roszkowski	Sianowo, policjant na Kresach	zamordowany w Miednoje w 1939
55	Anna Roszkowska	Sianowo, Kresy Wschodnie	wywieziona do Kazachstanu, wróciła
56	Stanisław Roszkowski	Sianowo, Kresy Wschodnie	wywieziony do Kazachstanu, wrócił
57	Alojzy Roszkowski	Sianowo, Kresy Wschodnie	wywieziony do Kazachstanu, wrócił
58	Bronisława Pryczkowska	1919, Stążki	Postrzelona w głowę przez Rosjanina, straciła oko
59	Wacław Miotk	Olszowe Błoto	Wrócił w 1946 r.

Wymienioną w artykule książkę E. Pryczkowskiego pt. *Wspomnienia kaszubskich Sybiraków* można jeszcze nabyć drogą wysyłkową od Autora z dedykacją. Proszę pisać na adres: pryczkowski@iq.pl lub telefonować na numer 601 691 652.

KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

POŚWIĘCENIE POMNIKA BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Dnia 21 czerwca 2020 w karagandyjskiej parafii p.w. Maryi Matki Kościoła w Kazachstanie, którą prowadzą księża Marianie, miało miejsce szczególne wydarzenie, jakim było poświęcenie pomnika bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Pomnik, który do tej pory znajdował się we wnętrzu świątyni, został umieszczony przed budynkiem kościoła na specjalnie przygotowanym miejscu.

Aktu poświęcenia dokonał ks. bp Adelio Dell’Oro, ordynariusz diecezji Karaganda, w obecności proboszcza parafii ks. Grzegorza Burdyńskiego. Jest to pierwszy pomnik bł. ks. Władysława Bukowińskiego w Środkowej Azji. Uroczystość poświęcenia przypadła w dzień po liturgicznym wspomnieniu Apostoła Kazachstanu jak nazwano bł. ks. Władysława Bukowińskiego, które przypada 20 czerwca.

Przy pomniku umieszczono bukiet biało-czerwonych kwiatów, który przypominał zgromadzonym polskie pochodzenie bł. ks. Władysława. Sama parafia, w której znajduje się pomnik, również ma wyjątkowe znaczenie i związek z Błogosławionym, gdyż właśnie w tej części Karagandy po swoim przybyciu z łagrów przebywał i prowadził działalność duszpasterską ks. Bukowiński, a także właśnie on był założycielem tejże wspólnoty parafialnej.

Po uroczystej Mszy św. i poświęceniu pomnika, zebrani mogli przestawić Bogu swoje prośby za przyczyną bł. ks. Władysława oddając jednocześnie cześć jego relikwii. Należy dodać, że beatyfikacja ks. Wł. Bukowińskiego odbyła się 11 września 2016 roku w Karagandzie.

Ks. Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 roku w Berdyczowie. Kształcił się w kijowskim gimnazjum rosyjskim, a później w gimnazjum polskim w Płoskirowie. W roku 1920 rodzina Bukowińskich wróciła do Polski, a 1921 r. Władysław zdał maturę i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiował jednocześnie w Szkole Nauk Politycznych. Rozpoznając powołanie kapłańskie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w Seminarium Duchownym w Krakowie. Świecenia kapłańskie przyjął 28 czerwca 1931 roku z rąk metropolity krakowskiego księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy.

Po święceniach, został skierowany do nauczania katechezy w Gimnazjum św. Teresy w Rabce, a od roku 1936 posługiwał w Suchej Beskidzkiej jako wikariusz i katecheta. W latach 1936-1939 był wykładowcą katechetyki i socjologii w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku.

Dnia 17 września 1939 roku ks. biskup Adolf Piotr Szelażek mianował go proboszczem parafii katedralnej w Łucku. 22 sierpnia 1940 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w łuckim więzieniu. Dopiero 27 czerwca 1941 został wypuszczony na wolność, jednocześnie nakłaniano go do opuszczenia miasta. Ks. Władysław postanowił jednak pozostać pośród swoich parafian i podjął obowiązki duszpasterskie. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku został ponownie aresztowany wraz z biskupem Szelażkiem i innymi kapłanami. Oskarżono go o zdradę i skazano na dziesięć lat karnego obozu pracy. Został zesłany do obozu pracy Bakał w obwodzie czelabińskim. Później został przeniesiony do obozu Żezkazgan w Kazachstanie, gdzie pracował w kopalni miedzi. Praca trwała tam 12 godzin na dobę. Przez cały czas uwięzienia pełnił posługę kapłańską wobec swych współtowarzyszy niedoli. Swoją osobowością przyciągał katolików różnych narodowości znajdujących się w łagrze. Organizował także spotkania międzyreligijne i sam był zapraszany na spotkania organizowane przez inne wspólnoty wierzących. Także dzięki jego staraniom, wierzący różnych religii mogli uroczystie obchodzić swoje święta mając dzień wolny od pracy. Za nich pracowały wtedy osoby innych wyznań.



Pomnik bł. ks. Władysława Bukowińskiego w Karagandzie.



Uroczystość poświęcenia pomnika bł. ks. Władysława Bukowińskiego przez bp Adeilo del Oro i ks. proboszcza Grzegorza Burdyńskiego.

Troszcząc się o Rodaków, ks. Wł. Bukowiński napisał historię Polski (*Historia nauczycielką życia – historia Polski pisana w łagrze*). 10 sierpnia 1954 r. został zwolniony z obozu i w trybie administracyjnym i zesłany na trzy lata do Karagandy, tam zobowiązany był do podjęcia pracy i comiesięcznego meldowania się w komendanturze. Kiedy w czerwcu 1955 roku pojawiła się możliwość repatriacji do Polski, postanowił zostać w Kazachstanie wśród swoich wiernych. Decyzja ta wiązała się z przyjęciem obywatelstwa sowieckiego. Dwa lata później został kolejny raz uwięziony z wyrokiem na trzy lata pozbawienia wolności. Po wyjściu na wolność pracował jako stróż nocny. Ponownie został aresztowany 3 grudnia 1958 roku za działalność religijną. Otrzymał wyrok trzech lat łagru. Wychodząc na wolność wrócił do Karagandy, gdzie kontynuował swoją pracę duszpasterską udając się także na wyprawy misyjne do sąsiednich miejscowości. Zmarł 3 grudnia 1974. Przeżył siedemdziesiąt lat, z czego dwadzieścia w Karagandzie.

Warto w tym miejscu przypomnieć, jak wyglądała posługa duszpasterska ks. Wł. Bukowińskiego w Karagandzie i jej okolicach. Po zwolnieniu z łagru ks. Bukowiński został przymusowo osiedlony w 1954 roku w Karagandzie. W latach 1955-1957 w mieście tym przebywało kilku kapłanów podobnie jak ks. Bukowiński zwolnionych z łagrów. Stało się to przyczynkiem by otwierać kościoły. W samej Karagandzie w latach 50 XX w. funkcjonowały trzy nielegalne kościoły katolickie. Jeden z nich założył ks. Wł. Bukowiński na przedmieściach, by nie rzucił się w oczy władzy. Został on poświęcony przez ks. Józefa Kuczyńskiego 29 czerwca 1956 roku. Jednak, kiedy informacja o istnieniu kościołów dotarła do organów bezpieczeństwa, zostały one pozamykane. Taki sam los spotkał kościół ks. Bukowińskiego, który zamknięto.

Wraz z zamknięciem kościoła, zmieniła się forma pracy duszpasterskiej ks. Bukowińskiego. Ze względu na zagrożenie ponownym aresztowaniem, w swoim mieszkaniu Msze św. sprawował rzadko i to w gronie bardzo

zaufanych osób. Zazwyczaj udawał się do mieszkania jakiejś wierzącej rodziny, gdzie jeden z pokoi był „przerabiany” na kaplicę. Zawieszano obrazy religijne, pomieszczenie ustrajano kwiatami, za ołtarz służył zwykły stół nakryty odświętnym obrusem. Ustawiano świeczki w lichtarzu lub w szklankach ze solą. Na ołtarzu stawiano pudełko albo dwie grube książki przykryte białą serwetką, na nich ustawiano krucyfiks. Spotkanie rozpoczynało się od spowiedzi, która trwała po kilka godzin. Bardzo często penitencji nie mieli okazji by wyspowiadać się przez 20 a nawet 40 lat. Ks. Bukowiński zachęcał ich wtedy do spowiedzi generalnej z całego życia, pomagając im w wyspowiadaniu się i jak wspomina nie popędzając ich, ani nie patrząc na zegarek. Po spowiedzi odprawiał Mszę św. w intencji domowników, druga Msza św. sprawowana była za zmarłych. Jeżeli zostawał w danym domu, to wystawiony był Najświętszy Sakrament. Poranna Msza św. sprawowana była około godz. 5.00. W Karagandzie w liturgii uczestniczyło od 50 do 100 osób.

Podstawowa praca duszpasterska ks. Wł. Bukowińskiego polegała na udzielaniu sakramentów. Specyfika Związku Sowieckiego polegała między innymi na tym, że z braku księży, sakramentu chrztu z wody udzielały starsze babcie (babuszki) cieszące się zaufaniem i szacunkiem w danej wspólnocie wierzących. Ze względu na brak możliwości ustalenia czy było to wykonane zgodnie z wymogami prawa kościelnego, ks. Wł. Bukowiński udzielał chrztu warunkowego, by uzupełnić zaistniałe braki. W czasie wizyt kapłana w danym domu, przynoszono do chrztu dzieci, ale przychodziły również osoby dorosłe, które pragnęły przyjąć chrzest. Kolejnym sakramentem była eucharystia – Komunia św. W miejscowości, gdzie mieszkali katolicy niemieccy, najczęściej we wspólnotach były katechetki, które przygotowywały dzieci do I Komunii św., we wspólnotach polskich, katechetek było bardzo mało, dlatego katechezę przygotowująca prowadził sam ksiądz. Nauki obejmowały nie tylko dzieci, ale także ich matki. Ks. Bukowiński koncentrował się na następujących tematach: Bóg, Jezus Chrystus, Kościół katolicki, żywoty świętych, spowiedź, komunია św.

Przed samą uroczystością dzieci miały przeprosić mamy i babcie. Samą uroczystość Komunii św. starał się ks. Bukowiński przeprowadzać w małych grupach, a dziewczęta były ubrane w białe sukienki lub białe bluzki. Bardzo często ks. Bukowiński błogosławił małżeństwa wcześniej już zawarte bez obecności kapłana, kiedy to młodzi małżonkowie wypowiadali słowa przysięgi przed świadkami. W takich sytuacjach ksiądz błogosławił ich powagą Kościoła. Zdarzało się również, że do sakramentu małżeństwa przychodzili rodzice i ich dorosłe dzieci ze swoimi narzeczonymi prosząc o błogosławieństwo kapłańskie. Jak wspominał ks. Bukowiński, księża nie brali udziału w weselach ani w pogrzebach na cmentarzu. Natomiast w domu zmarłego była odprawiana uroczysta Msza św. przed którą rodzina przystępowała do spowiedzi i przyjmowała Komunię św. Kiedy ksiądz przyjeżdżał do jakiejś miejscowości to udawał się na cmentarz i tam błogosławił groby. Sakramentu namaszczenia chorych ks. Bukowiński udzielał zawsze, gdy przyjeżdżała do niego starsza osoba. Zdawał sobie sprawę, że nie wiadomo czy będzie jeszcze możliwość dotarcia z posługą do takiej osoby¹.

¹ Zdjęcia wykonał Maksym Lipin, pochodzą z portalu internetowego: КАТОЛИЧЕСКАЯ ЦЕРКОВЬ В КАЗАХСТАНЕ <https://catholic-kazakhstan.org/vsemu-svoe-mesto/>

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

SŁAWNI W POLSCE BARDOWIE ROSYJSCY

Rosjanin śpiewający swoje własne pieśni, akompaniując sobie na gitarze, to fenomen znany także poza granicami Rosji. Również w Polsce szczerze podziwia się takich bardów, jak zwykle się nazywać takowych. Nie wszyscy jednak w naszym kraju stali się popularni. Mało kto pewnie słyszał o Aleksandrze Galiczu czy Juliju Kimie. Sławę zdobył natomiast Aleksander Wertyński, Włodzimierz Wysocki oraz Bułat Okudźawa. W Polsce znajdowali oni nie tylko dość liczną publiczność, łączyły ich z nią też różne inne sprawy.

Ich popularność u polskiej publiczności może czasami zdumiewać. Rosja jest wszakże krajem nie darzonym przez nas sympatią, choćby z tego powodu, że zmuszał tysiące naszych rodaków do zapoznania się z jego wschodnimi obszarami. Lecz Polacy umieli zawsze docenić wielką sztukę rosyjską, nie zważając na cierpienia, jakie wyrządziła im Rosja. Sztuka ta, choć wyrastała z rosyjskiej gleby, niejednokrotnie miała charakter uniwersalny. Najbardziej jaskrawym przykładem jest twórczość Fiodora Dostojewskiego, pisarza mającego u nas wręcz fanatycznych wielbicieli, chociaż w jego powieściach Polacy to zwykle szubrawcy. Jednakowoż w pieśniach tytułowych bardów, jeśli się oni pojawiają, to nie po to, aby ich spostonować, a wręcz przeciwnie.

Aleksander Wertyński

Urodził się w Kijowie w 1889 r. Niejednokrotnie twierdził, że jest polskiego pochodzenia, ale chyba prawdą to nie było. Na początku pierwszej wojny światowej zaczął występować na estradzie, także w filmie. Po rewolucji październikowej, jak wielu jego rodaków, wyjechał z Rosji.

Na scenie występował początkowo w stroju Pierrota, ale nie białym, a czarnym. Potem zamienił go na doskonale skrojony frak. Śpiewał stworzone przez siebie, pełne melancholii pieśni. Nieszczęśliwa miłość, tęsknota za utraconą ojczyzną, samotność stanowiły tematy jego utworów. Do najbardziej znanych należy *Żółty Anioł*, *Liliowy Negr*, *Jamais*, *Pij moja dziewczynko*, *W stepie mołdawskim*, *Madame, spadają liście*. Wszystkie bardzo się podobały i to nie tylko rosyjskiej emigracji, rozrzuconej po całej Europie i Ameryce, także osobom nie umiejącym po rosyjsku rzecz ani słowa. Potrafił on bowiem swoje myśli przekazywać także poprzez intonację gest, milczenie. Uwielbiały go zwłaszcza damy. Zdarzało się, że któraś mdlała podczas jego koncertu. Po nim zaś niejedna marzyła, aby się znaleźć wśród tych, które odjeżdżały z nim autem.

Weretyński zdobył też ogromną popularność w naszym kraju. W Polsce mieszkało wówczas około 140 tysięcy Rosjan, ale język rosyjski mniej czy bardziej znany był wielu Polakom, urodzonym w zaborze rosyjski. Jego kunszt w pełni mogła tu więc docenić dość liczna publiczność. Do wielbicieli tego artysty należał nawet marszałek Józef Piłsudski.

W Polsce Weretyński się zakochał. Po tej miłości pozostała napisana w Poznaniu w 1923 r. *Pani Irena*, pieśń pełna uwielbienia dla ukochanej:

Pokochałem tę dumę, tę polskość twej ręki,
I tę królów błękitną krew,
I tę bladeść twych lic, do zachwytu, do męki
Zasłuchanych w serdeczny mój śpiew.

(tłum. J. Tuwim)

Ale utwór nie pozbawiony jest również goryczy, bo owa Irena go nie chciała. Długo się zastanawiano, któraż to z licznych wtedy w Polsce Iren, odrzuciła miłość uwielbianego pieśniarza. Zagadkę udało się rozwiązać Mieczysławowi Świącickiemu, artyście z Piwnicy pod Baranami, który miał w swym repertuarze niejeden utwór Weretyńskiego. W roku 1970 wydał płytę z nimi pod tytułem *Żółty Anioł*, na okładce której zamieścił list do ukochanej nieżyjącego już Rosjanina. Odpowiedziała nań Irena Krzeczowska, emigrantka mieszkająca w Detroit, nie zostawiając wątpliwości, że to ona właśnie jest tą Ireną.



Aleksander Weretyński w stroju czarnego Pierrota.

Ale były też osoby bynajmniej go nie ceniące i to nie ze względów artystycznych. Byli to pracownicy kontrwywiadu. Ponoć „smutny Pierrot” miał kontakty z wywiadem sowieckim. Oczywiście nie pisze o tym w swych wspomnieniach *Podróże z pieśnią*, wydanych w Polsce w 1967 r. Ujawnił to emigracyjny pisarz Michał Kryspin Pawlikowski w autobiograficznej powieści *Wojna i sezon*, która ukazała się w Londynie w 1965 r.

Jest faktem, że tęskniący za ojczyzną Wertyński kilkakrotnie zwracał się do władz sowieckich z prośbą o pozwolenie na powrót. Otrzymywał odpowiedzi odmowne. Ale może dawały one jakieś nadzieje, że pozwolą mu wrócić, jeśli na to zasłuży. Więc starał się zasłużyć.

Wrócił w 1943 r.. Od razu zaczął dawać koncerty w całym Związku Sowieckim. Zaczął grywać też w filmach, ze względu na aparycję zwykle tak zwanych wrogów ludu. W 1950 r. zagrał w *Spisku bankrutów* Michaiła Kołotozowa rolę polskiego kardynała. Otrzymał za nią nagrodę stalinowską.

Włodzimierz Wysocki

Był najmłodszy z omawianych tutaj bardów. Zmarł jednak przed Okudźawą, w 1980 r., lepiej więc zająć się nim w drugiej kolejności.

Przyszedł na świat w Moskwie w 1938 r. Matka wywodziła się z rodziny rosyjskich chłopów, z wykształcenia była germanistką. Po ojcu miał korzenie żydowskie. Jego dziadek pochodził z Brześcia, a kształcił się w Lublinie i w innych miastach, uzyskując dyplomy prawnika, ekonomisty i chemika. Ojciec był oficerem Armii Czerwonej.



Włodzimierz Wysocki.

Wysocki ukończył studia aktorskie, a potem związał się z Teatrem na Tagance. Stworzył też szereg interesujących ról filmowych. Lecz najbardziej znany go jako barda, ochryplym barytonem wykonującego swoje pieśni, grając przy tym, chyba nie najlepiej, na gitarze. Jego utwory mówiły o człowieku usiłującym zachować swoją godność wobec nieprzyjaznego świata. Zwróćmy choćby uwagę na sportowca z pieśni *Skoczek wzwyż*, który zawsze odbijał się prawą nogą i w ten sposób odnosił sukcesy, mimo to inni usiłowali go nakłonić, aby odbijał się lewą nogą. Takie pieśni – a wymienić by można jeszcze *Piosenkę o nutach*, *Polowanie na wilki*, *Rozstrzelanie górskiego echa*, *Mam was już dosyć* – rozsierdzały władze. Dlatego robiły co mogły, aby ograniczyć ich popularność. Nie wydawały więc ich na płytach długogrających, nie puszczały w radio i telewizji. Mimo to znał je cały Związek Sowiecki, gdyż koncerty Wysockiego w domach prywatnych rejestrowano na taśmach magnetofonowych, a następnie kopiowano w niezliczonych egzemplarzach. Poza tym kogoś tak utalentowanego i zarazem sławnego, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych trudno było całkowicie ujarzmić. Miał on nadto nadzwyczajne koneksje zagraniczne.

W roku 1967 podczas festiwalu filmowego w Moskwie poznał Marinę Vlady, którą po trzech latach poślubi. Była ona francuską aktorką filmową, znaną wówczas w całej Europie. Małżonkowie ze względu na kariery w swoich krajach nie zamieszkali na stałe razem, ale jakby składali sobie dłuższe wizyty. Ponieważ Francuzce nikt nie zabraniał wyjeżdżać do Moskwy, Rosjaninowi nie można było zabronić wyjazdów do Paryża. Dla niego, człowieka o nieokiełznanej duszy, lecz zmuszonego do życia w totalitarnym państwie, było to bardzo ważne.

Marina Vlady w swojej książce o mężu, *Wysocki przerwany lot*, pisze o ich pierwszej podróży na Zachód. Gdy przekroczyli granicę sowiecką i wjechali do Polski, Wysocki wysiadł z samochodu i zaczął skakać z radości, czując się nareszcie wolny. Dalsza droga wiodła przez Warszawę. Nad Wisłą znów się zatrzymali i on z goryczą i ze wstydem opowiedział żonie, jak to Armia Czerwona czekała w tym miejscu w 1944 r. aż Niemcy zniszczą naszą stolicę wraz z jej mieszkańcami. Później w utworze zatytułowanym *Dziennik podróży*, zainspirowanym tym przejazdem przez Polskę, napisał:

Wzywali pomocy,
 Błagali o broń,
 A nasi sztabowcy
 Zatrzymali front.
 Chcieliśmy przez Wisłę
 Z marszu, jak się da...
 I płakali wszyscy,
 Słyszac wciąż „Nielzia!”

(tłum. M. B. Jagiełło)

Warszawa nie była dla niego tylko miastem na trasie między Moskwą a Paryżem. Wcześniej poznał wielu artystów polskich, zaprzyjaźnił się z Danielem Olbrychskim. Przejeżdżając przez Warszawę, zawsze chętnie ich odwiedzał.

Jego pieśni były znane w Polsce w umiarkowanym zakresie. Niekiedy jakiś Polak przywoził z ZSRS kasetę magnetofonową z jego utworami, nagraną

amatorsko, którą potem przegrywali jego znajomi. Ale w Polsce Wysocki nie występował, nie licząc koncertów w domach znajomych. Przede wszystkim jednak jego poezja była trudna dla Polaków, ponieważ używał często idiomów znanych raczej tylko użytkownikom potocznej ruszczyzny, nie stronił nawet od łagiernej grypsery. Lecz mimo to o Wysockim się słyszało. W środowiskach artystycznych, wśród nastawionej opozycyjnie inteligencji, był on znany jako artysta potrafiący zachować niezależność w totalitarnym państwie.

Ostatni raz przyjechał do Polski w 1980 r. W Warszawie zagrał Hamleta, swą popisową rolę. Był już wówczas bardzo schorowany, wycieńczony trybem życia, lekceważącym jakiegokolwiek reguły dyktowane przez instynkt samozachowawczy. Kilka tygodni później świat obiegła wiadomość o jego śmierci.

Jego polscy przyjaciele żalowali, że Wołodia nie dożył Sierpnia, który zapewne by go ucieszył, gdyż z życzliwością odnosił się do wolnościowych dążeń Polaków. W roku 1981 odbył się w Gdańsku, w wielkiej hali „Olivii” Festiwal Piosenki Zakazanej. W pewnym momencie na prośbę konferansjera Daniela Olbrychskiego zostały wygaszone wszystkie światła, reflektor oświetlał tylko samotny mikrofon na scenie. Z głośników rozległo się wstrząsające *Polowanie na wilki*. Kilka tysięcy ludzi powstało z miejsc.

Bułat Okudźawa

Przejdźmy z kolei do trzeciego z bardów, w Polsce dziś najbardziej znanego, aczkolwiek już chyba tylko średniemu i starszemu pokoleniu.

Okudźawa jest autorem przepięknej *Pieśni Gruzjińskiej*, która zwraca uwagę na jego korzenie. Jego ojciec był bowiem Gruzinem, matka zaś Ormianką, ale z Gruzji. Urodził się jednak w Moskwie, w 1924 r. i dzieciństwo spędził na ulicy Arbat, o której niejednokrotnie też śpiewał. Jego rodzice byli zagorzałymi komunistami, co im szczęścia nie przyniosło. W tragicznym, 1937 r., kiedy to terror stalinowski przybrał wyjątkowo okrutną postać, jego ojciec został rozstrzelany. A matkę wkrótce zamknięto w łagrze, skąd wróciła po osiemnastu latach. Przyszły poeta stał się więc dzieckiem „wrogów ludu”. Może dlatego, aby udowodnić, że sam nim nie jest, gdy wybuchła wielka wojna ojczyźniana, jako siedemnastoletni ochotnik poszedł na front.

W okresie Odwilży stał się znany jako poeta. Wówczas, nauczycywszy się grać na gitarze, do niektórych wierszy zaczął dopisywać melodię i tak powstawały niezwykle pieśni. Śpiewał je w gronie przyjaciół spokojnym, ale przyprawiającym o wzruszenie głosem. Tak jak nieco później Wysockiego, również jego chętnie nagrywano na taśmy magnetofonowe, które krążyły po całym Związku Sowieckim. Stamtąd już pod koniec lat pięćdziesiątych przywożone je do Polski.

Władzom się on nie podobał. W jego poezji nie było wszakże zachwyty dla komunizmu, a raczej zwykłe ludzkie problemy, częstokroć niełatwe, w rozwiązywaniu których nieodmiennie pomaga nadzieja. Gdy opublikował powieść wojenną *Jeszcze pożyjesz*, w której żołnierze to bynajmniej nie herosi, a młodzi chłopcy, chcący przeżyć, w prasie ukazało się mnóstwo tekstów potępiających go.

W Polsce wśród artystów oraz rusycystów stał się bardzo modny. Mogli go poznać osobiście w 1963 r., kiedy po raz pierwszy tu przyjechał. Zadzierzgnął wtedy wiele przyjaźni, które utrwał się następnie podczas następnych wizyt. W roku 1968 wyszła w Polsce płyta z jego pieśniami, śpiewanymi przez polskich artystów. Sam nagrał na tę płytę Pożegnań z Polską, wiersz-piosenkę dedykowaną Agnieszce Osieckiej. W tym czasie Okudźzawie nie wydano jeszcze żadnej płyty w jego kraju, i było wątpliwe, że to kiedykolwiek nastąpi. Ale nastąpiło w następnej dekadzie. Płyty wytwórni „Melodia” z jego utworami, przez niego wykonywanymi, rozprzedawano u nas natychmiast.

Okudźzawa chętnie do Polski przyjeżdżał, znakomicie się tu czuł. Pod koniec życia wspominał, że kiedyś z żoną postanowił, że gdyby musieli emigrować ze Związku Sowieckiego, a było to przecież możliwe, to przyjadą właśnie do Polski. Starał się zrozumieć nasze sprawy, nasz punkt widzenia na historię najnowszą. W wierszu *Przejażdżka dorożką przez wieczorną Warszawę*, zawarł subtelną aluzję do Katynia:

Oficer w rogatywce śpi
już żywa dusza nie pamięta,
bo obca go obmywa rzeka,
obcych mu borów szumi liść.
Nie minie wiek, nie minie rok –
napiszą chłopcy i dziewczęta
w zeszytach to, co nam przez gardła
ściśnięte
przejsć nie może dziś.

(tłum. W. Dąbrowski)

Po upadku komunizmu – w postaci utrwalonej po drugiej wojnie światowej – jego popularność w Polsce wzrosła jeszcze bardziej. Wielkim triumfem był jego koncert na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 1991 r. Koncertował także w innych miastach, zawsze gromko oklaskiwany przez wrzuszoną publiczność. Podobnie było podczas występów na Zachodzie. W 1997 r. pojechał do Paryża i tam dosięgła go śmierć.

Ponoć na łożu śmierci dał się ochrzcić. Jedni mówią, że sam poprosił o chrzest, drudzy, iż ochrzciła go pobożna małżonka, gdy był już w agonii. W każdym razie jest on autorem *Modlitwy*, śpiewanej też w polskich kościołach. Piszący te słowa śpiewał ją podczas mszy poprzedzającej maturę w pamiętnym 1981 r.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”, podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Wspomnienia Giennadija Berezowskiego o rodach Wasilewskich i Szucińskich

Rody Wasilewskich i Szucińskich złąły się w jedną całość już na ziemi syberyjskiej, zatem gdyby nie przesiedlenia, dziadek z babcią nigdy by się nie spotkali. Pradziad z męskiej linii mieszkał w guberni grodzieńskiej (wieś Jariłowka mścibowskiej gminy powiatu wołkowyskiego), natomiast z żeńskiej – w wileńskiej (wieś Gauti gminy solskiej powiatu oszmiańskiego). Na przełomie stuleci, a dokładnie w 1900 roku, Szucińscy i Wasilewscy zmęczeni brakiem ziemi wyruszyli na Syberię.

Pradziad Wincenty, syn Adama, w momencie przesiedlenia nie był już młody, gdyż urodził się około 1830 roku. Na Syberię pojechali z nim dzieci z pierwszego małżeństwa – Wincenty (ur. 1877, dziadek Giennadija) i Antoni (ur. 1878) oraz dzieci z drugiego małżeństwa: Jan (ur. 1880), Anna, Aleksandra oraz Marianna (ur. 1902 r. już na Syberii). Pojechała i pierwsza żona Antonina (z synami, ponieważ u Wincentego już była żona – Zofia, z domu Komaszko). Osiedlili się oni we wsi Tunar gminy siemiłużskiej powiatu tomskiego. Wieś ta miała w swojej większości przesiedleńców wyznania prawosławnego.

Drugą rodziną polską w tej wsi była rodzina Wasilewskich. Głową rodziny Wincenty, syn Wincentego Wasilewski był o 15 lat młodszy od Wincentego, syna Adama Szucińskiego. Razem z Wincentym przyjechała jego żona Józefa, córka Feliksa, z domu Sakowicz oraz dzieci: Julian (ur. ok. 1885), Helena (ur. ok. 1887 - babcia Gennadiego Bierzewskiego), Rozalia i Paulina (ur. 1879).

Obu polskim rodzinom podróż dała się ciężko we znaki. W 1901 roku Szucińscy pochowali Antoninę, a Wasilewscy zmarłą z powodu gruźlicy 21-letnią Paulinę. Z urodzonych we wsi Tunar dzieci wyżyła tylko Anna (ur. 1902), natomiast Jadwiga, Dominik, Wiera i Adolf zmarli w wieku niemowlęcym.

Przesiedlenie na Syberię na przełomie XIX-XX wieków było już znacznie prostsze niż przesiedlenie w latach 80. XIX wieku, ponieważ zbudowano kolej, wypracowano system pomocy przesiedleńcom podczas podróży i po przyjeździe. Jednak ludzie opuszczając miejsca, gdzie życie było trudne udawali się w nieznaną, nie wiedząc co ich czeka. Państwo jednak przy rozpowszechnieniu broszur ze wskazaniem rejonów przesiedleńczych ostrzegało, że przed wyjazdem w długą podróż warto wszystko zważyć i pomyśleć czy można istniejące problemy rozstrzygnąć w jakiś inny sposób. A jeżeli nie, to wysyłany delegat wybierał grunty i wówczas już rozpoczynano wyprzedawanie majątku i bydła oraz przygotowanie dokumentów przesiedleńczych i nareszcie można było jechać. Przesiedlenia rozrywały więzy rodzinne: u Wasilewskich w oszmiańskim, a u Szucińskich w wołkowyskim powiecie pozostali krewni, ale co się z nimi stało w wieku XX – do tej pory nie wiadomo!

Na przesiedleńców czekały trudy długiej podróży. Dopiero wtedy powstawał system zaopatrywania przesiedleńców na poszczególnych etapach podróży, gdzie zaczęto urządzać punkty z ciepłymi noclegowniami i łaźniami, pomocą medyczną czy ciepłymi posiłkami. Ale to były jeszcze wyjątki, gdyż naprawdę wszystko to zadziało dopiero po reformie stołypinowskiej.

Po przyjeździe na nowe miejsce trzeba było wybudować dom i obsiać pola, które najpierw trzeba było uzyskać przez wykarczowanie drzew w syberyjskiej tajdze. Porównywanie cen z tamtych czasów z obecnymi jest bezsensowne i śmieszne. Chata kosztowała 35 rubli, dwie krowy – 35 rubli, koń – 25 rubli, drobne bydło (koza, owca) – 15 rubli, socha – 5 rubli. Bezwrotna pożyczka na jedną rodzinę przesiedleńca była wydawana w kwocie od 25 do 120 rubli, średnio 9 rubli na członka rodziny (dane ze wsi Andrejewka – ГАТО, Ф.3. Оп.44. Д. 2861. Л. 498).

Wasilewscy otrzymali pożyczkę w wysokości 100 rubli. Wydawano ją w odstępach czasowych, po 10-20 rubli, po wcześniejszym sprawozdaniu z zakupionych rzeczy. Pożyczka wystarczała na zakup domu, krowy, konia, sochy i brony. Jednak w warunkach syberyjskich było to podstawowe minimum. Rdzenni sybiracy posiadali minimum 2-3 konie, natomiast bogate rodziny po 10-15 koni. Do normalnego gospodarowania potrzebne było ponadto bydło, ptactwo oraz przede wszystkim narzędzia rolnicze.

W nowym miejscu rodziny urządzały się i zabezpieczały przyszłość swoim dzieciom. Wasilewscy wypatrzyli swojej córce Helenie narzeczonego – był nim katolik, Wincenty, syn Wincentego Szucińskiego. Warto zauważyć, że przed rewolucją październikową 1917 roku wybór narzeczonego czy

narzeczonej wśród przesiedleńców odbywał się wyłącznie wśród wyznawców tego samego kościoła. I jeżeli to nie byli Polacy, to łączono się w małżeństwa z Litwinami lub Łotyszami, uznając przedstawicieli tych narodów za „swoich”. Wielu katolików zamieszkiwało sąsiednią wieś Andrejewkę – około 100 domów, dlatego też we wsi zbudowany został kościół (projekt zatwierdzono w 1910 r.), który jednak nie posiadał na stałe swojego księdza.

Szucińscy i Wasilewscy byli sąsiadami we wsi, gdzie wszyscy byli prawosławnymi. Nawet jak ich grunty wydzielili na chutory – pozostali sąsiadami. Wesele się odbyło. Zgodnie ze wspomnieniami babcia miała 16 lat, a dziadek, jej narzeczony – 27 lat. W 1907 roku urodziło się im pierwsze dziecko, córka Adelia.

Wincenty Szuciński woził na sprzedaż do Tomsku deski, a z powrotem przywoził żywność. Woził ten towar zawsze w dniach wolnych. Jeżeli mu nie starczało pieniędzy na zakup żywności, to sklepikarze dawali mu na kredyt, ponieważ wiedzieli, że jest on człowiekiem uczciwym i sprawiedliwym. W 1914 roku rodziny Wincentego Szucińskiego i młodszego Wincentego, syna Wincentego zdecydowały się na wydzielenie gospodarstw w tak zwane chutory.

O stworzeniu nowego typu wiejskiego gospodarza myślał jeszcze Piotr Stołypin, co miało być przełomowym krokiem w dziejach Rosji. Proces wydzielenia włościan na chutory i nadziały (otruby) miał zastąpić chłopą związanego ze wspólnotą wiejską i jej nadziałami nazwanymi szachownicą i zamienić go na właściciela zwartych gruntów. Takie grunty nazywano nadziałem po rosyjsku otrubem, jeżeli chłop mieszkał na wsi i jeździł na swoje grunty, albo chutorem – jeżeli siedziba leżała na gruncie i chłop tam zamieszkiwał w oddaleniu od sąsiadów. Na rodzinę z jednym mężczyzną przypadało 8 dziesięcin (trochę więcej niż 8 ha).

Dlatego w 1914 roku Szucińscy, a za nimi i Wasilewscy zdecydowali się na wyodrębnienie gospodarstw w chutory. Rodzina Wincentego, syna Wincentego Szucińskiego miała w 1914 roku pięcioro dzieci: córki – Adela (ur. 1907), Agata (ur. 1909), Maria (ur. 1912), Anna (ur. 1914) i jedyne go syna Antoniego (ur. 1910). W związku z tym rodzinie należało się 16 ha ziemi. Chutory braci i teścia znajdowały się na miejscu przyszłej osady Itatka. Dom Wincentego Szucińskiego stoi na tym samym miejscu, gdzie został zbudowany (odnowiony i przeniesiony o 6-10 metrów pod koniec lat 50.).

Ale w 1914 roku zaczęła się wielka wojna. I chociaż Wincenty był z przesiedleńców, ale przeżył na Syberii już więcej niż dawało mu prawo na odroczenie powołania na służbę wojskową, to został on powołany do służby. Tak samo na wojnę poszedł jego brat Aleksander. Natomiast Antoni Szuciński, młodszy brat, za radą księdza Jana Demikisa wstąpił na służbę do policji w Tomsku, ponieważ policjantów, żandarmów i pracowników więzień na front nie powoływano. Dzięki temu do 1917 roku Antoni przebywał w domu z rodziną.

Na chutorze u Wincentego został wybudowany dom bez okien, ale pod strzechą. Podłoga ziemna, natomiast okna zasłonięto „domotkanymi” kołdrami. Ale jak przeżyć z gromadką dziatwy, gdy młodsza urodziła się już po wyjeździe ojca? Pomagali jak mogli ojciec i świekra.

Bez męża Helena prowadziła gospodarstwo, rąbała las, sama piłowała deski i wywoziła je na koniu do Tomsku. Do przygotowania desek potrzebna

była ręczna piła wzdłużna. Kłodę trzeba było wznieść aż na 2-metrowy pomost. Dwie osoby, jedna stojąc na ziemi, druga z pomostu piłowały tę kłodę wzdłuż. Teraz to trudno nawet sobie wyobrazić, ale w tamtych czasach nie było innego na to sposobu. Na bazar do Tomska Helena wyjeżdżała wieczorem z takim planem, żeby wcześniej rano zdążyć na jarmark, a po drodze nocowała u swojej siostrzenicy we wsi Kuskowo. Jak wspominała jej córka Bronisława, w zimie droga była wąska, czasem naprzeciw szła furmanka i wtedy mama musiała z koniem skręcać w śnieg. Jeżeli woźnica był człowiekiem porządnym, to pomagał jej wyciągnąć konia i wóz ze śniegu, a jeżeli nie – to sama musiała sobie z tym poradzić. W taki sposób nadwyrężyła Helena swój kręgosłup.

W tym czasie na chutor dotarły wiadomości o zabitych w 1915 roku na wojnie Aleksandrze Szucińskim i Wincentym Wasilewskim. Jan Szuciński walczył w składzie armii białych u Kołczaka w latach 1917-1919, natomiast Wincenty trafił do austriackiej niewoli i wrócił dopiero w 1918 roku. Pojawiły się nowe dzieci: Emilia (ur. 1919), Piotr (ur. 1923), Jan (ur. 1924) oraz Bronisława (ur. 1929 – mama Giennadija Berezowskiego). Helena za ośmioro dzieci otrzymała od władzy radzieckiej order Sławy Macierzyńskiej II stopnia.

Pierwszą tragedią dla rodziny stało się tzw. rozkułaczenie Wincentego Wasilewskiego. W 1929 roku miał on 84 lata i mieszkał z córką Anną, która była zamężna za Litwinem, Krzysztofem Maczkinasem. Chutor był własnością Wincentego, ale faktycznie rządził nim młody i bogaty Maczkinas. Kiedy przyszli aktywiści Krzysztofowi kazali się schować, a Wincenty uważając, że jego jako starszego nie będą się czepiali zgłosił się jako gospodarz. Jednak nie zważając na wiek szybko go zaaresztowali i wysłali do obozu we wsi Nowo-Kuskowo. Niedługo potem powiedziano córce, że zmarł z głodu, natomiast do dzisiaj nie da się odszukać w archiwum FSB żadnych śladów o nim.

Z kolei młodszy z Szucińskich Antoni, który podczas pierwszej wojny światowej był policjantem, miał dobrze urządzonego dom: 5 koni, 7 krów, 35 owiec i utrzymywał dwóch stałych pracowników najemnych. Niestety, w 1929 roku otrzymał od państwa nakaz zapłacenia wysokiego podatku, w 1933 roku po raz pierwszy próbowano go oskarżyć o antyradziecką agitację (artykuł 58-10), natomiast w lutym 1938 roku został aresztowany i oskarżony na podstawie artykułu 58/4-6-10-11 Kodeksu karnego RSFSR i postanowieniem trójki NKWD z 22.04.1938 r. otrzymał wyrok najwyższy wymiar kary – rozstrzelany 22 maja 1938 r. W 1959 roku jako bezprawnie osądzony został rehabilitowany.

Natomiast Jan Szuciński, który po rewolucji wychowywał czwórkę swoich dzieci i córkę żony, Rosjanki z pierwszego małżeństwa, miał też bogate gospodarstwo i był bardzo nabożny. Jednak zapłacił życiem nie za to. Przypomniano mu, że służył w wojsku Kołczaka i że wyjeżdżał w odwiedziny do rodziny, mieszkającej na terenie niepodległej burżuazyjnej Polski. W protokole z przesłuchania sam o sobie mówił: „Zawerbował mnie Gowor Uljan, bo chciał wyjechać z ZSSR. Byłem bardzo zły na władze za to, że pozbawili mnie gospodarstwa. Pracując w kołchozie przyczyniłem się, że w 1937 r. padły trzy konie. Wśród kołchoźników prowadziłem kontrewolucyjną agitację, w wyniku której z kołchozu wyszło 7 gospodarstw”. Oskarżono go o przygotowanie aktu dywersji w celu likwidacji komunistów na wsi, czego skutkiem był wyrok i rozstrzelanie.

Wokół chutorów wytworzył się inny świat, którego łącznikiem było wyznanie katolickie oraz bliskość miejsc wyjścia przesiedleńców. W czasach radzieckich on na pewno zmieniał się, ale nie na tyle, żeby zapomnieć o swoich korzeniach. Bronisława, najmłodsza córka Wincentego, wspomina, że mama dobrze mówiła po rosyjsku. Bronisława z kolei mówi po rosyjsku jak w języku ojczystym, natomiast w sytuacjach związanych z wiarą do dziś używa wyłącznie polskiego słownictwa. Wspomina, że „podczas bierzmowania nadano mi imię Weronika. Miałam wtedy 8 lat, chociaż z reguły bierzmowanie odbywa się w wieku 12 lat, ale czasy się zmieniały i mama się bała, że nie będzie takiej możliwości za 4 lata”. I miała rację. Kościół we wsi Andrejewka zamknięto, a sam budynek kościoła przeniesiono do Itatki i urządzono w nim pocztę i milicję. Z religią walczone, ale w rodzinach jeszcze długo trzymali się tradycji. Wincenty Szuciński wiele przeżył i zmarł w 1960 roku w wieku 83 lat, natomiast Helena przeżyła go o 20 lat i zmarła w 1980 roku w wieku 93 lat. Jej wnuk, syn Bronisławy – to właśnie Giennadij Berezowski.

Jestem aktywnym członkiem „Tomskiej Polonii”, stowarzyszenia zrzeszającego potomków Polaków w Tomsku i obwodzie. Mój ojciec, Mikołaj Berezowski, też ma polskie pochodzenie, a jego rodowód sięga czasów aż odległego XVII wieku, kiedy na Syberię trafiali jeńcy, a nawet dobrowolni poszukiwacze ciekawych przygód.

Na wystawie „Sybiracy wolni i niewolni”, gdzie przedstawione zostały przedmioty z domów polskich przesiedleńców, ponad 40 przedmiotów pochodzi ze zbiorów mojej rodziny oraz pięknie wykonane drzewo genealogiczne rodzin Szucińskich i Wasilewskich*

*Ze słów Giennadija Berezowskiego wspomnienia zapisała Tatiana Nazarenko, starszy naukowy pracownik Muzeum Krajoznawczego obwodu tomskiego.

*

Brailówka – wspomnienia rodzinne Jarosława Michałowskiego

Najstarszy Michałowski – Jan, urodzony w XVIII wieku, pochodził z województwa lwowskiego. Jego syn, także Jan Michałowski, urodził się w 1810 roku na Podolu i zamieszkiwał w okolicach Kamieńca Podolskiego. Z pierwszą żoną (zmarła w młodym wieku po 1855 r.) miał dwóch synów: Stanisława (1852) i Franciszka (1854), którzy urodzili się na Podolu i ochrzczeni zostali w Kamieńcu Podolskim. Kiedy Jan ożenił się ponownie, starszy syn Stanisław nie mogąc pogodzić się z macochą, w wieku 14 lat opuścił dom rodzinny. Zamieszkał w Kijowie (zabór rosyjski) u krewnych swojej mamy i tam kontynuował dalszą naukę w szkole. Był niepokorny. W średniej szkole ogólnokształcącej należał do konspiracyjnej organizacji wyzwolenczej. Za tę działalność w 1875 roku władze carskie zmusiły go do wyjazdu na Syberię. Przebywał w Kraju Mandżurskim – w Usuryjskiej Tajdze, na Sachalinie i w Chabarowsku. W roku 1877 został wcielony do wojska i skierowany do szkoły podchorążych (proporczyków). Po odbyciu służby wojskowej z zakazem powrotu do Rosji europejskiej zamieszkał

i pracował w Kraju Mandżurskim. W 1887 roku ożenił się ze Stanisławą Górską, urodzoną w Kielcach, która wraz z rodzicami została zesłana na Syberię po powstaniu styczniowym w 1864 roku. Ojciec Stanisławy ciężko pracował fizycznie, zachorował w 1871 roku i wkrótce zmarł. Matka (starannie wykształcona) z córką pracowały przy wydobywaniu złota w północno-wschodniej Syberii. Po śmierci matki Stanisława pracowała w Usuryjskiej Tajdze, gdzie poznała Stanisława Michałowskiego.

W 1887 roku Stanisław i Stanisława Michałowscy powrócili z Syberii na Wołyń, a następnie na Podole do rodzinnych stron Stanisława, gdzie otrzymał on pracę administratora w dobrach księcia Sanguszkii. W roku 1890 na Wołyniu urodził się ich pierwszy syn Kazimierz, a w 1892 drugi, Klemens. Obaj synowie ochrzczeni zostali we Włodzimierzu Wołyńskim. Następnie już na Podolu urodziły się dwie córki: Julia (1894), późniejsza chrzestna matka Sylwestra Michałowskiego ur. w 1913) i Marcela (1896). Obie zostały ochrzczone w Kamieńcu Podolskim. W roku 1901 bracia Stanisław i Franciszek Michałowscy wraz z rodzinami wysiedleni zostali na Syberię. Osiedlili się w okolicach Kustanaju, gubernia Czelabińsk. W Nowosiołce w roku 1902 urodziła się Maria, córka Stanisława Michałowskiego. W rejonie Kustanaju, m.in. w Nowosiołce i Oziornym mieszkało wielu Polaków zesłanych z zaboru rosyjskiego. Wśród nich była rodzina Muszyńskich, która w późniejszym okresie połączyła więzami małżeńskimi z rodziną Michałowskich swoje dalsze losy życiowe. Rodzina Muszyńskich pochodziła z województwa kijowskiego. Franciszek Muszyński miał pięciu synów: Franciszka (1855) urodzonego w okolicach Kijowa, Piotra i Józefa (a dwóch imion nie ustalono). Franciszek Muszyński ożenił się w Kijowie z Julią Kowalską (ur. 1867), która miała brata Józefa i cztery siostry (Aniela wyszła za mąż za Mateusza Wołosewicza, Kamila za Józefa Wołosewicza, Leonia za Łobaczewskiego, imienia czwartej siostry nie ustalono). Franciszek i Julia Muszyńscy mieli sześcioro dzieci. W Kijowie urodził się w 1889 roku syn Aleksander. W 1890 roku Franciszek i Julia wyjechali do Besarabii na rodzinne posiadłości ziemskie. W Kiszyniowie w 1892 roku urodziła się córka Katarzyna, a w 1894 roku syn Józef. W roku 1896, po sprzedaniu posiadłości rodzina Franciszka i Julii Muszyńskich przeniosła się nad Don do majątku ziemskiego rodziny Kowalskich. W Rostowie w 1898 roku urodził się syn Piotr. W 1900 roku rodziny Muszyńskich i Kowalskich zostały zmuszone przez władze carskie do przesiedlenia się na Syberię do guberni czelabińskiej. W Ozernym Muszyńskim urodziła się w 1903 roku córka Bronisława, a w 1905 syn Hipolit.

Stanisław Michałowscy (ur. 1852), syn Jana, pracował w Kustanaju w prywatnej firmie handlowej związanej z rolnictwem. Kazimierz Michałowscy (ur. 1890), syn Stanisława, uczęszczał do szkoły w Czelabińsku. W roku 1904 Stanisław Michałowscy został powołany do wojska i wysłany na front japoński. Kazimierz Michałowscy zmuszony był do opieki nad pozostałą rodziną Michałowskich. Przerwał naukę i zatrudnił się jako pomocnik w Kustanaju w prywatnej firmie handlowej związanej z rolnictwem. Stanisław Michałowscy po odniesionych ranach leczył się w szpitalu frontowym. Pod koniec 1905 roku wrócił do rodziny. Po krótkim odpoczynku, utworzył załazek organizacji niepodległościowej i wysłał do władz carskich petycję w sprawie pozwolenia rodzinom polskim, którym nie zezwolono powrócić do Europy, na osiedlenie się w jednym miejscu na stepach kazachstańskich.

Stanisław Michałowski zezwolenie na osiedlenie się rodzin polskich otrzymał w pierwszej połowie 1906 roku. Przydzielono stopy do zagospodarowania w gminie Karajczak, rejon Jajsan, obwód Aktiubińsk. Stanisław Michałowski opracował i rozesłał do Polaków odezwę, informując aby w przydzielonym miejscu osiedlali się, budowali domy i gospodarstwa rodzinne oraz aktywizowali się z myślą o przyszłej niepodległej Polsce. Miejsce przydzielone Polakom do osiedlenia się znajdowało się 6 km od Karajczaka, 25 km od Jajsan, 90 km od miasta powiatowego Aktiubinsk i 200 km od Orenburga, gdzie znajdowała się Parafia Rzymsko-Katolicka. Okolice Karajczaka i Jajsanu zamieszkiwali przeważnie Kirgizi i w kilku miejscowościach Tatarzy. Kirgizi z Polakami współżyli poprawnie.

W 1907 roku dużo polskich rodzin przybyło do wyznaczonego miejsca. Na wniosek bratowej Stanisława Michałowskiego, Franciszki Michałowskiej z d. Krukowskiej, żony Franciszka, Osiedle Polskie otrzymało nazwę Braiłowka. Nazwa pochodziła od miejscowości z dawnego województwa kijowskiego. Rodziny Michałowskich i Muszyńskich zbudowały w 1907 roku domy i budynki gospodarcze. Najpiękniejsze siedlisko zbudował Franciszek Muszyński. Budulcem była duża cegła, tzw. Saman, wielkości pustaka, którą wytwarzano na miejscu. Z Parafii w Orenburgu i od władz carskich z Aktiubińska otrzymano zezwolenie na budowę kaplicy, którą zbudowano w 1908 roku na dużym placu (25 ha) w samym centrum osady. Od tego placu brały początek ulice osiedla.

W 1910 roku na placu zbudowano duży budynek, w którym mieścił się spory sklep spółdzielczy i sala na zebrania osiedlowe. Do roku 1910 osiedliły się w Braiłowce 502 rodziny, a także pochodzący z Litwy ksiądz Adamowicz, który zamieszkał u Franciszka Michałowskiego.

W marcu 1910 roku zmarł nagle Stanisław Michałowski – przywódca Polaków w Kazachstanie, działacz na rzecz narodowej sprawy, wielki patriota, założyciel Polskiej Osady. W Braiłowce zapanowała wielka żałoba. Obowiązki po ojcu przejął syn Kazimierz Mchałowski (ur. 1890). Prowadząc gospodarstwo, praktykował w gminie Karajczak, w której był przedstawicielem Braiłowki wybranym przez jej mieszkańców. Jesienią 1910 roku Kazimierz ożenił się z Katarzyną Muszyńską c. Franciszka i Julii – córką najbogatszych gospodarzy w Braiłowce i najpiękniejszą panną w okolicy. Wkrótce po ślubie Kazimierz Michałowski zbudował obok zabudowań rodziców nowy dom i budynki gospodarcze. Katarzyna prowadziła gospodarstwo. Do pomocy zatrudnili służącą i dwóch parobków – Kazachów (jednego z nich nazywano Rygiżanem). Kazimierz doglądał gospodarstwa w wolnych chwilach od zajęć służbowych w gminie.

Mieszkańcy nowej osady Braiłowka prowadzili nowoczesną gospodarkę. Kupowali nowe maszyny rolnicze – pługi wieloskibowe, siewniki, kosiarki itp. Gleby były urodzajne, dotychczas nie użytkowane. Ziemię obsiewano przeważnie pszenicą, w mniejszych ilościach jęczmieniem, owsem i ziemniakami. Ziemię były urodzajne z wyjątkiem lat bezdeszczowych. Każde gospodarstwo, licząc się z latami suchymi, posiadało zapas rezerwowy zbóż. Na olbrzymich terenach wypasano konie i owce. Bydło i owce hodowano stadami. Przeciętne gospodarstwo posiadało 5-6 par koni. Zboże, bydło i owce mieszkańcy Braiłowki sprzedawali w dużych ilościach kupcom z Jajsanu i Aktiubinska.

W marcu 1913 roku Kazimierzowi i Katarzynie Michałowskiemu urodziła się córka Paulina, a 14 stycznia 1913 roku syn Sylwester. Pod koniec 1913 roku do wojska został powołany brat Kazimierza, Klemens Michałowski. Kazimierz Michałowski przejął opiekę nad matką i młodszymi siostrami, które prowadziły po odejściu Klemensa gospodarstwo.

W sierpniu 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa, która dawała nadzieję Polakom na powrót do wolnej Polski. Jesienią 1914 roku Kazimierz Michałowski został wybrany na radnego i powołany na stanowisko naczelnika gminy Karajczak. Gminę zamieszkiwało ok. 10 tys. osób – Kirgizi, Kazachowie, Tatarzy, Polacy i Rosjanie (15% w Karajczaku i większych osadach). Braiłówka w 1917 roku liczyła ponad 2 tys. Polaków. Jedyną Rosjanką w osadzie była nauczycielka, Tania Jędrejewna. Rosjanie w okolicznych miejscowościach pełnili różne funkcje administracyjno-gospodarcze. W szkołach (tylko 4-letnie) obowiązywał w rozmowie i nauczaniu tylko język rosyjski.

Echa wojny nieprzerwanie docierały na wschód Rosji. Wielu Polaków zostało powołanych do wojska, także z Braiłówki. Zapotrzebowanie na płody rolne oraz mięso było coraz większe. Dobrze prosperujące gospodarstwa miały coraz większy zbyt. Kapitał Polaków powiększał się. Zaczęli kupować złote ruble z myślą o powrocie do swoich rodzinnych miejscowości na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Na początku 1915 roku Kazimierzowi i Katarzynie Michałowskiemu urodziła się córka Maria, w 1916 córka Julia, a na jesieni 1917 roku syn Kazimierz. Katarzyna Michałowska dużo czasu poświęcała dzieciom. Z zapisków Sylwestra Michałowskiego, syna Kazimierza i Katarzyny wiemy, że jego babcia Stanisława Michałowska – żona Stanisława Michałowskiego, dużo mówiła o Polsce, o powstaniu styczniowym, o polskich miastach: Krakowie, Warszawie, Kielcach, Częstochowie, Kamieńcu Podolskim i Lwowie.

Kazimierz Michałowski, syn Stanisława, będąc naczelnikiem gminy brał czynny udział w tajnej organizacji niepodległościowej. Do Braiłówki docierały nielegalne gazetki i ulotki w języku polskim. Po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji ożywiły się polskie organizacje polityczne i wzrosły nadzieje Polaków zamieszkałych na Syberii na odzyskanie Niepodległej Polski. W październiku 1917 roku bolszewicy zdobyli Petersburg, stolicę Rosji, i objęli władzę. Bolszewicy prowadzili przez kilka lat walkę z wojskami wiernymi partii socjaldemokratycznej.

W 1918 roku niektóre miasta na Syberii jak Omsk, Irkuck zostały opanowane przez miejscowe organizacje probolszewickie, ale wkrótce wojska Kołczaka wraz z korpusem czechosłowackim opanowały ponownie Syberię. Narody azjatyckie buntowały się, pragnąc uzyskać wolność i niepodległość. W roku 1919 Kirgizi zamierzali opanować i zniszczyć Braiłówkę, osadę „obcych”, którzy wtargnęli na ich ziemie. Przywódcy Kirgizów przekonywali swoich podwładnych, że Polacy są również w niewoli. Ta sytuacja niepokoiła Polaków. Braiłówka przygotowywała się do beznadziejnego odparcia ewentualnego napadu, a kobiety i dzieci umieszczono za osiedlem w wozach. Skończyło się na epizodzie, podczas którego uzbrojeni Kirgizi z tabunem koni przegalopowali przez osadę.

Wiadomość o odzyskaniu przez Polskę niepodległości dotarła do Braiłówki w lutym 1919 roku za pośrednictwem Polaków pracujących na kolei. Wielka radość zapanowała w Braiłówce. W 1919 roku z niewoli niemieckiej wrócił Klemens Michałowski, brat Kazimierza.

Na wiosnę 1920 roku bolszewicy opanowali za Uralem kilka stacji na liniach biegnących z Orenburga do Taszkientu i Zabajkala. Kierując się w stronę Irkucka opanowali stację kolejową Jajsan i pobliskie miejscowości, m.in. i Braiłówkę. Kazimierz został aresztowany ze względu na sprawowaną funkcję naczelnika gminy Karajczak. Wkrótce do Braiłówki przyjechał Feliks Dzierżyński. Po petycji mieszkańców tego samego dnia Kazimierz Michałowski został zwolniony z aresztu i powierzono mu dalsze administrowanie gminą Karajczak jako przewodniczącego gminy. W sali (świetlicy osiedlowej), przemianowanej przez bolszewików na dom ludowy, Dzierżyński oznajmił, że Polacy wkrótce będą mogli wrócić do Polski (socjalistycznej).

Kazimierz Michałowski pracował w gminie do wiosny 1921 roku. Otrzymywał mocno opóźnione wiadomości z wojny polsko-bolszewickiej. Podpisanie Traktatu Ryskiego 18 marca 1921 kończyło wojnę polsko-bolszewicką z lat 1919-1920. Braiłówka otrzymała wiadomość z gminy Karajczak, że kto chce może wracać do Polski.

W osadzie zawrzało jak w ulu. Zbierano się w domu ludowym i radzono jak wrócić w rodzinne strony. Większość myślała o powrocie na Podole. Nie znano jeszcze przebiegu granicy między Polską a Rosją. W Braiłówce panowała radość na przemian z niepewnością i nieufnością. Jedni proponowali powrót do Polski furmankami z częścią dobytku, inni kolejają, jeszcze inni nie dowierzając władzom i nadchodzącym wieściom proponowali przeczekać rok czy dwa lata lub do czasu pewnych wiadomości, że strony rodzinne są w granicach Polski. Po burzliwych naradach jedność jaka panowała dotychczas w osadzie rozpadła się.

Przeszło 200 rodzin (w tym Michałowscy i Muszyńscy) z zaopatrzeniem i dobytkiem ruszyła w drogę furmankami. Każda rodzina zabrała ze sobą duże ilości przetworów zbożowych (mąka, kasze), karmę dla koni i po kilka sztuk bydła. Przeciętna rodzina jechała 5-6 wozami załadowanymi żywnością i niezbędną odzieżą. Po 2 tygodniach w pobliżu gór uralskich w rodzinie Muszyńskich zdarzył się wypadek. W czasie jazdy z wozu wypadła sześciolateczka dziewczynka, która w wyniku odniesionych ran zmarła. Następnie ciężko zachorował kilkunastoletni chłopiec Wołosewicz. W tej sytuacji rodzina Michałowskich i Muszyńskich odłączyła się od karawany. W miejscowości Dongóz wynajęto duży dom (pomajątkowy), w którym czasowo zamieszkało. Niestety, po paru tygodniach chłopiec zmarł.

Kazimierz Michałowski postanowił sam wrócić do Braiłówki i namówić pozostałych Polaków w Braiłówce do powrotu do Polski pociągiem. Większość pozostałych w osadzie przyjęła propozycję z radością. Kazimierz Michałowski udał się do Generalnego Konsula Polskiego w Moskwie prosząc o pomoc w zorganizowaniu transportu. W międzyczasie dotarła informacja, że na Polaków jadących furmankami do Polski po przekroczeniu rzeki Ural napadła uzbrojona banda. Wszystkich mężczyzn (ponad 200) z wyjątkiem jednego, który schował się na wozie w sianie, zabito. Każdej kobiecie z dziećmi

zostawiono po jednej furgance, reszta została zrabowana. Kobiety dojechały w okolice Chersona nad Dnieprem (Ukraina-Krym) i tam się osiedliły. Na Podole już nie dotarły.

We wrześniu 1921 roku przysłała pozytywna decyzja o repatriacji Polaków z Braiłówki koleją. Wyjazd ze stacji Jajsan nastąpił w listopadzie 1921 roku dwoma pociągami, każdy po ponad 40 towarowych wagonów (w każdym wagonie był piecyk żelazny). Wyjechało około 1000 osób. Pociągi jechały wolno. Brakowało węgla, więc kocioł parowozów ogrzewano drewnem. Na postojach wymiana parowozów trwała nawet do tygodnia. Wśród podróżnych pojawiały się wątpliwości czy dojadą do Polski. Na szczęście nie było głodu. Każda rodzina dobrze była zaopatrzona w żywność. Do granicy polskiej repatrianci dotarli w styczniu 1922 roku.

Na granicy wszyscy wraz z dobytkiem musieli wysiąść. Celnicy kontrolowali wszystko, szukając złota. Julia Muszyńska (z domu Kowalska, żona Franciszka Muszyńskiego) ukryła złoto w samowarze. Celnik, przechodząc w tłumie, kopnął go i wysypały się złote monety. Zostały zarekwirowane. Po przybyciu do Lwowa wszystkich umieszczono w koszarach-barakach w prymitywnych warunkach. Wiele osób chorowało na tyfus, odrę, szkarlatynę itp. Część umieszczono w szpitalu. We Lwowie w tym okresie było bardzo ciężko z żywnością i lekami. Ludność przetrwała dzięki pomocy udzielonej przez Amerykański Czerwony Krzyż. Po kwarantannie administracja z pracodawcami zaczęła rozdzielać pracę.

W 1924 roku rodziny Michałowskich i Muszyńskich otrzymały za pozostawione mienie na Syberii kolonię na Suwalszczyźnie. Ziemie na Suwalszczyźnie jednak nie były tak urodzajne jak w Braiłówce. Kazimierz postanowił sprzedać majątek i przenieść się do Białegostoku, gdzie rodzina Michałowskich zamieszkuje do czasów dzisiejszych*.

* Obie relacje opublikowano w książce Sergiusza Leończyka pt. *Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017.

KRONIKA

- **ZOFIA WĘŻYK-MACHOWSKA (14 I 1923 – 26 IX 2019)**

Mija właśnie rok od jej śmierci. Z jednej strony to już wystarczająco odległa perspektywa, by spojrzeć na życie zmarłej osoby, ale dla piszącego te słowa syna to wciąż bardzo krótki czas i poważne wyzwanie, nie tylko ze względu na najbliższe pokrewieństwo, lecz również pisarskie dokonania matki, która na łamach „Zesłańca” opublikowała od 2012 roku kilka tekstów. Ostatni z nich, zatytułowany *Najdłuższa podróż Jadwigi-Godlewskiej-Węzyk*, poświęciła swojej matce. Niemal równocześnie w „Skalpelu”, piśmie Wojskowej Rady Lekarskiej, artykułem *Lekarz z zamięłowania* upamiętniła swego ojca, Andrzeja Węzyka. Zamknęła obiema publikacjami długie dziewięćdziesięcioletnie życie, wracając do osób, które dały mu początek i z którymi do końca odczuwała głęboką więź, mimo że od ich śmierci upłynęło ponad pół wieku.



Zofia Węzyk-Machowska
w roku 2018.

*Tylko dlatego, że moja mama nie mogła się zaaklimatyzować w hermetycznym środowisku twierdzy w Modlinie, gdzie po pierwszej wojnie światowej na jakiś czas trafił mój ojciec, lekarz wojskowy, urodziłam się na Ziemi Nowogródzkiej w mieście Baranowicze, dokąd w 1929 roku przeniesiono go na własną prośbę – napisała w pierwszym zdaniu wydanej w 2010 roku autobiograficznej książki *Retrospekcja. Z Baranowicz przez Syberię do Gdańska*. Ludzkie losy zataczają czasami ogromne koła w czasie i przestrzeni. Po parunastu latach i tysiącach kilometrów – po syberyjskiej zsyłce, Gdańsku i Wrocławiu – moja mama ostatecznie zamieszka i większość życia spędzi w Warszawie, z której kiedyś jej rodzice przenieśli się, przez Modlin, na Kresy. Do Baranowicz, w których spędziła zaledwie dwanaście lat, bardzo długo będzie wracać wyłącznie myślami i wspomnieniami, nie dopuszczając możliwości fizycznych odwiedzin jeszcze długo po tym, kiedy takie podróże stały się, wskutek zmian politycznych, możliwe. Wzniesiony przez rodziców obszerny dom z ogrodem, stojący przy ul. Staszica w obrębie tak zwanej Kolonii Urzędniczej, zapamiętała z najdrobniejszymi szczegółami. W którymś momencie zacząłem ją nawet podejrzewać, iż konfabuluje, usiłując w ten sposób wrócić do utraconego raju dzieciństwa. Wydawało mi się nieprawdopodobne, że można po wielu dekadach opisywać detale srebrnej łyżeczki tkwiącej w cukiernicy na stole w jadalni. Dzisiaj zdaję sobie sprawę, że była to nie tylko kwestia fenomenalnej pamięci. To również, a może nawet przede wszystkim, wynik nagłego i brutalnego przerwania szczęśliwej młodości. W nocy z 19 na 20 czerwca 1941 roku, a zatem na dwie doby przed atakiem Niemiec na Związek Radziecki, do rodzinnego domu wchodzi NKWD, aresztując ojca, a żonie odczytując nakaz przesiedlenia razem z córką w głąb ZSRR na dwadzieścia lat. Już po paru godzinach ruszyły w towarowym wagonie z wstawionymi piętrowymi pryczami w swoją najdłuższą podróż. *Nie mamy złudzeń, to naprawdę koniec naszego życia, takiego, jakim było dotąd i już nie będzie*. Zabierały ze sobą trochę rzeczy, ale przede wszystkim pamięć miejsca i czasu, który zwłaszcza z dziecięcej jeszcze perspektywy stał się swoistym złotym wiekiem.*

O tym, że zbliża się jego kres, boleśnie przekonali się już wcześniej. Chociaż rodzinę ominęły trzy pierwsze wywózki Polaków, ale 18 maja 1940 roku NKWD aresztowało w Lidzie starszego o osiem lat brata mojej matki, Bogusława Wężyka, absolwenta I roku Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni. Nigdy więcej go nie zobaczyła. Kiedy 22 stycznia 1941 roku razem z matką pojechały dorożką-saniami do baranowickiego więzienia, w którym osadzono brata – mając nadzieję, że dzięki cudem zdobytej przepustce dojdzie wreszcie do spotkania – po paru godzinach czekania na 30-stopniowym mrozie dowiedziały się, że 21 stycznia, czyli zaledwie poprzedniego dnia, „wybył w Mińsk”, jak odnotowano na odwrocie przepustki. Wracając pod koniec życia do tych chwil, napisze: *Pamiętam, jakby to było wczoraj...W mojej pamięci przetrwały po dzień dzisiejszy wszystkie szczegóły tamtego bolesnego zdarzenia*. Dopiero po kilkudziesięciu latach okazało się, że kiedy wywożono matkę i córkę, Bogusław od paru miesięcy już nie żył. Skazany za działalność konspiracyjną na karę śmierci podczas wyjazdowej sesji Izby Karnej Sądu Najwyższego ZSRR, został rozstrzelany 17 lutego 1941 roku w więzieniu w Mińsku, a ciało zapewne wrzucono do jednego z licznych dołów w Kuropatach.

Przesiedlenie okazało się w praktyce zsyłką na Syberię. Po trzynastu dniach i trzynastu nocach pociąg zatrzymał się ostatecznie w Aczyńsku w Krasnojarskim Kraju. Tam polskich zesłańców załadowano na furmanki, by przewieźć do odległego o 110 km kołchozu we wsi Ammała. *Nasza podróż przez tajgę w tych warunkach [błoto i meszki] trwała trzy dni doby i była to doprawdy istna droga przez mękę.* Pobyt w kołchozie, gdzie nawet dzieci musiały ciężko pracować fizycznie, trwał dziesięć miesięcy, po których matce z córką udało się zmienić miejsce osiedlenia na Kozulkę, niewielkie miasto położone jeszcze ponad 60 km dalej na wschód, bliżej Krasnojarska, dokąd tym razem, a było to na początku marca, docierają saniami. Przez kolejne dwa i pół roku będą tu mieszkać w nieco lepszych warunkach, ale trudy codziennego bytowania, a zwłaszcza chroniczne niedożywienie, robią swoje i młoda dziewczyna, w którą na Syberii zaczyna się zmieniać dziewczynka z Baranowicz, coraz częściej i poważniej zapada na zdrowiu. Nie wiadomo, czym by się to skończyło, gdyby nie nagła odmiana w połowie września 1944 roku, kiedy Jadwigę z Zofią zakwalifikowano do „podróży na Zachód”. Front doszedł już wtedy do Wisły, ale towarowy pociąg zawiózł je nie do Polski, lecz na Ukrainę, do miasta Zaporozże, w pobliżu którego mieszkały i pracowały w podchozie – pomocniczym gospodarstwie przedsiębiorstwa odbudowującego wielką elektrownię i tamę na Dnieprze. Choć dalej nie było łatwo, to praca na roli nie przekraczała już fizycznych możliwości, a jedzenie, mimo oficjalnego racjonowania, było wręcz nieporównywalne z syberyjską monotonną i niekiedy wręcz głodową dietą. Po ponad roku do matki i córki dotarła z Warszawy radosna wiadomość, że mąż i ojciec żyje, a nie wiedziały o nim nic od chwili aresztowania, oraz że stara się sprowadzić je do Polski. Musiały jednak poczekać jeszcze dwa miesiące, by w ramach zorganizowanego zbiorowego wyjazdu powrócić do ojczyzny. Po raz trzeci i na szczęście już ostatni wsiadają do towarowego wagonu, by 12 lutego 1946 roku przekroczyć w Medyce powojenną granicę, a następnego dnia dotrzeć do Gdańska, gdzie rodzina spotkała się po niemal pięciu latach rozłąki, wciąż jednak nic nie wiedząc o tragicznym losie Bogusława.

Po wczesnej młodości we wschodniej Polsce, na Syberii oraz Ukrainie kolejnych kilka lat spędzi Zofia na Ziemiach Odzyskanych. Z jednych więc kresów trafia na drugie. W przeciwieństwie do większości repatriantów, których los rzucał albo na Pomorze, albo na Śląsk, przebywa czas jakiś i tu, i tam. Mieszkając z rodzicami w Gdańsku-Wrzeszczu, w ciągu niespełna dwu i pół roku kończy III Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące przy ulicy Topolowej. Tempo jest błyskawiczne, a wysiłek ogromny, chodzi bowiem do klasy, w której materiał przerabiany normalnie przez cały rok szkolny trzeba opanować w trakcie jednego semestru, a do tego musi indywidualnie nadrobić pięć lat straconych dla nauki. Gdy uzyskuje maturę w 1948 roku, ma ukończonych dziewiętnaście lat, tak jakby w jej edukacyjnym życiorysie nie było długiej przerwy.

Zaraz potem zaczyna studia w Akademii Lekarskiej, ale wybór podyktowany profesją ojca nie okazał się trafny i po upływie roku podjęła ważną decyzję, porzucając nie tylko medycynę, lecz również Gdańsk. Zdaje egzamin na Wydział Prawno-Administracyjny Uniwersytetu Wrocławskiego i po raz pierwszy prowadzi samodzielne życie. Na trzecim roku wyszła za mąż, co wiązało się z przeniesieniem do stolicy, gdzie po przerwie spowodowanej

urodzeniem dwóch synów, Marka i Janusza, skończyła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, a potem, po odbyciu aplikacji arbitrażowej, zdała egzamin państwowy na radcę prawnego.

Pracowała, najpierw jako ekonomista, potem jako radca prawny, w wydawnictwach, firmach spedycyjnych i hurtowniach. Z osobami tam poznanymi utrzymywała serdeczną więź do końca, mimo przejścia na emeryturę. Bardzo też sobie ceniła pamięć okazywaną przez Okręgową Izbę Radców Prawnych – dopóki mogła, uczestniczyła w organizowanych przez nią imprezach i wycieczkach, przyjmowała też co roku w domu przedstawicieli najmłodszego pokolenia radców, pozostających potem pod wrażeniem seniorki i dokumentujących te kameralne spotkania na łamach czasopisma „Temidium”. Swój zawód wykonywała zawsze z wielkim zaangażowaniem i sukcesami, które zawdzięczała między innymi zdolnościom pisarskim.

Jeszcze na samym początku zesłania, jako dwunastoletnia dziewczynka, zaczęła prowadzić pamiętnik. Pisała piórem w szkolnym zeszytce w trzy linie, a ołówkiem na niezadrukowanych powierzchniach luźnych kartek pochodzących z radzieckich książek, zawsze skrzętnie wykorzystując każdą linię i każdy pusty fragment. Spoglądając na coraz bardziej wyrobione pismo i zaznajamiając z sugestywną relacją, trudno czasami uwierzyć, że wyszła spod pióra tak młodej osoby. Ciężkie warunki i bolesne przeżycia sprawiły, że rozumiane w głębszym sensie dzieciństwo szybko się skończyło. W dniu pierwszych obchodzonych na zesłaniu urodzin odnotowała: *Skończyłam 13 lat i czuję się dorosłą*. Szkoda, że ten niezwykle dokument nie zachował się w całości, nawet jednak te kilkanaście stron, które ocalały, sprawiły, że kiedy sześćdziesiąt pięć lat po zesłaniu zaczęła pisać wspomnienia, dysponowała pokazną bazą źródłową. Wprawdzie wcześniej Syberia pojawiała się wiele razy w rodzinnych opowieściach, a nieliczne przedmioty, które odbyły długą podróż tam i z powrotem, zyskały rangę domowych relikwii, ale dopiero pytanie wnuczki, „Babciu, jak tam było na Syberii?”, skłoniło ją do nadania swym wspomnieniom książkowej, a więc obszernej i trwałej formy. Włożyła w nią mnóstwo pracy i serca, czego byłam świadkiem jako redaktor *Retrospekcji*. Książka zawiera nie tylko relację z zesłania, lecz również obszerną historię rodziny. Zajął się nią już wcześniej, publikując w latach dziewięćdziesiątych w „Pro Georgia”, wydawanym przez Uniwersytet Warszawski naukowym roczniku poświęconym problematyce gruzińskiej i kaukaskiej, dwa artykuły o losach polsko-gruzińskiej rodziny Godlewskich – była bowiem, od strony matki, w jednej czwartej Gruzinką.

Rozpisała się po 2006 roku, gdy pożegnała po prawie pięćdziesięciu pięciu latach swego męża, najlepszego przyjaciela i opiekuna, Tadeusza Machowskiego, przez całe zawodowe życie związanego z Wojskową Akademią Techniczną, współtwórcę pierwszych polskich laserów. Stała się, jak sama o sobie mówiła, „kronikarzem mimo woli”, pisząc, i często nieformalnie posługując się podwójnym nazwiskiem Wężyk-Machowska, nie tylko o rodzinie czy przyjaciółach, lecz także o obcych osobach, które spotkała na swej drodze i z którymi umiała nawiązywać trwałe i głębokie relacje. Bibliografia jej prac liczy ponad dwadzieścia pozycji. Zadebiutowała w 1982 roku w tygodniku „Stolica” krótkim artykułem poświęconym Anieli Godlewskiej, matce dwóch poległych w walkach powstańców warszawskich –

jednym z nich był słynny „Antek Rozpylacz”, czyli Antoni Godlewski, brat cioteczny Zofii Wężyk-Machowskiej. Wiadomość o opublikowaniu ostatniego tekstu trafiła do jej skrzynki mailowej dosłownie w przeddzień śmierci. Podzielone na cztery części *Osiem dni w Tbilisi. Moje impresje* ukazały się w wydawanym na uchodźstwie „Magazynie Polskim” i są opisem wyprawy do Gruzji, o której przez całe życie opowiadała, potem pisała, o której zawsze marzyła, ale na własne oczy zobaczyła dopiero w 2012 roku, gdy miała już ponad osiemdziesiąt lat.

Redaktor naczelna periodyku, wymieniając w pięknym wspomnieniu o zmarłej jej publikację, przywołała wydrukowaną na tych samych gościnnych łamach inną *Podróż do przeszłości*, o rok wcześniejszą i geograficznie bliższą, podczas której odwiedziła rodzinne Baranowicze, gdzie spędziła szczęśliwe dzieciństwo oraz tragicznie kojarzące się Mińsk i Kuropaty. Miałem ogromną przyjemność, mogąc jej towarzyszyć i opiekować się podczas obu wyjazdów, na Białoruś i do Gruzji, współuczestnicząc w czasami radosnych, a kiedy indziej bolesnych powrotach do dawno minionych czasów i miejsc. Wciąż mam przed oczami każdy z tych niezwykłych dni, ale w sposób szczególnie wryły się w mą pamięć dwa wydarzenia i ogromne wzruszenie malujące się wówczas na twarzy mamy.

Kiedy w Baranowiczach wchodziliśmy jako zwykli zwiedzający do Muzeum Krajoznawczego, gdzie spodziewaliśmy się zobaczyć fotografie, ewentualnie plan przedwojennego miasta, nie przypuszczaliśmy, jak bardzo osobistego charakteru nabierze nasza wizyta. Ostatecznie bowiem znaleźliśmy się w gabinecie pracowników naukowych, w którym dowiedzieliśmy się, iż w muzeum przechowywane są „akta rodziny Wężyków”. Okazało się, że przed rozbiórką rodzinnego domu w 1973 roku znaleziono na strychu owinięty w gazetę pakiet z dokumentami, którego nie odkryli funkcjonariusze w noc aresztowania i wywózki. Dzięki temu mama nie tylko poznała nowe fakty z życia swego ojca i dziadka, ale mogła wziąć do ręki należący do ojca krzyż zasługi Polskiego Czerwonego Krzyża, a w chwili tej wydawało się, że odmłodziła o siedemdziesiąt lat.

Podobne emocje pojawiły się w trakcie pobytu w Tbilisi i też były niespodziewane. Kiedy odwiedziliśmy rzymsko-katolicki „polski” kościół pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła, w którym rodzice mamy brali ślub, dostałem pozwolenie na przejrzenie archiwum parafialnego przechowywanego w niedużym, trudno dostępnym i dusznym pomieszczeniu nad zakrystią, dla mamy zupełnie nieosiągalnym. Po paru dniach spędziłem tam wiele godzin, wertując setki zapisanych cyrylicą stron i znajdując łącznie pięć wpisów dotyczących rodzin Godlewskich i Wężyków. Radość mamy, której pokazałem wieczorem zdjęcia archiwaliów nie miała granic, żałowała tylko, że kilku ważnych, a nieznanych jej dotąd informacji nie może już uwzględnić w wydanej dwa lata wcześniej *Retrospekcji...* Wielokrotnie odczytywała na głos każdy z wpisów, ale szczególnie poruszyły ją dwa: poświęcający zawarcie małżeństwa jej rodziców oraz podający dzień śmierci i miejsce pochowania ich pierwszego, niespełna rocznego synka. *Zasypiam z myślami o rodzicach i moim maleńkim braciszku, który razem z dziadkiem Antonim spoczął w tutejszej ziemi na Kukijskim Cmentarzu*. Wybraliśmy się tam oczywiście, ale wśród parunastu ocalałych polskich mogił nie było szukanego

przez nas grobu, tak jak nie ma już w Tbilisi otoczonego ogrodem domu rodziny Godlewskich. Podróże z mamą pozwoliły mi przynajmniej w części zrozumieć samotność, na którą, choć rzadko, zdarzało się jej skarżyć po tym, jak w jednym roku i dość niespodziewanie odeszli jej rodzice. Przedwcześnie zmarłego brata nie dane było jej poznać, drugi zaginął, kiedy miała dwanaście lat, a symboliczny pogrzeb mogła mu sprawić dopiero po minięciu ponad pół wieku od śmierci. Nie przetrwał żaden z domów należących do najbliższej rodziny, a paru jej członków poległo i zginęło tragicznie podczas ostatniej wojny. Wywózka na Syberię oznaczała też utratę niemal wszystkich przedmiotów i pamiątek z dzieciństwa, w tym fotografii i dokumentów, te ostatnie trzeba było po powrocie do Polski odtwarzać na podstawie zeznań świadków. Owe doświadczenia, z jednej strony bardzo indywidualne, ale z drugiej będące udziałem jakże wielu kresowiaków, zrodziły ostatecznie potrzebę fizycznych podróży do przeszłości. Wrócmy zatem jeszcze na moment do gruzińskiej wyprawy. Jej kulminacją było drugie wspólne nawiedzenie polskiego kościoła. Życzliwy duchowny pozwolił na zniesienie ksiąg do zakrystii, a tam mama, wodząc palcem po liniach starannego ręcznego pisma, dosłownie dotknęła czasu sprzed swoich urodzin. Potem zaś, ze łzami w oczach, uczestniczyła we mszy odprawionej za jej najbliższych, którzy w tym dalekim od ojczyzny kościele żenili się, byli chrzczeni i odprowadzani na wieczny spoczynek.

Oba powyższe wyjazdy były swoistym ukoronowaniem długiego i niełatwego procesu, w którym ważniejsza od zewnętrznych zmian politycznych była wewnętrzna przemiana. Mama przez długie lata twierdziła, że nic jej nie ciągnie na Wschód, a zwłaszcza do rodzinnego miasta. Już samo znalezienie się na terytorium Związku Radzieckiego długo musiało się jej wydawać ryzykownym krokiem. Bardzo przeżywała, gdy na początku lat siedemdziesiątych podczas samochodowych wycieczek do Bułgarii dwukrotnie przejeżdżaliśmy przez zachodni skrawek ówczesnej radzieckiej Ukrainy. Chociaż minęło prawie ćwierć wieku od powrotu z zesłania i wjeżdżała do ZSRR jako polska obywatelka, dobrze jednak pamiętała, że w dzieciństwie dwukrotnie jej to obywatelstwo siłą zamieniano na radzieckie, a po wojnie przez kilkadziesiąt lat w polskich osobistych dokumentach jako miejsce urodzenia miała wpisywane „Baranowicze (ZSRR)”, do czego potrafili niekiedy nawiązywać pogranicznicy. Musiało to, razem ze świadomością, że między Dniestrem a Jenisejem nie ma żadnej granicy, powodować traumę, którą trudno zrozumieć osobom nie mającym podobnych doświadczeń. Kolejne podróże, całą rodziną na Krym i z młodszym synem Januszem do ówczesnego Leningradu, przygotowały grunt pod przełom, jakim był wyjazd w 2001 roku do Mińska i Kuropat, dokąd pojechała z narzeczoną zamordowanego tam brata, Joanną Stankiewicz-Januszczak, autorką *Marszu śmierci*, wstrząsającej relacji o ewakuacji więźniów z Mińska do Czerwieni. Wreszcie w 2005 roku, wspólnie z mężem, po raz pierwszy od roku 1941 mogła spędzić parę godzin w Baranowiczach, nie znajdując już jednak wyburzonego ponad trzy dekady wcześniej domu.

Zwieńczeniem retrospekcyjnych wyjazdów miała być najbardziej ambitna wyprawa, której pomysł zaświtał mi niedługo po powrocie z Tbilisi. Skoro mama dała radę w ciągu dwóch lat odbyć niełatwe podróże na Białoruś i do Gruzji, co by powiedziała na jeszcze dalszą eskapadę w roku trzecim –

na Syberię? I powiedziała: tak! Wizja powtórnego znalezienia się w krainie, której sama nazwa przez długie lata brzmiała boleśnie, teraz okazała się wręcz pociągająca. Chcieliśmy odwiedzić dosłownie te same miejsca i tak samo dojechać z Polski pociągiem, niemal powtarzając trasę z 1941 roku, tym razem jednak w wygodnym sypialnym wagonie kolei transsyberyjskiej. Niestety, coraz bardziej domagający się operacji drugi staw biodrowy kazał mamie najpierw odroczyć realizację ambitnego projektu, a potem całkowicie z niego zrezygnować. Bardzo tego żałowałem, gdyż będąc wcześniej świadkiem jej powrotów do przeszłości i redaktorem *Retrospekcji...*, miałem pewność, iż powtórzenie najdłuższej podróży byłoby niezwykłym doświadczeniem i zaowocowałoby jeszcze jedną wzruszającą relacją. Oczami wyobraźni widziałem już mamę na pokładzie płynącego po Jeniseju statku i wracającą myślami do szczęśliwych dwóch tygodni, które ze swą mamą, jako opiekunką grupy polskich dzieci z Kozulki, spędziła w lipcu 1944 roku na koloniach zorganizowanych w polskim sierocińcu w Porogu. Właśnie statkiem płynęły tam przez trzy doby w dół wielkiej rzeki z Krasnojarska, a rejs ów i pobyt określała zawsze jako cudowne.

Nie wszystko więc budziło najgorsze wspomnienia i jak niejednokrotnie zaznaczała, miały z mamą dużo szczęścia, także do ludzi, zaczynając od oficera NKWD, który zmusił je do zabrania stosunkowo wielu rzeczy i wręcz rozkazał swoim podwładnym spakować je. Dzięki temu, sprzedając lub wymieniając ów zesłańczy dobytek, mogły przetrwać najcięższe chwile. Nigdy też, nienawidząc represyjnego systemu, nie przeniosła tego uczucia na nację, pośród których przyszło jej żyć. *W opowieści o tym, jak było na Syberii, nie może zabraknąć wyrazów wdzięczności dla ludzi spotkanych na naszym tułaczym szlaku, od których doznałyśmy wiele życzliwości i niekiedy pomocy. To oni, Polacy, Rosjanie i Ukraińcy ocalili w nas wiarę w Człowieka w tych okrutnych czasach, w których tak licznym przyszło ją utracić.*

Choć późniejsze życie w powojennej Polsce w nieunikniony sposób zaczęło odsuwać na dalszy plan dramatyczne przejścia, efekty Syberii dawały o sobie znać do końca życia mamy. Najważniejszym i wciąż przypominającym było słabe zdrowie, zwłaszcza poważne choroby układu oddechowego wiązane przez lekarzy z ciężkimi warunkami bytowania i pracą ponad siły w młodości. Innym skutkiem wywózki był pewnie podświadomy, ale przejawiający się bardzo konkretnie do ostatnich dni, strach przed głodem. W „pamiętniku dziewczynki”, jak nazwała po latach swe notatki z zesłania, w wielu miejscach pisała o niedoborze czy wręcz braku pożywienia, którego zdobywanie było trudne i zajmowało dużo czasu, a potrawy były z reguły bardzo proste i mało urozmaicone. Do końca życia będzie potem już w swoim domu prowadzić kuchnię urozmaiconą ponad miarę i „produkowała”, jak sama się wyrażała, zbyt dużo jedzenia, poświęcając na to mnóstwo sił i czasu. Często też mówiła, jeśli chodzi o kulinaria, że „coś za nią chodzi”, a kiedy zjadła wreszcie upragnioną potrawę, z reguły dość banalną, była naprawdę szczęśliwa. Zawsze tłumaczyłem sobie te zachowania doświadczeniem setek tułaczycych posiłków, podczas których dziewczynce często musiał stawać przed oczami obficie zastawiony stół w utraconym baranowickim domu, ewokując wspomnienia utraconych smaków i zapachów.

Bardzo długo syberyjskie wspomnienia mamy przeznaczone były dla nielicznych, głównie najbliższej rodziny i wąskiej grupy znajomych. Realia

poprzedniego systemu sprawiała, że w swych urzędowych życiorysach nigdy nie używała określenia „zesłanie”, lecz „ewakuacja w głąb Związku Radzieckiego”. Dzięki przemianom końca lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia mogła wreszcie otwarcie mówić i pisać o Syberii, od razu też zaangażowała się całym sercem w działalność reaktywowanego wówczas Związku Sybiraków, opracowując już na samym początku listę uprawnień, jakie powinna posiadać ta organizacja. Należała do warszawskiego koła „Wola-Bemowo”, będąc przez jakiś czas członkiem jego zarządu i dopóki jej siły na to pozwalały, z przejściem uczestnicząc w spotkaniach, zwłaszcza świątecznych. Zajęła się też tworzeniem narracji do filmów edukacyjnych powstających z inicjatywy Związku Sybiraków, skarżąc się jednak czasami, iż jej praca w tym zakresie nie została właściwie przez związek doceniona. Choć o Syberii głównie pisała, zdarzało się jej także o niej opowiadać podczas publicznych występów, między innymi w warszawskim Muzeum Niepodległości. Sprawność umysłu oraz dar plastycznego przedstawiania rzeczy i wydarzeń zawsze robiły wrażenie na wszystkich, którzy stykali się z nią bezpośrednio. Bardzo cieszyła się, otrzymując Odznakę Honorową Sybiraka i Krzyż Zesłańców Sybiru. Na co dzień realną i wręcz nieocenioną pomocą służyła legitymacja osoby represjonowanej, gdzie wreszcie wpisano „deportacja do ZSRR”. Dokument ten w istotny sposób ułatwiał dostęp do opieki medycznej, bez której mama nie dożyłaby swego sędziwego wieku. Długie życie sprawiło, że nie pożegnał jej w dniu pogrzebu poczet Związku Sybiraków, ponieważ w kole, do którego należała, nie było już praktycznie nikogo, kto mógłby dzierżyć sztandar. Odchodzi ostatni z tych, których zły los rzucił na nieludzką ziemię. Pamiętając o społecznym zaangażowaniu mamy, poprosiliśmy z bratem uczestników pogrzebu, by zamiast przynosić kwiaty i znicze, złożyli datki właśnie na Związek Sybiraków lub Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Do dwóch skarbonek trafiło łącznie 800 złotych, z czego 270 do tej ozdobionej godłem związku i kwotę tę przekazaliśmy w imieniu zmarłej Zarządowi Głównemu Związku Sybiraków jako darowiznę na rzecz kwartalnika „Zesłaniec”.

Przyglądając się spuściźnie po Zofii Węzyk-Machowskiej, która przywoływała w swych tekstach zarówno odległe wydarzenia, jak i najświeższe doświadczenia, często jest się pod wrażeniem jej optymizmu – także w najtrudniejszych chwilach potrafiła dostrzec dobro w ludziach i piękno w otaczającym świecie. W całym swym życiu nie chowała uraz, chętnie i po wielokroć wybacząc wyrządzone jej krzywdy. Nie pamiętała ich, choć pamięć miała fenomenalną, z łatwością sięgając do dowolnego okresu swego życia, zarówno wczesnego dzieciństwa, jak i dnia wczorajszego, co nie jest częste u osób w sędziwym wieku. Pisząc i opowiadając o przeszłości, mogła posłużyć się tylko niewieloma ocalałymi z dziejowych zawieruch dokumentami, wśród nich szczególną rolę odegrał syberyjski pamiętnik, przede wszystkim jednak czerpała z nieprzebranych zasobów znakomitej pamięci. Do końca też pamięć ćwiczyła, rozwiązując setki szarad, choć wcześniej, poza krzyżówkami w „Przekroju”, nigdy właściwie tego nie robiła. Do ostatnich chwil zachowała sprawny umysł, jakże kontrastujący z coraz bardziej słabnącym ciałem. Jednym z tego dowodów było absolutne panowanie nad kilkunastoma lekami, które musiała przyjmować. Budziła tym zdumienie i podziw lekarzy. Zdarzyło się nawet, iż w jednym ze szpitali, a leżała w nich paręnaście razy i przeszła ponad

dziesięć operacji, poproszono ją, by sama trzymała przywiezioną z domu małą aptekę oraz samodzielnie rozkładała i zażywała swe dotychczasowe lekarstwa, zaoszczędzając w ten sposób pracy i czasu personelowi.

Swoich bliskich zachwycała recytowaniem poezji, niekiedy utworów naprawdę długich, po polsku i rosyjsku, a rosyjskim – efekt nie szkół, lecz zesłania – władała świetnie. Potrafiła zniecka przypomnieć sobie i zapisać w tym języku, praktycznie bezbłędnie, pełny tekst tęsknej frontowej piosenki, raz tylko usłyszanej w domu kultury w syberyjskiej Kozulce. Potrafiła też ją zaśpiewać, doskonale pamiętając melodię sprzed kilkudziesięciu lat, gdy sama była jeszcze dzieckiem. Głos zawsze miała piękny, a słuch absolutny, co stwierdzono u niej w młodości, lecz zbuntowała się szybko wobec planów kształcenia w tym zakresie. Chętnie za to pisywała wiersze, dla najbliższych i znajomych, z okazji i bez, zawsze niebanalne i o kunsztownych rymach.

W duszy tak naprawdę była artystką, ceniącą różne sztuki i chętnie obcującą z nimi. Miała szczęście, mimo zupełnie innych kolei życia, poznać kilka wybitnych postaci z tej sfery i umiała nawiązać z nimi nić porozumienia, nawet przyjaźń. Pomagała jej w tym rozległość zainteresowań i bardzo subtelne poczucie humoru. Miała dobry gust i chociaż liczne choroby zaczęły w końcu niszczyć jej delikatną urodę, zawsze dbała o swój wygląd, ubierając się elegancko czy wręcz wytwornie. Przykładem kapelusze, które, wzorem swej matki, lubiła i potrafiła nosić. Była naprawdę kobietą z klasą. Nie robiła tego wszystkiego na pokaz, bo i w domowym zaciszu zawsze starała się ładnie wyglądać, a najskromniejszemu posiłkowi nadać miłą dla oka postać. Potrzeba i poczucie piękna przejawiały się też w jej fizycznym otoczeniu, które chętnie przerabiała i poprawiała, parokrotnie przemeblowując swój pokój i bez końca delikatnie modyfikując jego wystrój.

Mnóstwo czytała, wracając czasami do klasyki, ale zarazem nie stroniąc od najnowszej literatury. Poza książkami czytywała namiętnie dzienniki i tygodniki, długo w wersji papierowej, potem głównie internetowej. Komputerem posługiwała się po raz ostatni kilkanaście godzin przed śmiercią. Początkowo służył jej wyłącznie do pisania tekstów, najpierw prawniczych, później własnych. Ostatecznie stał się, wobec coraz bardziej ograniczonych możliwości poruszania się, jeszcze jednym oknem na świat. Przez okna swego mieszkania – położonego na drugim i zarazem najwyższym piętrze niedużego bloku, niestety bez windy – lubiła patrzeć na podchodzący niemal do ściany budynku las. Dzięki komputerowi oglądała cały świat, którego zawsze była ciekawa i pozostała taka do końca. Interesowało ją mnóstwo rzeczy i praktycznie o wszystkim można było z nią porozmawiać. Miała dziesiątki korespondentów, z którymi wymieniała maile, do nich potrafiła załączyć plik tekstowy lub obrazek. Przed rokiem zdołała przestawić się z dużego stacjonarnego komputera na znacznie poręczniejszy laptop, co oznaczało konieczność przejścia z liczącego prawie dwadzieścia lat systemu operacyjnego, jedyne go znanego jej dotychczas, na system najnowszy, podobnie musiała nauczyć się najnowszego edytora tekstu. Wśród dzisiejszych dziewięćdziesięciolatków mało jest chyba osób, które potrafiłyby tego dokonać.

Mimo słabnących sił i bólu powodowanego przez choroby prowadziła bardzo intensywny i pracowity tryb życia. Od śmierci męża do prawie ostatniego dnia mieszkała sama i chociaż stopniowo wymagała coraz większego

wsparcia, nie dopuszczała myśli o stałej opiece, zachowując w obrębie domu pełną niezależność. Mimo wspomnianych wcześniej artystycznych cięgot była pod wieloma względami osobą niesłychanie zdyscyplinowaną i przestrzegającą racjonalnych zasad. Kiedy lekarze zalecali jej wykonywanie ćwiczeń, robiła to bardziej niż sumiennie, już przed laty wożąc do pracy podkładkę, na której mogła się położyć. Po zoperowaniu obu stawów biodrowych zachowała w nich, dzięki systematycznej gimnastyce, ruchliwość do pozazdrosczenia przez młodsze osoby. Do końca życia dużo jeździła, przede wszystkim po Polsce, ale udało się jej zobaczyć wiele krajów, część z nich jeszcze w czasach, gdy podróże były bez porównania trudniejsze niż dzisiaj. Nie zapomnę widoku z 1964 roku, kiedy przed pierwszą rodzinną samochodową wyprawą za granicę cała podłoga w większym z dwóch pokoiów ówczesnego mieszkania była zasłana watoliną i kawałkami rozprutej czaszy jedwabnego spadochronu, a mama szła z tego dla nas wszystkich śpiwory. Potem, już w trakcie wyjazdów, świetnie dawała sobie radę i nie bała się nawet najskromniejszych warunków, jakby zahartowana w młodości na tułaczym szlaku. Może też syberyjskie doświadczenia sprawiły, że lubiła zwłaszcza cieplejsze kraje. Bez względu na zalety klimatu duchowo najlepiej czuła się i najmiej wspominała Włochy oraz Grecję. W Polsce szczególnym sentymentem darzyła Gdańsk i Wrocław, odwiedzając je wielokrotnie, zwłaszcza ten pierwszy. Tam, w kościele we Wrzeszczu, brała ślub w 1951 roku. Tam pojechała w 1952 roku by mnie urodzić w Szpitalu Marynarki Wojennej w Oliwie. I wprawdzie mój brat Janusz przyszedł na świat pięć później już w Warszawie, ale dziesiątki razy, czasami nawet parokrotnie w jednym roku, jeździła z nami do swych rodziców, a potem na ich grób. Właśnie Janusz, razem z żoną, zawiózł mamę na rok przed jej śmiercią do Gdańska, Sopotu i Gdyni. Bardzo przeżyła ów wyjazd, jakby podświadomie przeczuwając, że jest pożegnaniem drogich jej sercu osób i ważnych miejsc. Dwa miesiące przed śmiercią po raz ostatni była w sanatorium Nałęczowie, do którego jeździła już wielokrotnie, wcześniej poznawszy niemal wszystkie polskie uzdrowiska. Była szczęśliwa, mogąc korzystać z normalnego basenu, a zawsze lubiła wodę, i nic początkowo nie zapowiadało rychłego załamania. Kiedy wróciła do Warszawy w gorszym stanie niż wyjeżdżała, wierzyliśmy, iż będziemy się nią jeszcze długo cieszyć. Wychodziła już przecież z najgorszych kryzysów i mimo słabnącej kondycji wydawała się wręcz niezniszczalna, wielokrotnie demonstrując nam i lekarzom ogromną wolę życia. Tym razem wszakże jej wydawałoby się niespożyte siły wyczerpały się do końca.

Zawsze podziwialiśmy ją, a jeszcze mocniej kochaliśmy, choć zawsze za mało wobec miłości, którą obdarzała innych. Bardzo kochała swoich rodziców i wielkim wstrząsem była dla niej ich śmierć. Była wierną i kochającą żoną, matką dwóch synów, babcią trojga wnuków i prababcią dwóch prawnuków. Bardzo nam jej brakuje. I nie tylko nam, po jej odejściu odebraliśmy nie tylko od krewnych, przyjaciół i znajomych, lecz także od osób, których praktycznie na znaliśmy, liczne i szczerze wyrazy współczucia i żalu. Poświadczały, że nie tylko dla nas była osobą bliską i ważną, a przy tym niemieszczącą się w ramach przeciętności.

Pożegnaliśmy ją w świątyni na warszawskim Bemowie, która przez większość życia była jej kościołem parafialnym. To do niego, była to wówczas jeszcze drewniana kaplica, przyniosła do chrztu swoje dzieci, w nim w 2006 roku

żegnała swego męża. W ostatnich latach, kiedy nie była już na siłach dojść do stojącej dalej pod lasem figurki Matki Boskiej, tutaj często przychodziła z kijkami, zawsze zaglądając najpierw do kruchty, a potem modliła się i rozmyślała, siadając na ławce pod drzewami rosnącymi za prezbiterium. Nad wezgłowiem jej łóżka wisiał od dawna wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, w rodzinnym domu na Kresach zawsze otaczanej szczególną czcią, a zarazem patronki kościoła, który przez zieleń widziała z okien swego domu i którego dzwonu słuchała przez sześćdziesiąt osiem lat. 4 października 2019 roku zabił specjalnie dla niej.

Urnę z prochami mamy złożyliśmy w jednym z dwóch sąsiadujących ze sobą grobów rodzinnych w kwaterze A 17 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Dołączyła nie tylko do męża. W grobie obok spoczywają bowiem jej ciotka i matka chrzestna Aniela Godlewska oraz jej syn „Antek Rozpylacz”. Jest tam również tablica upamiętniająca Zofię Godlewską, babkę Gruzinkę, która wypełniając wolę zmarłego na Kaukazie męża, przyjechała w 1918 roku do Polski i tu zginęła podczas powstania warszawskiego, gdy Niemcy podpalili kamienicę, w której mieszkała, jej ciała nigdy nie znaleziono. To na cześć babki Zofii mama otrzymała swe imię. Dziadkowie mamy ze strony jej matki, tak jak jej rodzice, brali ślub w Tbilisi w kościele świętych Piotra i Pawła. Dzięki przedziwnemu zbiegowi okoliczności w tymże kościele tego samego dnia, gdy odbywały się uroczystości żałobne w Warszawie, także została odprawiona msza w intencji zmarłej. Zamknęło się w ten sposób jeszcze jedno, ostatnie z kół, jakie zataczała jej długie i niezwykle życie.

Marek Machowski

„Zesłaniec” w internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

<http://zeslaniec.pl>

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2019, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca”

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Dają świadectwo prawdy. 30 lat Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków, pod redakcją Albina Głowackiego i Stanisława Jurkina, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, s. 339.***

Historia polskich zesłańców to także dzieje ich organizacji. W latach 2018-2019 środowiska sybirackie w całym kraju świętowały 90-lecie powstania i 30 lat reaktywacji Związku Sybiraków. Tak było także i w Łodzi, gdzie 9 maja 2019 r. odbyły się uroczystości jubileuszowe. Zgromadziły one licznie przybyłych Sybiraków, a także przedstawicieli władz miejskich, wojewódzkich, zaprzyjaźnionych organizacji i stowarzyszeń, polskiego parlamentu, wojska i policji, a także reprezentantów Uniwersytetu Łódzkiego. Obchody wypełniła sesja popularnonaukowa, podczas której członkowie Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków zaprezentowali referaty dotyczące rozmaitych wątków trzydziestoletniej historii stowarzyszenia. Wśród mówców nie zabrakło także gości zagranicznych oraz zawodowych historyków z Uniwersytetu Łódzkiego.

Po roku od jubileuszowych uroczystości ukazała się książka, zawierająca wygłoszone referaty. Jej redakcji podjęli się: prof. Albin Głowacki z Instytutu Historii UŁ, od lat współpracujący z łódzkimi Sybirakami, oraz dr Stanisław Jurkin – prezes Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków. Na publikację złożyły się siedemnaście artykułów autorstwa przede wszystkim byłych zesłańców. Tom otwierają listy gratulacyjne od: Rektora Uniwersytetu Łódzkiego – prof. Antoniego Różalskiego, Wojewody Łódzkiego – prof. Zbigniewa Rau, Prezydenta Miasta Łodzi – Hanny Zdanowskiej, Dyrektora Łódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego – Janusza Moosa, a także: prezesa Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939 r.” w Łodzi – Jarosława Olbrychowskiego, oraz dowódcy 9. Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej płk Pawła Wiktorowicza. W „Przedmowie” redaktorzy wyrazili życzenie, aby „ta książka była podziękowaniem dla wszystkich tych, którzy oddali się bezinteresownej pracy w Związku Sybiraków, niech stanowi trwałe świadectwo ich dokonań, niech ukazuje, jak można pożytecznie przysłużyć się popularyzacji prawdziwej historii i krzewieniu patriotyzmu”.

Część książki, poświęconą historii Związku, otwiera obszerne i szczegółowe opracowanie Albina Głowackiego o trzydziestoletnich dokonaniach środowiska łódzkich Sybiraków. Autor przedstawił syntezę powstania i działalności tej organizacji od 1989 r. Przybliżył jej najistotniejsze dokonania i przypomniał rolę, jaką odegrało w niej wielu wybitnych sybirackich aktywistów, którzy włożyli wiele wysiłku i zaangażowania w budowę Związku. Po trzech dekadach ich sukcesy są imponujące, choć niestety wielu z nich nie doczekało do tego jubileuszu.

Panoramę aktywności Łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków szczegółowo przybliżył także Stanisław Jurkin. Przypomniwał on m.in. o okolicznościach umieszczenia w Łodzi trwałych znaków pamięci, takich jak: tablica informująca o Rondzie Sybiraków i Symboliczny Grób Sybiraków na zarzewskim cmentarzu św. Anny. W tekście nie zabrakło także informacji o dziejach sztandaru Łódzkich Sybiraków, ich Chórze czy Bibliotece. Autor przypomniał o najważniejszych inicjatywach Związku – spotkaniach z młodzieżą, konkursach, roczniku „My, Sybiracy”, obchodach Dnia Sybiraka (17 września), pielgrzymkach, marszach, spotkaniach opłatkowych, uroczystościach i wielu innych, ważnych wydarzeniach celebrowanego trzydziestolecia.

Kolejne teksty to kronikarskie i wspomnieniowe opisy działalności kół terenowych Oddziału Łódzkiego. Autorzy – członkowie Związku – przelali na papier historię organizacji, którą współtworzyli i która z pewnością zasługuje na utrwalenie. W tomie zamieszczono dzieje następujących ogniw: Koło Łódź Bałuty (Alojzy Sasiadek), Koło Łódź Śródmieście-Polesie (Hanna Przybył), Koło w Pabianicach (Alicja Krawczyk), Koło w Zgierzu (Edward Golański i Adam Szreder), Koło w Kutnie (Andrzej Olewnik). W wyżej wymienionych opracowaniach zawarte zostały wykazy personalne zarządów. Z kolei Juliusz Baczmaga poświęcił swój artykuł rocznikowi „My, Sybiracy” – jednemu z najobszerniejszych i najbardziej znanych periodyków o tematyce sybirackiej w Polsce. Natomiast o Chórze Sybiraków napisała jego wieloletnia dyrygentka Swietłana Niewiadomska.

W tomie nie zabrakło artykułów o charakterze wspomnieniowym. Anna Szwykowska-Michalska przedstawiła bardzo interesującą historię powstania książki dla dzieci pt. *Syberyjskie przygody Chmurki* (autorstwa Doroty Combrzyńskiej-Nogali), zainspirowanej jej zesłańczymi przeżyciami. Eugeniusz Oberman – były więzień obozu NKWD w Jęszance – opisał natomiast dzieje mieszkańców Wilna, deportowanych po 1944 r. do radzieckich łagrów w: Stalinogorsku, Donbasie, Jęszance, Kutaisi, Stalingradzie i w Borowiczach.

Sybiracy podejmują wiele udanych prób niestandardowego upamiętania losów Polaków na Wschodzie w XX w. Andrzej Rozwadowski opisał wyprawę rowerową, jaką odbył z synem w 1992 r. Przejechali wówczas trasę repatriacyjnego składu, którym Autor w 1946 r. wrócił z Kazachstanu do Polski. Projekt „Miejsca Pamięci – Dzieci Syberii”, zainaugurowany w katolickim Zespole Edukacyjnym im. ks. Piotra Skargi w Warszawie, opisała z kolei Barbara M.J. Kukulska. Bardzo interesujący i wzruszający jest także tekst Doroty Abramowicz. Autorka opisała w nim historię rodzinną Cezarego Łatyszewa – Sybiraka zmarłego lub zamordowanego w 1955 r. w polskim więzieniu.

W książce znalazły się także teksty autorstwa osób współpracujących i wspierających Związek Sybiraków. Krystyna Zajac – nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Geodezyjno-Technicznych im. Sybiraków w Łodzi – opisała wieloletnią i bogatą kooperację tej placówki ze środowiskiem byłych zesłańców. Współpraca pomiędzy Związkiem a łódzką „Solidarnością” to z kolei temat artykułu Ireneusza Wacha – sekretarza Zarządu Regionu Ziemia Łódzka NSZZ „Solidarność”. Wojciech Marciniak z Uniwersytetu Łódzkiego opisał natomiast związki pomiędzy Sybirakami a akademicką Łodzią od czasów II wojny światowej po współczesność.

Recenzowany tom zawiera bardzo obszerny materiał ikonograficzny. 268 zdjęć zostało ułożonych według kryterium chronologicznego i tematycznego. Wybór unikatowych fotografii z dziejów Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków stanowi niezwykle cenny materiał dokumentujący trzydzieści lat działalności tej organizacji. Książka *Daję świadectwo prawdy. 30 lat Oddziału Łódzkiego Związku Sybiraków* to udane i wartościowe zbiorowe dzieło. Z pewnością stanowi ważny i potrzebny wkład w utrwalenie historii Związku Sybiraków w III Rzeczypospolitej. Publikacja jest tym bardziej interesująca, że znajdują się w niej opisy działalności terenowych ogniw Związku oraz unikatowe i oryginalne fotografie. Ogrom pracy, którą wykonali Autorzy i Redaktorzy, z pewnością zasługuje na pełne uznanie. Być może ta książka zainspiruje historyków do zgłębienia dziejów innych oddziałów Związku Sybiraków i ujęcia ich w szeroką monografię. Ta organizacja z pewnością na to zasługuje.

Wojciech Marciniak

- **Ewa Kicińska, *Modlitewnik z Cytadeli, Tropem losów mojej rodziny*, Wydawnictwo Przestrzeń Wyobraźni, Katowice 2019, s. 352.**

Cytadela Warszawska, a zwłaszcza jej X Pawilon będący więzieniem śledczym, przez który przewinęło się wielu Polaków zaangażowanych w działalność patriotyczną i społeczną była miejscem kaźni i zniewolenia. Losy ludzi przetrzymywanych w Cytadeli były bardzo różne. Niektórzy zostali wypuszczeni na wolność, innych stracono, wielu wcielono do rosyjskiej armii. Największą jednak grupę więźniów skazano na zesłanie w głąb Rosji. Dziś często nazywa się Cytadelę przedsiönkiem Syberii.

Na temat losów więźniów Cytadeli Warszawskiej powstało wiele opracowań. Funkcjonują też wspomnienia i zapiski tych, którzy przebywali w tej twierdzy. Ewa Kicińska napisała książkę zatytułowaną *Modlitewnik z Cytadeli*, która jest biografią jednego z więźniów i jednocześnie jej krewnego. Autorka została zainspirowana modlitewnikiem (pamiętką przekazywaną z pokolenia na pokolenie) do poszukiwań i odtworzenia losów swojej rodziny. Jak sama pisze na okładce: „Do napisania tej historii skłoniła mnie niewielka książeczka oprawiona w czarne mocno już zniszczone płótno: modlitewnik. Ta pamiętka rodzinna pozwoliła na spojrzenie z innej perspektywy na czasy zaborów i pierwszych lat PRL. Dzieje rodziny od XVIII wieku przedstawiam na podstawie zebranych dokumentów, pamiętek, wspomnień”.

Publikacja przedstawia rodzinę Olechowskich zaczynając od Kazimierza Ratulda Olechowskiego, który był ojcem Aleksandra. To właśnie Aleksander – więzień Cytadeli i autor *Modlitewnika* napisanego dla swojej żony podczas pobytu w więzieniu jest głównym bohaterem książki Ewy Kicińskiej. Aleksander urodził się w 1811 roku w Węgrzccach, ale w tym samym roku po pożarze domu rodzina przeniosła się do Krakowa, gdzie zamieszkała w kamienicy przy ulicy Floriańskiej. Aleksander ukończył Liceum św. Barbary i rozpoczął studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po roku studiów wyruszył do Warszawy, by leczyć powstańców listopadowych.

Po powstaniu powrócił do Krakowa, gdzie kontynuował studia i prowadził działania konspiracyjne w Związku Przyjaciół Ludu przemianowanym później na Stowarzyszenie Ludu Polskiego. W 1835 roku ponownie znalazł się w Warszawie, by tworzyć filię Stowarzyszenia, niestety bez powodzenia. Za to aktywnie jako lekarz walczył z epidemią cholery i poznał przyszłą żonę Julię, z którą się ożenił. 10 lipca 1838 roku został aresztowany i osadzony w X Pawilonie Cytadeli. Przesłuchiwany i oskarżony o działalność spiskową został skazany „na wysłanie do Syberii na mieszkanie bez pozbawienia praw stanu i bez konfiskaty majątku” (s. 140).

Autorka syberyjskie życie Aleksandra przedstawia na podstawie korespondencji skazańca. Z listów można się dowiedzieć o miasteczku Iszym położonym za Uralem, na terenie Syberii Zachodniej, na południe od Tobolska, o samym Tobolsku, o klimacie i porach roku, o różnych gałęziach gospodarki, „ciepło wspomina o chłopach, dla których Syberia stała się ziemią rodzinną” (s. 149), o ludziach tam mieszkających i innych zesłańcach. Aleksander systematycznie pisał listy do żony przedstawiając sprawy dotyczące jego sytuacji, ale także pokazując warunki życia na zesłaniu. Ewa Kicińska nie ogranicza się do pokazania zesłańczego życia Aleksandra, ale również stara się wniknąć w emocje i przeżycia osób, których bliscy zostali zesłani na katorżnicze życie. Dzięki temu, że Julia pisała pamiętnik, to zachowały się pełne emocji słowa kreślone na bieżąco. Pod datą 28 sierpnia napisała: „Dziś dostałam znowu list od Olesia [...]. Powinnam bym mu odpisać, ale nie mogę zebrać myśli tak jestem zgryziona. Za parę dni dopiero, jak cokolwiek uspokoję się odpiszę, bo teraz mój list mógłby mu więcej sprawić przykrości, jak pociechy” (s. 161-162). W listach pisanych do męża Julia pisała o codziennym życiu, tęsknocie, trosce o niego, o nadziei rychłego spotkania. Ewa Kicińska wyjaśnia skąd posiada dokładne cytaty z korespondencji: „Každy list Julii do męża poprzedzał brulion. Może pisała je specjalnie, żeby zachować po wysyłce i pamiętać jego treść, w chwili otrzymania po miesiącach listu od męża w odpowiedzi i aby móc na nią reagować” (s. 233). Wymiana listów była dla małżonków jedyną formą bliskości i namiastką bycia razem. Aleksander cały czas liczył na przyjazd żony na Syberię, ale podróż Julii ciągle była oddalana. W liście do męża pisze: „Nie tylko Mama, ale cała familia odradza mi, przedstawiając w najokropniejszym świetle całą przyszłość w oddaleniu, bez nadziei powrotu...” (s. 285).

Aleksander na zesłaniu prowadził praktykę lekarską i coraz bardziej naciskał na przyjazd Julii, bez powodzenia. 13 czerwca 1840 roku otrzymał wiadomość o uwolnieniu i możliwości powrotu do Warszawy. „Przyjazd z powrotem, bez dłuższych przystanków po drodze, zajął mu około 3 tygodnie. Przy tak długiej trasie, wówczas na taką podróż, było potrzebne tyle czasu” (s. 316). O tym, jak wyglądało posesłańcze życie Aleksandra i Julii Autorka *Modlitewnika z Cytadeli* krótko streszcza i w losach Aleksandra doszukuje się analogii z sytuacją swojego ojca. Ewa Kicińska pisze: Ojciec był jednym z tych, pogardliwie nazwanych „Szarakami” [...]. Kiedy trzeba było walczyć za kraj, walczył z ogromnym zaangażowaniem. Wracając do ojczyzny miał nadzieję, że wraca do zwyczajnego, codziennego życia. Jego powrót z oflagu w Niemczech [...], okazał się początkiem długich prześladowań” (s. 334). Aresztowany w 1950 roku, w więzieniu przesiedział pięć lat.

Małgorzata Dziura